



Magiczny Krag

opowieści o przygodach grupy przyjaciół. Zaczęło się całkiem niewinnie, od poszukiwania skarbów i koron władców dawnych polski, a skończyło...

opowieści o przygodach grupy przyjaciół. Zaczęło się całkiem niewinnie, od poszukiwania skarbów i koron władców dawnych polski, a skończyło...

MAGICZNY KRAĞ

powieść

autor

Zee Jop

Rozdział pierwszy.

W którym postanawiamy odnaleźć zaginione insygnia królów polskich, oraz dawne insygnia książąt wiślan. Oczywiście zakładając że w ogóle były. Co zresztą nie jest wcale takie pewne.

Właśnie dziś, po długiej rozmowie, postanowiliśmy że wybieramy się na poszukiwanie naszych koron i insygniów koronacyjnych, zaginionych podczas zawieruchy dziejów. Pojadę ja, Maurycy, Bee, i Stanisław. Najpierw do Porzycka, następnie Włodzimierza, a potem do Karol Sztajn i Berlina. Pojedziemy szukać insygniów lub choćby cienia ich śladów.

Dzień jak dzień, zwyczajny i nic specjalnego nie zapowiadał, na pewno żadnej specyficznej charakterystyki która mogłaby cokolwiek odmiennego wnosić w nasze życie. Popołudnie, ciepło, sympatyczna pogoda, puste ulice, i Kraków o tej porze roku, śpiący, albo odpoczywający przed wieczornym ożywieniem. Na ulicy można zobaczyć zaledwie kilka przemykających osób, jakby zagubionych i nie z tej planety. Ludzie pojawiają się nagle wychodząc z bram domów po to tylko by równie nagle zniknąć w nieodległych sklepach, barach i zaułkach starych średniowiecznych ulic, przy których stoją ukryte nieco przed wzrokiem przypadkowych przechodniów kamienice wykonane z solidnej gotyckiej cegły. Mamy kilka książek, całe miesiące szperania w bibliotece jagiellońskiej oraz grzebania w prywatnych zbiorach. No i chyba najważniejsze, -doświadczenia z czasów naszych poprzednich podróży, gdzie bycie podróżnikiem było naszą drugą naturą, a podróżowanie stało się naszym prawdziwym stanem. Celem prawie samym w sobie.

Czyli cały nasz kapitał, myślę odrobinę zmartwiony, obserwując jednocześnie radość i zadowolenie z przyszłej przygody, jakie maluje się na twarzach moich przyjaciół. Cały kapitał. Oprócz oczywiście drobnej sumy pieniędzy, żeby nie powiedzieć śmiesznej. No i wolnego czasu, którego w tamtych czasach mieliśmy chyba w nadmiarze. Przyznać trzeba że to naprawdę niewiele.

Siedzimy w moim mieszkaniu i rozmawiamy, na tematy mniej lub bardziej związane z wyprawą. Rozmawiamy o mapach, starych pamiętnikach i kronikach, i o najróżniejszych fantastycznych teoriach przy okazji. Nie rozmawiamy tylko o jednym, co zrobimy ze skarbami, jeśli jakimś cudem przez przypadek uda nam się je znaleźć. Czy sprzedamy je, czy zachowamy dla siebie, a może przekazemy do muzeum lub na Wawel. Na wszelki wypadek żeby nie wywoływać kontrowersji dyplomatycznie milczymy. Bee [Babcia] chciałby je na pewno sprzedać, -podejrzewam, rozglądając się po twarzach siedzących w moim pokoju przyjaciół. Maurycy schował by je gdzieś głęboko na samo dno niezwykle przepastnej szafy, jaka stała u niego w pokoju zaraz przy wejściu. I czasami niektórym gościom pokazywał, aby podkreślić swoją ważność. Czasem może wkładając przy nich, majestatycznym pełnym dostojeństwa ruchem, koronę na głowę, i patrząc jakie robi wrażenie. Lub też wykorzystał do swoich eksperymentów, aby dzięki tym przedmiotom co wierzył nawiązać kontakt ze "światem wyższym" Stanisław jest na tyle zwarty w sobie i zamknięty, że trudno poznać jego prawdziwe uczucia i myśli.

Czy oszukali by mnie, zastanawiam się przez chwilę. No może jestem niesprawiedliwy wobec nich, karcę się w myślach i porzucam wątpliwości jakie pojawiły się w moim umyśle. Nie mam przecież żadnych podstaw aby tak o nich myśleć.

- Cóż wiemy dziś o koronach polskich królów, i nie tylko "polskich" bo Bee z całą stanowczością twierdzi, że podczas słynnych "mistycznych zaślubin", jak to on nazywa, i to naturalnie "tych pierwszych". No bo te "drugie mistyczne zaślubiny" miały miejsce podczas małżeństwa Władysława i Jadwigi i były "zaślubinami" Królestwa polskiego z Wielkim księstwem litewskim – Bee się uśmiecha ponieważ został doceniony, a jego teoria zauważona, a Stanisław ciągnie dalej swój nieco rozegzaltowany i mało konkretny wywód - a więc podczas tych pierwszych mistycznych zaślubin, do jakich doszło według niego – i mówiąc te słowa spogląda w stronę Bee, a Bee uśmiecha się znów - między prawie jeszcze mitycznym "Bojsławem Bolesławem", zwanym przez niego "Chwałą Pola Bitwy", lub "Tym który uzyskał sławę w boju"-

- Bo tak należy tłumaczyć jego imię – wtrąca szybko i precyzyjnie Bee, po czym milknie, a Stanisław mówi dalej - jak utrzymuje, a córką Dobromira, "pana na wiślańskiej ziemi", po którym dziś nam jedynie mały kopiec pozostał, a właściwie kopczyk, usypany na jego cześć w okolicach Szczyrzyca, gdzieś tam na Szczyrzyckich Górkach. Ale oddajmy głos Bee i niech Bee podzieli się z nami i powie ma nam do przekazania - Mówiąc to wskazuje otwartą

wyciągniętą prawą dłonią, trochę zgiętą w łokciu w stronę siedzącego Bee którego rozpiera duma i robi co może aby powstrzymać malujący się na jego twarzy szeroki uśmiech. Widać po nim że promieniuje. Maurycy natomiast siedzi lekko zgarbiony na krześle przy stole, i milczy spoglądając czujnym wzrokiem to na Bee, to na Stanisława.

Bee wstaje nie wiadomo po co, tak jakby siedząc nie mógł z nami rozmawiać siedząc, i jego słowa gdzieś ginęły w jakimś tajemnym ukrytym przed nami w przestrzeni miejscu, albo też żeby nadać sobie większego znaczenia. Co jest bardziej prawdopodobne. Wstaje więc i mówi, a dodać należy że robi to z niezwykle ożywionym głosem. Gestykulując przy tym, co u niego nie jest czymś zwyczajnym. Mówiąc chodzi po moim pokoju w swoich nowych czarnych zamszowych butach, a właściwie to przemyka się wśród licznych sprzętów. To znaczy zręcznie porusza się niby zwierzę w przestrzeni pomiędzy łóżkiem, małym stolikiem z owalnym blatem, licznymi krzesłami, i komputerem, oraz niewielkim starym biurkiem z mosiężnymi okuciami na którym stoi spory komputerowy monitor. Chodząc wygląda tak jakby wykonywał slalom i to nie zwyczajny slalom, ale slalom gigant, -a ja myślę że Bee chce po prostu dobrze wypaść przed nami jakby prowadził jakąś grę, i obserwuje go uważnie spod lekko przymrużonych szaroniebieskich oczu, niby kot.

W końcu zwolnił, a nawet zatrzymał się i zaczął mówić.

Mówi Bee - Pierwsza nasza korona nie jest wcale taka stara jak może sobie myślicie, bo pochodzi z czasów koronacji króla Bolesława Chrobrego. Sama koronacja miała miejsce mniej więcej tysiąc lat temu, bo w tysiąc dwudziestym czwartym roku, albo nawet w tysięcznym. W Gnieźnie lub Poznaniu. Tyle. Naprawdę nie wiemy o niej nic. Nie wiemy gdzie korona była przechowywana, bo przecież król nie chodził w niej codziennie spacerując po sklepach z pięknymi tkaninami, wtedy nazywanych kramami. Lub idąc tam gdzie królowie chadzają na piechotę – tu robi przerwę, patrząc w stronę Stanisława, -jakby go o taką niewiedzę podejrzewał, a Stanisław rumieni się lekko i twarz mu się marszczy, co może świadczyć że jest trochę zdenerwowany.

Ja tymczasem myślę, a po chwili nawet "oczami wyobraźni" widzę, jak Bolesław chodzi w swojej koronie po komnacie zamku. W komnacie panuje chłód i półmrok. Jedynie łączywo rozświetla promieniami wnętrze pomieszczenia i postać króla. Wie że nie robi dobrze, i jest zmartwiony. A jak nikt nie widzi z jego oczu płyną łzy, i wtedy zaciska mocniej dłoń na rękojeści zatkniętego za pasem miecza.

Jeszcze raz rozważa wszystko za i przeciw. Chociaż nawet nie musi, bo robi to codziennie. Wygląda przez malutkie okienko na dziedziniec zamku, i widzi bawiące się tam beztrąsko dzieci. Co nam to da, -myśli. Niektórzy z nas, a po latach może nawet i wszyscy nauczą się czytać i pisać, będziemy się też rzadziej myli i kąpali, bo to przecież według nowej religii grzeszne. Nie dlatego że samo mycie jest grzeszne, ale że grzeszne jest ludzkie ciało. Czyli mieszkamy w złym naczyniu, a na dodatek w pełnym brudu i nieczystości świecie. Jak

utrzymują sprowadzeni z Niemiec i Czech kapłani, mówiący śmieszłą łamaną polszczyzną. To plus, a minusy? Kiedyś wszyscy byliśmy wolni, i każdy z nas miał jeden głos na wiecu. Każdy, biedak i bogaty. Wojownik, pasterz, rzemieślnik i rolnik. Wszyscy byliśmy równi, -w tym momencie uderza zaciśniętą pięścią w dębowy stół, a następnie ściska w dłoni pusty srebrny kubek rzucając go ze złością na podłogę. Teraz przyjdą nowe porządki z zagranicy. Jedni staną się poddanymi innych, a wolni będą niewolnymi. Ci którzy są za nowym porządkiem dostaną ziemię zabraną wcześniej innym i będą musieli na nich pracować, w zamian za poniżenie i pogardę jako zapłatę. Te dzieci z jasnymi niby pszenica włosami, te dzieci polan i goplan będą gdy dorosną służkami możnych. Czy tak nas uczyli nasi wieszczowie, wróżowie i poeci? To nie jest zgodne z naszą starą wiarą, a Pan Świętego Prawa nie wybaczy mi tego nigdy, gdy udam się w długą podróż do krainy Nawi. Słyszy jak dobiega do komnaty głos starego wróża o białych niby mleko długich włosach, chodzącego z krukiem siedzącym na jego prawym ramieniu – tysiąc ponurych wiosen, [woła] jak tysiąc kraczących wron, pamiętaj tysiąc! - I słyszy rozlegający się śmiech. Bolesław nie ma żadnych wątpliwości. Wie że źle zrobił. I wie że źle zrobił jego ojciec, stary "Miszko" Misica.

Ale czy mieli jakieś wyjście? Czy mogli postąpić inaczej? Teraz zachowają przynajmniej życie. Jeśli nie wolność, to przynajmniej życie. Gdyby tego Miszka nie zrobił, przyszli by niby złodziej nocą z południa i zachodu, uderzając niby zaraza żeby ich pojmać w niewolę jako pogan, wcześniej związawszy grubymi powrozami, a co bardziej odważnych bez skrpułów zabić. Tak jak zrobili to z innymi którzy mieli odwagę postawić opór. Jakie to wszystkie jest plugawe, i jaki marny jest świat. Zamiast bożego światła które jeszcze utrzymuje się w starych ukrytych przed wzrokiem zakonników leśnych ostępach, nadeszła chciwość, i umiłowanie dóbr tego świata. On przegrał, a tłumy wiwatują na jego cześć. Jest wielki lecz jaki mały zarazem. Głupcy głupcy, głupcy, czasami nienawidzi siebie, i wstydy się, a nawet chce od siebie uciec. Jak najdalej. Wtedy wypija więcej piwa i wina niż zwykle, a potem pada pijany na posłanie ze skór i zasypia. Zapomina o męczących go myślach przynajmniej do rana. Jego ojciec w takich chwilach wskakiwał na konia i jeździł całymi godzinami po bezdrożach, aby zapomnieć o dręczących go wyrzutach sumienia i koszmarach. Zatrzymywał się też w zagubionych wśród drzew samotniach żeby porozmawiać ze starymi wróżami, lub posiedzieć w samotności w świętych gajach i dąbrowach. Tak żeby nikt go nie widział. W sercu miał bowiem co innego, a co innego mówił, kiedy była taka potrzeba.

Czuł też że są poprzebierani niby dawni wojownicy w zwierzęce skóry i maski. Z tym że polowały na siebie obie strony. Późną nocą wracał do domu i zmęczony szedł spać. Wiedział że on młody Miszka i stary Misica, władający tajemnym imieniem jaki nadali mu wróże podczas tajemnego obrzędu gdyby był jeszcze dzieckiem i wszyscy mówili na niego "Wito", nie podda się. Wito w dawnym języku oznaczało "widzący", albo wiedzący. Pełna nazwa pierwszego imienia brzmiała "Mający Wiedzę", Witoma, i imię zostało wybrane przez widzących gdy ci przyszli obejrzeć dziecko kilka lat po urodzeniu. Potem z Witomy zrobili

Dagome. Przez pomyłkę albo celowo. Kto ich wie?

Bee mówi dalej

- w Krakowie, a może raczej w Gnieźnie, lub prędzej jednak w Poznaniu? Bo wielu historyków uważa że główną stolicą Polski był wtedy Kraków. Panowie małopolscy w zamian za zgodę na połączenie się z resztą kraju, nie zrobili tego za darmo i musieli coś przecież uzyskać. I z Krakowa zarządzał Bolesław swym państwem. Faktem jest że koronowanych nią zostało prawdopodobnie tylko dwóch króli, -bo następnym był Mieszko Drugi, syn Bolesława, a sama korona jak i inne insygnia została chyba wywieziona przez Rychezę, może w celu ochrony i zabezpieczenia jej przed zniszczeniem. Bo w czasach niepokoju w państwie, jaki miał miejsce po tysiąc trzydziestym roku podczas wielkiego powstania przeciw cywilizacji zachodniej i przeciw temu całemu złu jakie ze sobą ta zepsuta cywilizacja niosła, a więc pańszczyźnie, feudalnej strukturze społeczeństwa, podatkom i co najgorsze poddaństwu - po czym robi krótką przerwę na głębszy oddech, i już po chwili dodaje nie wiadomo czy w formie pytania czy też odpowiedzi, albo po prostu stwierdzając fakty, i jest przy tym jakby zrezygnowany - czy może po prostu kradzieży, bo, bo... obie wersje są prawdopodobne. Ale czy królowa chciałaby ukraść koronę? I to swojemu mężowi -

- Nie, to było inaczej- mówi w jego stronę Stanisław, wyraźnie nie zgadzając się ze słowami kolegi - Rycheza zakochana do szaleństwa porzuca męża i swoje królewskie dzieci, domniemanego Bolesława Wyklętego który właśnie był przywódcą wolnościowego powstania i małego Kazia, przyszłego Odnowiciela -

tu mu z kolei ja mu przerywam i wtrącam w formie pytania - ale czy w ogóle istniał? Sam co prawda święcie wierzę w jego istnienie, i napisałem nawet o nim sztukę, ale jakie mamy dowody na jego istnienie -

- pieprzyć dowody - rzuca krótko w moją stronę Bee, ja milknę a Staś ignoruje jego słowa, tak jakby ich nie słyszał i mówi dalej.

- Królewski brat świadomie i cynicznie rozkochuje w sobie żonę Mieszka II, i robi to z wyrachowania, ponieważ wierzy że gdy już razem ukradną koronę i pojedą unikając pościgu do niemieckiego cesarza, tam oczerniając go przedstawią króla jako oszusta i świętokradcę, sprzyjającego starej wierze i pogańskim kultom -

- a siebie - próbuję kończyć jego myśl.

- Ja to widzę inaczej - przerywa mu Maurycy, - Mieszko zupełnie odsuwa się od rodziny i udziału w rządach, całkowicie poświęcając się badaniom ruchu gwiazd i ich wędrówkom po wieczornym niebie czyli astrologi. I studiowaniem starych greckich ksiąg w dzień, co go naprawdę kręci. Zaczyna też zwracać się ku dawnym wierzeniom porzucając nową dziwną i niezrozumiałą religię. Żona rozczarowana jego wycofaniem się ze świata, coraz częściej spogląda ku królewskiemu bratu, człowiekowi bardziej niż praktycznemu. Przystojnemu,

męskiemu i pełnemu żądzy. Razem obalą władzę króla i wspólnie będą panowali mordując wcześniej Mieszka, lub zamykając go w wieży, myśli chytrze Rycheza, i oczywiście potem oślepiając jak Zbigniewa oślepił Bolesław. Wypowiadają więc posłuszeństwo królowi i wybucha bunt, ale potrzebują jeszcze akceptacji do swoich planów kogoś możnego, na przykład jakiegoś wysoko postawionego hierarchę kościoła, i władcy gotowego wziąć udział w spisku i zamachu na prawowitego króla Mieszka II -

Było zwyczajnie, myślę, Mieszko przyłapał ich pewnego dnia w sytuacji nie pozostawiającej żadnych złudzeń, czyli w alkoce. I było po prostu tak: do komnaty królowej wchodzi Mieszko żeby powiedzieć jej o jakimś swoim pomysle nowej wyprawy wojennej. Woła z oddali żonę, a kochankowie obejmują się czule lub nawet spędzają czas w królewskim łożu. Mieszko robi się fioletowy ze złości a jego twarz sinieje i przybiera gniewny wyraz. W jednej chwili zdradzony król dobywa miecza, albo wyciąga krótki tulich z jakim każdy dorosły mężczyzna nie rozstawał się w tamtych czasach i zagniewany zamierza się na brata aby wymierzyć mu karę za jego haniebnny czyn. Kochanek królowej nakładając w biegu płócienne szare spodnie, w rozpiętej białej koszuli wyskakuje przez okno. Królowa w całym zamieszaniu zabiera ze sobą koronę i klejnoty zawijając je wcześniej w szybko, gwałtownie zdarte z łożka prześcieradło, i udaje jej się uciec. Spotykają się w ustalonym wcześniej miejscu, na przykład u jakiegoś pustelnika na skraju miasta, gdzie chodzili już wiele razy na swoje romantyczne schadzki, a pustelnik wiedział o ich związku a nawet był tajemnym powiernikiem ich sekretów, -żeby nie powiedzieć maszyną sprawczą działań. I tam u tego mnicha pustelnika w jego ukrytej samotni za miastem, przebrawszy się wcześniej w stroje mieszczan, niemieckich albo węgierskich kupców, a może nawet zwyczajnych chłopów, uciekają myląc pościg. Wybrudzeni, z włosami w nieładzie i skromnym ubraniu podróżują wieczorami i późną nocą, zatrzymując się w przydrożnych karczmach, jakich zapewne było niewiele, i w wykonanych z sitowia lub plecionki ubogich chłopskich chatach. Podróż trwa około miesiąca, aż wreszcie udaje im się przeprowić przez Odrę, nocą na jednym z brodów kiedy pijani żołnierze po całonocnej zabawie, wykończeni właśnie poszli spać. Teraz są bezpieczni, do granicy mają niedaleko, góra kilka dni. Mogą się więc spokojnie wyspać i wypocząć, męcząca ucieczka trwała przeszło miesiąc. Korona której szukamy przepada wraz z Rychezą, występna królową z Lotaryngi. I być może nie odzyskamy jej nigdy.

A Mieszko nie musiał się nawet specjalnie starać i wysilać żeby zdemaskować "kochanków", bo cały dwór mówił już o tym. Ciągłe o tym i tylko o tym. Mówiły o tym ściany i śpiewały ptaki, a psy i koty patrzyły z wyrzutem na króla. Para obawiając się konsekwencji po prostu uciekła, zabierając koronę ze sobą. Za nią rusza pościg złożony ze ścigających uciekinierów królewskich rycerzy i największych zabijaków w królestwie. Ścigają spiskowców i być może kochanków aż do granicy, a potem i dalej choć dyskretniej. Przedzierają się przez Łużyckie

bezkresne bagna. Gdy ich znajdą w ruch pójda tulichy, o pięknych starannie wykonanych w pracowniach rzemieślników trójgraniastych głowniach, z rękojeściami wybijanymi szlachetnymi czerwonymi kamieniami, ukryte w szerokich rękawach noże o dwu ostrzach, wąskie ale niezwykle skuteczne. I wyciągnięte szybkim gwałtownym ruchem zza pasa krótkie miecze. A może nawet trucizna podana późnym wieczorem przez przekupionego właściciela zajazdu na gościńcu, lub jego młodą piękną córkę wśród podejrzanych szeptów i cieni grających na ścianie, -bo tak będzie ciszej. Przy niekończących się ukłonach właściciela, i miłych uśmiechach jego córki, dopóki nie osuną się bezwładnie na ziemię, a obserwujący z ukrycia ludzie nie zabrają ich ciał, wcześniej związanych mocno grubym sznurem, zanoszą zarzucając na konie by następnie zawieść do królewskiego pałacu jako dowód potwierdzający wykonanie zadania. Płacąc wcześniej właścicielowi karczmy i jego córce za milczenie brzęcząca moneta srebrną albo nawet złotą. - Przysłużyliście się królowi i państwu, jesteśmy z was dumni - powie jeden z nich ten najstarszy i ubrany na ciemno dowódca grupy, do karczmarza i jego pięknej młodej córki - a o sprawie dobrzy ludzie, zapomnijcie jak najszybciej - uśmiechając się przy tym złowieszczo. Po czym wsiądzie na konia i odjedzie za resztą grupy która zdążyła się już w międzyczasie oddalić. Nic dziwnego śpieszą się do króla, aby powiadomić go o wykonaniu zadania. Król w tym czasie nerwowo spaceruje po komnatach zanim spać i rozmyśla.

- W każdym razie - słyszę głos Bee, i wracam do swojego pokoju - korona zaginęła, wiarołomna królowa dopuściwszy się podwójnej zdrady uciekła, przekupując po drodze kogo trzeba i Szczodry bez mała trzydzieści pięć lat później, do koronacji używał już innych regaliów, przywiezionych dla niego przez wysłanników papieża Grzegorza Siódmego, którego wcześniej tak bronił. A ten zrobił to chętnie, pamiętając o zasługach Bolesława zwanego też Śmiałym. Jeszcze wtedy nie miał Bolesław na sumieniu biskupa Stanisława. Pomyślmy tylko, hierarchii kościelnej złożonej głównie z Niemców nie w smak było że król popiera obóz papieski, zamiast przychylić się w stronę niemieckiego cesarza. Stanisław chodzić mógł w tej sprawie wiele razy do przyszłego króla i naciskać na niego grożąc nawet że kościół negatywnie zaopiniuje prośbę jaką złoży do Watykanu o przyznanie mu korony. Stanisław przychodzi wieczorami do króla, popijają dobre wino. Rozmawiają o wszystkim i o niczym, a biskup ostrożnie sonduje stanowisko króla w wiadomej sprawie. Nawet gdy perswazja nie pomaga, szantażuje go i zastrasza.

Różne rzeczy mówili o tym monarsze, mówili że lubił uwodzić szlachcianki, a nawet niektóre z nich podobno porywał i przetrzymywał miesiącami u siebie w pałacu, więząc je zamknięte w komnacie. Że przejawiał nadmierne "upodobanie" i "skłonności" do swojego wyłożonego miękkim jedwabiem ukochanego konia. I kazał wykladać siodło delikatną tkaniną kiedy ruszając w podróż jechał na nim. Ale jednego na pewno nie można mu odmówić, tego że był odważny, zdecydowany, i honor cenił sobie nade wszystko. No na dodatek był gwałtowny i porywczy. Nie na darmo przyznali mu przydomek "Śmiały" - [przydomek ten pochodzi dopiero

z czasów Matejki, o czym Bee nie wiedział, lub też udawał że nie wie. Co jest bardziej prawdopodobne]

Stanisław przedstawia własną wersję wypadków, różniącą się nieco od wersji Bee, a Bee tymczasem powoli siada na krzesło stojące obok stołu.

- Bolesław prosi papieża o przyznanie mu korony. Przecież monarchia to obcy wymysł, i pomysł pochodzi z zewnątrz. U nas jak okiem sięgnąć od wiosek i osad drzewiańskich położonych niedaleko Hamburga aż po wschodnie kresy, lęchowie nie mieli królów ponieważ byli wolnymi ludźmi. Wolnymi ludźmi posiadającymi własność, żyjącymi na swojej ziemi i w swoich domach, gotowi w każdej chwili odeprzeć wroga, za pomocą broni którą w tych swoich domach trzymali by móc obronić się przed potencjalnymi wrogami. O wszystkim co najważniejsze decydował więc, czyli zgromadzenie wszystkich wolnych dorosłych ludzi. Jeśli jeden z nich osiągał znaczenie dzięki swoim cechom takim jak waleczność i odwaga, inteligencja, szlachetność albo całkowite oddanie społeczności to na pewno nie osiągał rangi króla.

Nie, jedna taka cecha nie wystarczyła, ludzi posiadających odwagę, inteligencję, mądrość, szlachetność, było wielu, tu musiało być połączenie co najmniej kilku takich wyjątkowych cech. Natomiast nazywanie królem Kraka, a Wandy księżną miała charakter jedynie grzecznościowy, i pochodzi z czasów późniejszych-

Bee nie protestuje, a Stanisław patrzy odrobinę kpiąco w stronę Maurycego, jakby mu chciał dołożyć, -ponieważ sympatię jakie żywi Maurycy wobec monarchii, są ogólnie znane. Bee koryguje swoją wcześniejszą wypowiedź, tak aby wersja Stanisława i jego nie zaprzeczały sobie.

- No więc dobrze, Stanisław po raz kolejny przychodzi do króla i grozi że napisze w liście do papieża kilka obciążających go słów, opisując prawdziwe albo zmyślane wydarzenia. Bolesław ma się jak najszybciej wycofać z koalicji, albo nawet przejść na stronę cesarza. "Ma w tajemnicy sprzyjać cesarzowi, a formalnie popierać papieża" krzyczy do Bolesława Stanisław. Bolesław jest wściekły, jak świat światem biskupi nie wydawali poleceń polskim władcom, każe więc wyprosić niegrzecznego gościa, intruza, ale jeszcze powstrzymuje złość i dusi w sobie gniew. Sam załatwi dla siebie koronę, "zasłużył przecież na nią", myśli zaciskając dłonie w pięści, aż te robią się ciemnoczerwone, a na tle ściany miga poruszane przez wiatr światło świecy. To wiatr porusza płomieniem a dokładniej knotem, a światło oświetla część twarzy przyszłego króla, zdaje się że tą jaśniejszą. Przyszły król uśmiecha się i ma zagadkowy wyraz twarzy -

I następnie jakby głośno się zastanawiał, a nie próbował dokonać rekonstrukcji wypadków, mówi trochę niestarannie, a nawet niewyraźnie patrząc przed siebie, wprost w stronę okna i

na jego wysokości, jednak wzrok zatrzymuje w połowie, wpatrując jakby w nieobecny punkt który przed chwilą zauważył.

- Czy w tej koronie na głowie kazał zabić i porąbać na kawałki Stanisława Turzyna na Skałce? I co zrobił z porąbanymi na kawałki członkami biskupa? Kazał je wyrzucić do nieodległej przecież rzeki, żeby je zjadły ryby, albo prędzej zostawił przed wejściem do kościoła aby pożarły je głodne ptaki, wrony i kruki przylatujące tam aż spod kopca Kraka - "Według" drzwi gnieźnieńskich, wywnioskować możemy że to pierwsze. Widnieje tam bowiem ścięta głowa biskupa a obok niej kruk – dodaje, a on kontynuuje

- Zostawił pod liczną rycerską strażą, niby pod eskortą by zakonnicy lub księża nie wykradli potajemnie ciała nocą i w tajemnicy pogrzebali w sobie tylko wiadomym miejscu?

Potem sam zginął marnie. Chociaż są dwie wersje wypadków. W pierwszej Bolesław udaje się na wygnanie, albo po prostu ucieka przed przeciwnikami jakich sobie narobił w kraju. Razem z grupą najbardziej wiernych mu ludzi, kieruje się na południe. W dzień śpią po okolicznych lasach i zagajnikach, a wieczorem i nocą podróżują. kupują jedzenie od przygodnie spotkanych ludzi. Do granicy z Krakowa nie jest daleko, jakieś góra sto kilometrów w linii prostej. Bo drogami dalej, jednak w kilka dni na koniach można taką odległość bez trudu pokonać. Uciekinierzy chcą najpierw dotrzeć do Starego Sącza potem w okolice przełęczy, kiedy zobaczą kotlinę mogą powiedzieć że są już bezpieczni. Na dwór Władysława jest stąd naprawdę niedaleko. Na dworze jednak z powodu trudnego charakteru podpada robiąc sobie wielu wrogów i zostaje w skrytobójczy sposób zamordowany. Wieczorem ktoś, jakiś na czarno ubrany mężczyzna przechodząc obok niego, albo nawet mijając wbija w mu plecy sztylet, a on powoli osuwa się na ziemię tracąc władzę w członkach swojego ciała -

Czy kiedy jedzie konno, [a ja to wszystko widzę w wyobraźni] wracając z wieczornej przejażdżki jaką właśnie po dobrej kolacji odbył, gdzieś z przydrożnych zarośli dosięgają go nagle świszczące w powietrzu strzały. Bolesław powoli osuwa się z konia, resztkami opadających sił trzymając jeszcze kurczowo siodła, a następnie gdy zmęczone zdrętwiałe dłonie i palce poddają się i uszła z nich siła życia jak i z całego umierającego ciała, łapie kilkoma palcami włosia końskiej grzywy, ale nic to nie pomaga, po chwili leży martwy. I trzeba powiedzieć że nikt go specjalnie nie żałuje, narobił sobie wrogów, a początkowo liczni przyjaciele kiedyś witający go z entuzjazmem w orszaku powitalnym, stojąc wcześniej na gościńcu i wypatrując niecierpliwie, odwrócili się już dawno od niego. Znieważył przecież publicznie nawet samego Władysława, króla węgierskiego w obecności dworu, ośmieszył go i poniżył, wśród dam, młodzieży i starców. Swojego gospodarza, i kuzyna, a wcześniej wychowanka, prawie syna, i w pewnym sensie ucznia. Tego który udzielił mu schronienia i gościny, przyjmując do siebie z otwartym sercem niby brata lub ojca, a on tak mu się odwdzięczył. Być może podano mu truciznę, wieczorem przez piękną kobietę w srebrnym kunsztownie zdobionym pucharze, dodaną do dobrego wina. A wcześniej oczywiście

pieczolowicie rozpuszczoną poprzez długotrwałą pracę gdy ta mieszała ją w królewskiej kuchni lub spiżarni z winem, przyprawami i korzeniami, żeby zabić jej lekko gorzko cierpki smak. Może także dodała do wina trochę rozgrzanego miodu, na pewno zrobiła to z wymogami całej tajemnej i ukrytej wiedzy jaką posiadała na temat ziół i trucizn.

A on przyjął ją musiał niby brat Stanisława Augusta, kochanka rosyjskiej carycy Katarzyny biskup Poniatowski. Choć o wszystkim wiedział, rozumiał także że było to najlepsze rozwiązanie jakie zaproponować mógł mu los, jak i jego gospodarz Władysław.

- Inna wersja mówi- wchodzi mu w słowo Staś - że zmarł jako pielgrzym w zniszczonych od czasu szatach, pokutując za swoje grzechy gdzieś na południu Europy, a dokładniej w Karyntii. W miejscowości Ossiach zachował się do dziś grobowiec na którego kamiennej płycie napisano że spoczywa w nim król Bolesław, zabójca biskupa Stanisława - Myślę, w każdym razie nie ma to nic wspólnego z naszymi poszukiwaniami, nie jedziemy przecież do Karyntii, a grobowiec został już przebadany czterdzieści lat temu i wszystkie cenniejsze kosztowności, jak na przykład klejnoty zostały z niego wyjęte . Ale korona, przez dwieście lat leżała sobie w Krakowie. Co to jest dwieście lat, w dzisiejszych czasach to bardzo dużo, z punktu widzenia perspektywy historii, żeby nie powiedzieć wieczności prawie nic. Rozmyślenia przerywa mi Babcia, którego głos roznosi się po pokoju niby dudnienie. Staś natomiast skończył mówić i pali papierosa patrząc na Bee.

- Król polski i czeski, książę krakowski i sandomierski Wacław Drugi, po niemiecku to imię brzmi Wenzel, a po naszymu Więclaw, żył krótko bo zaledwie trzydzieści cztery lata, a panował jeszcze krócej. Najpierw nad kotliną kłodzką, następnie nad ziemią sandomierską, a dopiero potem, i to tylko przez kilka lat nad całym mniej więcej królestwem. Wacław wywozi "naszą" koronę do Czech w roku tysiąc trzystym, ponieważ uważa że tam będzie bezpieczna, bardziej niż w dość jeszcze rozdrobnionym i podzielonym kraju, na dodatek pełnym ambicji próżnych książąt nadmuchanych niby ogromne balony albo arbuzy, -co może być dla nas jakimś śladem, a przynajmniej poszlaką wskazującą e na jej albo nawet ich ślady możemy się natknąć właśnie w Karolsztajn, niedaleko Pragi w której Wacław - Więclaw zmarł i spędził ostatnie lata swojego życia -

Jak je poznamy i odróżnimy od innych? Bo przecież muszą być bardzo podobne do siebie. Tego jeszcze nie wiemy. Pomyślimy na miejscu. Sięgnąłem po papierosa wyciągając go z paczki leżącej na stole i powoli przypaliłem od niebieskiego płomienia zapalniczki.

- Dobrze Bee odpocznij trochę, mała przerwa dobrze ci zrobi, i pomoże zebrać myśli - przerwał mu stanowczym głosem Stanisław, i kontynuował dalej za niego, nie dając koledze dojść do głosu, a zmęczony Bee nawet nie protestował, bo przecież musiał choć trochę odpocząć.

- Ale już dwadzieścia lat później powstała dla Łokietka, zwanego "Księciem Niezłomnym", trzecia "nasza" korona, która także wędruje poza granice kraju. Tym razem dla odmiany na Węgry, a wraca do Krakowa i Władysława Jagiełły, po roku tysiąc czterysta dwudziestym-. Ten król całe życie zmagał się z losem, i walczył, co nieźle go musiało zahartować i uodpornić na przeciwności losu. Bywało że mieszkał nawet w wilgotnych i ciemnych jaskiniach i tam ukrywał się przed swoimi przeciwnikami, a wrogów miał niestety wielu. Nawet gdy został już królem musiał walczyć dalej, wystarczy tylko przypomnieć sobie krwawo stłumiony bunt mieszczan niemieckich w Krakowie pod wodzą słynnego wójta Alberta, którzy także mieszkali w mieście. W tamtych czasach podobnie jak i teraz na zachodzie europy, polskie miasta były często wieloetniczne, i zamieszkiwali je obok polaków także Ormianie, Żydzi i Niemcy.

Śmieje się że można by narysować mapę wędrujących koron, ale nikt nie podchwytuje mojego dowcipu, więc milczę i trochę urażony tępotą zmęczonych przyjaciół słucham Stasia.

- I nią właśnie, koronowane są głowy królów polskich, praktycznie prawie aż do roku tysiąc osiemsetnego, czyli prawie pięćset lat - Dokumenty jakie posiadamy mówią o trzech koronach, [myślę] przebywających w Skarbcu i nie ma żadnej pewności jakoby dwie poprzednie zaginęły wcześniej, być może też tak jak i ta Łokietka, wróciły do Krakowa. Nie przetrwały niestety, żadne informacje na ten temat. Nie było to przecież wydarzenia na tyle ważne aby wydawać specjalne oświadczenia, jeśli więc żaden podróżnik nie przejeżdżał przypadkiem przez miasto, i nie zanotował tego w swoim dzienniku, to żadne ślady nie pozostały, no może jedynie legendy, i jakieś zapiski w późniejszych pamiętnikach -

Jagiełło miał nieufny charakter i zawsze woził koronę ze sobą, nie wierząc nikomu. Podobnie jak i wszystkie najważniejsze dokumenty, ale nie ma to zbyt wiele wspólnego z tematem rozważań i rozmów, ponieważ dokumentacje skarbcza stają się popularne dopiero w szesnastym wieku, pamiętniki i dzienniki jeszcze później, więc te czasy sprzed Jagiełły pozostają dla nas zagadką, a czy wróciły korona Mieszka II i Szczodrego to jedynie sfera snucia fantastycznych domysłów.

Podobno ostatnie dokumenty mówiące o obecności Korony na Wawelu pochodzą z roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego drugiego, i jest to inwentarz sporządzony przez Tadeusza Czackiego i Jana Horwina -rewizora Skarbcza, czyli osoby dość ważnej i wiarygodnej, a przynajmniej zorientowanej w temacie. Jak większość badaczy uważa, insygnia zrabowali, a na pewno ich część, Prusacy, choć niektórzy uważają, że zostały potajemnie wywiezione przez Tadeusza Czackiego, lub kogoś innego nie znanego nam z imienia i nazwiska, a następnie ukryte.

Za tą tezą przemawia fakt poszukiwania korony, albo raczej koron królów polskich, przez rosyjskich carów. Przez całe dziesięciolecia, łącznie z rewizją i przeszukiwaniem wołyńskich klasztorów [we Włodzimierzu Wołyńskim] Przetopienie kilku kilogramów złota, na monety,

wydaje się rzeczą głupią, i nieroztropną - cenę jaką mogliby uzyskać Prusacy, od rosyjskich carów, była z pewnością wielokrotnie wyższa, łącznie z zapłatą części terytorium. Fryderyk znany był z wyjątkowej inteligencji, a same dokumenty [listy] mogły być napisane właśnie po to, aby wprowadzić w błąd potencjalnych przeciwników... bardzo chytrym a wręcz mistrzowskim posunięciem Frycka, i ten stary pruski lis, oj coś mi się wydaje w poszukiwaniach będzie naszym głównym przeciwnikiem - mówił Maurycy, - no bo inni na przykład Carowie rosyjscy, jako że w tym czasie będący również królami Królestwa Polskiego - uporczywie poszukiwali jej, a podczas kongresu wiedeńskiego w tysiąc osiemset piętnastym żądali od króla pruskiego, zwrotu korony. Być może prowadzili na ten temat tajne rokowania i pertraktacje. Tańczący Kongres jak został nazwany przez niektórych był tylko tańczącym z nazwy.

Bo wśród balów i zabawy, podczas niezliczonych uczt i wznoszonych toastów, przekąsek z przepiórczego mięsa i kawioru, dokonywał się podział strefy wpływów w Europie. Pogoda panowała okropna, bardzo zimne ponure lato bez słońca i nie kończące się opady deszczu. Za kilka lat zimne i mokre lata powtórzą się doprowadzając do niepokoju związanych ze wzrostem ceny żywności i następnie wybuchem powstania listopadowego. Wcześniej takie anomalie pogodowe miały miejsce w latach poprzedzających rewolucję francuską. Bardzo wilgotne i mokre, chłodne lato [choć zima była mroźna, przynajmniej w Polsce] Wszechobecna wilgoć spowodowała rozwój buławinki czerwonej w zbożach, a konsumpcja chleba ze zbóż z dużą ilością alkaloidu sporyszu przyczynić się musiała do zdrady lewicowych ideałów podczas rewolucji, kiedy to przywódcy lewicy zamiast pilnować interesów klas średnich i ludzi ubogich wystąpili przeciw bogatym i ich majątkom. W myślach, szybko myślę, od rewolucji francuskiej do kongresu piętnaście lat, od Kongresu do powstania listopadowego minęło lat piętnaście. Następnie do wiosny ludów, i od Wiosny do powstania styczniowego. Wszystko cykle były mniej więcej piętnastoletnie, w granicach od około czternastu do szesnastu lat. Teraz mamy cykle dwunastoletnie, choć z tego co wiem aktywność słońca znowu się zmienia.

Niektórzy uważają, że przed wkroczeniem prusaków do Krakowa, Sebastian Sierakowski znany rewizor skarbcza, wywiózł korony do Włodzimierza Wołyńskiego. Jak było na pewno? Tego nie wiemy. Faktem jest że komisja w 1796 roku, stwierdziła ich brak, a znalezione zostały jedynie "starożytności". W tym Szczerbiec, berła, buławy, jabłko i pozostałe miecze które zostały następnie wywiezione do Porycka przez Czapskiego.

A więc po części teoretycznej zabieramy się za poszukiwania.

Ale zanim zabraliśmy się za poszukiwania, zajrzałem na portale internetowe zajmujące się przepowiedniami, wróżbami, i horoskopami. Aura dnia miała być według nich szczególnie pomyślna.

Zostało mi to, to znaczy zainteresowanie astrologią i wpływem gwiazd na ludzkie poczynania, jeszcze z czasów szkolnych, kiedy namiętnie czytywałem Sabato i Arlta, a także dzięki wpływowi pewnego starszego polskiego astrologa którego poznałem w młodości. Nie inaczej uczynił Bee, znany z tego że dzień rozpoczyna od wędrówki po internetowych portalach magicznych, gdzie przegląda horoskopy, wyrocznie, przepowiednie numerologiczne, i czyta o magii liczb.

Aura dzisiejszego dnia według sympatycznych pań, prowadzących portal była jak wspomniałem dobra, więc śmiało mogliśmy podjąć tak wzmocnieni, nasze poszukiwania. A moment podejmowania decyzji, jest najważniejszy, jeśli nawet nie kluczowy dla całej sprawy. Zebranie naszej nieformalnej grupy rekonstrukcji historycznej dobiegało właśnie końca, gdy ktoś zadzwonił do drzwi, a po chwili zapukał. Maurycy zaklął, a ja powoli wstałem i poszedłem aby otworzyć drzwi. W drzwiach ukazały się postacie Arysto, Plato, Złomka i Mozarelo. Przechodzili niedaleko i właśnie postanowili mnie odwiedzić. Na wszelki wypadek mapy, i książki leżące na stole zostały przed nimi szybko ukryte przez Bee i Stanisława, i nie to żebyśmy się czegoś bali, ale tak na wszelki wypadek.

sporo na temat koron i insygniów pisał wcześniej między innymi pan Święch

WYJAZD DO CIESZYNA I PRAGI

Jedziemy do Cieszyna wprost z Krakowa. Bee przychodzi jak zwykle w ostatniej chwili więc czekamy na niego. Maurycy który przyszedł pół godziny przed odjazdem pociągu denerwuje się najbardziej.

- Co on sobie wyobraża mówi? Że będziemy na niego czekali? Stanisław powoli chodzi wzdłuż peronu, paląc papierosa. Wreszcie przyszedł, na trzy minuty przed odjazdem. Ubrany w ciemny golf, czarne sztruksowe spodnie i buty w jakich się chodzi po górach. Do tego ma sporych rozmiarów plecak. Wybuchamy śmiechem, - po co mu taki plecak - mówię do Stanisława a Stanisław po cichu śmieje się, ale tak aby nie urazić kolegi. W końcu wsiadamy, i gdy jesteśmy już w drzwiach widzimy na peronie jak machają nam rękami na pożegnanie Kłamak, Żywon, i Kot.

Skąd dowiedzieli się że jedziemy? Powiedział im Babcia lub Maurycy, bo Stanisław to raczej nie -myślę.

Widzę jak wracają i kierują się w stronę miasta. Tłok i rzeka ludzi idących w podziemia dworca. Oni wtapiają się w tłum i giną nam z oczu, albo po prostu nikną, roztapiają się w tej rzece. Konduktor zamyka drzwi i ruszamy. Pociąg niemiłosiernie szarpie i tłucze się, rzuca nami to raz w lewo, to dla odmiany w prawo. Przede mną siedzi ubrany w ciemną kurtkę i dżinsowe spodnie Maurycy, wpatrujący się bezmyślnie w okno, a obok niego drzemie skulony

Stasio. Po mojej lewej stronie mam Babcię, nerwowo zerkającego w kierunku drzwi, jakby nie zdążył kupić biletu.

Zaglądam do naszej "biblii" którą stały się skserowane notatki z Kratzera, w chlebaku obok mapy Czech jest jeszcze książka Święcha na interesujący nas temat, i mój podniszczony zeszyt, a Maurycy tymczasem rozpoczyna rozmowę, o wyższości słowackiej "borowiczki" nad absyntem, za co przez resztę towarzystwa zostaje jednomyślnie wyśmiany, więc milknie. Podróż dłuży się coraz bardziej, a pociąg jakby zaczyna zwalniać, nie możemy już doczekać się kiedy dojedziemy do granicy, i napijemy czeskiego albo słowackiego absyntu, likieru amaretto, i oczywiście piwa, -ja marzę o moim ulubionym browarze hanuszowickim, nie zbyt u nas popularnym. Maurycy chrząka, aby dodać sobie pewności siebie i powagi, i nie zrażony reprimendą jaką go spotkała z naszej strony zaczyna. Na początku nieśmiało, ale potem z biegiem jak mówi rozkręca się

- Więc słuchajcie uważnie, mamy trzy wątki śledztwa i jest ich trzech, za których śladami moglibyśmy podążać. Pozwólcie że wymienię po kolei ich nazwiska. Czacki, Sierakowski, Kratzer. Aha i jeszcze na dodatek Horain -bo to postać dosyć dla nas ważna.

Jedną z hipotez, na którą powołują się piszący o historii korony i jej dziejach, ma początek w Pamiętnikach pana Ksawerego, a dalej nici ciągną, aż do Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie, i korespondencji urzędowej jaką prowadzili ze sobą pruscy urzędnicy państwowi. Ale zacznijmy wszystko od początku, pan Ksawery Kratzer postać nie byle jaka, bo kantor wawelskiej katedry w swoich "Pamiętnikach" napisał, jak podaje pan Stefan Kuczyński w swojej ciekawej rozprawie "Grabież Skarbca koronnego " w "Mówią Wieki" że całą winę przypisuje niejakiemu Zubrzyckiemu -

- Kim był Zubrzycki – pytam, bardziej dla uporządkowania faktów, bo spędziłem trochę czasu w Częstochowie, grzebiąc w miejscowych archiwach, a pojechałem tam dla niepoznaki jako pielgrzym, ubrany w typowy dla pielgrzyma sposób, do archiwum i bibliotek zaglądając niby przypadkiem.

- Ten Zubrzycki, zamkowy magazynier miałby rzekomo, o czym świadczą jedynie zapiski pana Kratzera, bo o ile wiem w tej sprawie żadnego procesu nie było, ani żadnego śledztwa i nikt sprawy głębiej nie badał, miałby więc rzekomo zdradzić sekret, gdzie są ukryte korony królów polskich, pruskim najemnikom i warchołom. Wskazać to tajne miejsce, w którym od wieków spoczywają regalia - Do rozmowy włącza się Bee, o wiele bardziej żywy niż przed chwilą, a w swoim nagłym przypiływie patriotyzmu spowodowanym może przekroczeniem granicy, co nas jednak zadziwia, bo to u niego niezwykajne, zaczyna, mówić tak jakby recytował wyuczoną lekcję przed tablicą stojąc w szkolnej klasie

- To "Święte Świętych", które miało łączyć nasz ziemski pełen marności świat i plan, z planem Boskim - słyszę jak głos mu drży, bo korona jest dla niego rodzajem kosmicznej anteny za

pomocą której “splywała” na ziemię “duchowa” albo kosmiczna energia i wypełniała cały kraj będący rodzajem mandali, poprzez osobę króla który pełnił funkcję “kanału” i następnie przekaznika. Przekazując innym “mieszkańcom królewskiej mandali” zarówno wiedzę jak i energię – ale barbarzyńcy nie mieli żadnych zahamowań, rabowali kościoły, fałszowali monetę. Również zdolni byli do najgorszego, czyli do kradzieży insygniów królewskich. Tak więc według Ksawerego Kratzera, magazynier zamkowy pan Zubrzycki, za marnych sto osiemdziesiąt talarów, jak srebrników - wykrzykuje oburzony machając przy tym gwałtownie rękami - sprzedał naszą koronę prusakom -

Już uspokojony, ciągnie swoje rozumowanie dalej

- Ale prześledźmy tą ważną dla nas tezę, zwarzywszy że korona Księcia Niezłomnego, a potem już króla Łokietka, ważyła około kilograma, a w jednego dukata, wchodziło około 3 gram złota. To wyszło by z niej zaledwie jakieś trzysta dukatów. Jeśli tak zupełnie pobieżnie i szacunkowo przeliczyć - w tym momencie wyciąga z kieszeni kalkulator i liczy, po czym go chowa - a dukata zrównamy z talarą, to wszystkie trzy korony nie były warte więcej niż pięć do dziesięciu pensji, a pamiętajmy plus mieszkanko. Bo tyle miałby zarabiać komisarz porządku w Częstochowie. Porównajmy kontrybucje wojenne Francji wobec Prus. Francuzi zapłacili Niemcom po przegranej wojnie przeszło miliard talarów, z czego jak podaje pan Jakóbczyk w swojej książce “Bismarck” którą niedawno czytałem, na stronach, chyba hm, sto czterdziestej, sto dwadzieścia milionów w złocie. Które następnie zostały umieszczone jako rezerwa skarbu wojennego w Szpandawie niedaleko Berlina

Pomiędzy generałów, jak podaje, rozdzielono aż siedem milionów talarów, a żołnierze otrzymali po trzysta srebrnych talarów. Przykład drugi; z czasów króla Stasia. Dukat podwójny Izabeli Czartoryskiej bardzo zresztą piękny, choć nieco sentymentalny, z tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego drugiego roku waży sześć dziewięćdziesiąt grama złota, a talar lenny kurlandzki, Piotra Birona, z tysiąc siedemset osiemdziesiątego roku z Orłem i Pogonią na rewersie, wybijany w mennicy książęcej księstwa Kurlandzkiego w Mitawie liczył się na osiem złotych polskich, i ważył, przeszło osiemnaście gramów srebra. Idąc dalej - mówi cały czas Bee - w naszych porównaniach, półtalar nysko -grodkowski, biskupa wrocławskiego, z 1754 r. Miał 14,58 gram wagi srebra - Bee mówi, pociąg trzęsie, nam chce się spać, oglądamy przechodzące korytarzem dziewczyny. Bardzo ładne, polki i czeszki, a ja robię to z tym większym zainteresowaniem, że z niewiadomych powodów, ciesze sie jedynie uznaniem i sympatią wśród Czeszek, wśród polek, i innych przedstawicielek płci pięknej nie mam chyba szans. [Może poznam jakąś miłą Czeszkę podczas naszej wyprawy, myślę] A Bee jest bezlitosny i gada dalej. Gada jak katarynka, koła pociągu monotonna stukają, przechodząca korytarzem czeska uśmiecha się do mnie, a Bee gada

- Także teraz możemy sobie przeliczyć materialną wartość korony, a także berła, jabłka,

porównując do chodzących w tamtym czasie walut. Powróćmy jednak do notatek pana Ksawerego Kratzera. Prusacy mieli według niego, po nieudanych próbach wdarcia się, i sprofanowania Skarbca, wezwać ślusarza aż z Wrocławia, ażeby cała rzecz pozostała możliwie w największej tajemnicy. Zabezpieczenie skarbcza także nie było byle jakie. Sama skrzynia z insygniami, miała dwa zamki, dziesięć skobli, i osiem kłódek. Po nieudanych próbach wywarzenia drzwi, jakimś sposobem wyjęty został dolny węgar, i tamtędy Prusacy, dostali się do skarbcza. I tu pojawiają się nam pewne nieścisłości, Kratzer podaje że wywieziono zapieczętowane pudła, natomiast według, raportu sporządzonego przez komisję w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym szóstym roku pozostało wiele starożytności. Natomiast według korespondencji prowadzonej między Fryderykiem Drugim, a generałem von Reutsem, korony zostały przewiezione do Berlina. Mamy więc same niewiadome, poszlaki, i hipotezy. Nie wiemy gdzie się podziały korony Chrobrego i Szczodrego, a także Łokietka -

Nie wiemy czy "korona Chrobrego" uważana obecnie za koronę cesarzy niemieckich jest w istocie koroną naszego króla wywiezioną przez Rychezę. Ponieważ są to jedynie nieudowodnione teorie. Dalej nie wiemy czy zapiski są prawdziwe, i powstały w tamtym czasie, czy są to tylko zręczne autofalszerstwa antydatowane na użytek konfliktu z carem rosyjskim żeby go w zręczny sposób wprowadzić w błąd? Nie wiemy czy dwie pozostałe korony, wróciły do Krakowa, i czy zostały następnie ukryte przez Czackiego, lub Siemiątkowskiego. Czy przebywają nadal we Włodzimierzu Wołyńskim lub w Porzycku? Czy margrabia Kowalski wiedział coś o interesującej nas sprawie więcej. Czy żyją potomkowie Zubrzyckiego, i posiadają jakieś poufne informacje przekazane w tajemnicy przez swoich przodków? Nic więcej na ten temat nie udało mi się niestety dowiedzieć. Rewizja w klasztorze kapucynów na rozkaz cara nie przyniosła podobno oczekiwanych rezultatów. Korony nie znaleziono.

W końcu pociąg dojechał. Wyszliśmy i już za mostem kupiliśmy po butelce piwa każdy. Zatrzymanym stopem dojechaliśmy do Ostrawy, a dalej pociągiem przez Bohumin i Opawę, aż do Hluczyna, stolicy czeskiego śląska, co zajęło nam kilka godzin. Po drodze w Bohuminie kupiliśmy spore zapasy "borowiczki", absyntu, i likieru, a jedną butelkę absyntu wypiliśmy prawie natychmiast, przyglądając się cały czas mijanym przez nas czeskim dziewczynom. Tak więc idziemy ulicą, zwiedzamy Hluczyn, gapimy się na czeskie dziewczyny, a mocno pijany Maurycy, który od ilości wypitego alkoholu prawie zaczyna się zataczać, rozpoczyna rozmowę na temat skarbcza. Nic nim prawdopodobnie nie kieruje oprócz tego że się pragnie przed nami popisać. Nic, ponieważ praktycznie wszystko czego mogliśmy się dowiedzieć o skarbu, wiemy już. Trudno też podejrzewać że jakkolwiek przedmiot pochodzący ze skarbcza mógłby się bez wiedzy pracowników zawieruszyć gdzieś na zamku. Choć, zaraz zaraz, stań, poczekaj i pomyśl, mówię tak cicho że nikt nie słyszy mojego głosu. Pod latarnią jest przecież

najciemniej. Szukamy wszędzie tylko nie w najbliższej okolicy. Przecież najprościej było by ukryć zagrożone skarby na terenie zamku, a następnie zakopać gdzieś niedaleko. Nie rzucę jednak jednak wszystkiego i nie wrócę natychmiast do Krakowa. Nie chcę też mnożyć wątków, bo i tak nam się wszystko rozchodzi.

- Skarbiec - zaczyna Maurycy wykonując dziwny ruch ręką i lekko potykając się, a przejeżdżający samochód z polskimi numerami rejestracyjnymi chlapie rozpryskującym się błotem na nogawki naszych spodni. My wygrażamy w jego stronę pięściami, a wściekły ze złości Maurycy, bo cała powaga jego postaci wyparowała nagle, w brudnych nogawkach i ubłoconych butach niby niezrażony ciągnie dalej, choć z wyraźną złością w głosie

- Pierwotnie skarbiec, i nie myślę tu wcale o skarbcu państwa wiślan, gdyby może ktoś właśnie tak pomyślał. Bo, bo przecież nie wiemy gdzie go należy szukać, a nawet nie wiem czy został dołączony do głównego skarbcza królestwa, choć małżeństwo Emnildy Słowiańskiej z Chrobrym, i połączenie tych dwóch linii dynastycznych, jak i obu ziem, "małej" i "wielkiej" polski, hm raczej o tym świadczy -

Może tam gdzie odnaleziono metalowe płacidła. To znaczy w najbliższej okolicy Kanoniczej 13. Jeśli nawet płacidła nie były żadnym skarbem, ale magazynem wielkiej jak na tamte czasy wytwórni produkującej miecze i metalowe narzędzia żelazne. I tam myślę należy szukać skarbcza wiślan. A tak poważniej to cały rynek główny i najbliższe okolice w promieniu powiedzmy co najmniej kilku kilometrów pełne są takich skarbów jak metalowe płacidła. Nikt jednak na szczęście nie rozkopie Krakowa żeby zobaczyć co kryje się pod kamienicami.

- Ale, ale, hm, bo wracając do skarbcza, pierwszy skarbiec królestwa polskiego, znajdował się chyba w Katedrze Wawelskiej, a przynajmniej od czasów Szczodrego, i jego drugiej korony. Pod koniec życia Kazimierza Wielkiego, skarbiec zostaje przeniesiony na Wawelski Zamek. Pierwszy ocalały, i znany nam spis inwentarza skarbcza koronnego, pochodzi chyba z roku 1475. Podskarbi koronny Paweł z Jasieńca przejmując urząd od Jana biskupa krakowskiego dokonuje spisu inwentarza skarbcza, i wymienia w nim, co ważne dla nas: trzy korony, dwa berła, i dwa jabłka -to pewnie z czasów wspólnego panowania Jadwigi i Władysława, urzędujących jednocześnie dwóch królów. Dalej, Szczerbiec, pierścienie, wymienia także dokumenty prawne i traktaty, regulujące stosunki Polski z Litwą, a być może również traktaty i konstytucje. Ta dbałość o wiedzę, słowo pisane, i traktaty prawne, jak i prawo w ogóle, wydaje świetne świadectwo naszym królom. Pani Jachćic w "Dziejach skarbcza królewskiego na wawelu" w "Mówią Wieki" z grudnia 1959 jeśli mnie pamięć nie myli, podaje że inwentarze i ilustracje skarbcza królewskiego, przynajmniej od r 1475 roku, stają się regułą przy zmianie podskarbiego koronnego, a normują to, konstytucje. Spis samych dokumentów skarbcza

sporządza kanonik królewski Marcin Kromer, w tym także co ciekawe wymienia dokumenty sekretne, o czym jednak zamilczę. Ale już sto lat później, czyli z chwilą rozdziału skarbu na koronny i nadworny, bo w jednym znajdują się od tej pory dokumenty związane z dochodami i budżetem państwa, a w drugim dworu, i króla. W czasie wojen, szczególnie archiwum i regalia, zostają przewiezione na Spisz, i ukryte w Lubowli, być może na zamku Zawiszy Czarnego. W najcenniejszych miejscach przechowywane też były, dokumenty mówiące o zawieranych przymierzach, traktatach, a także układach pokojowych. Idźmy dalej. Mamy jeszcze opisy Decjusza, sklep przed skarbem, archiwum, i regalia

A oto pełen opis, mam nadzieję że cytuję dosłownie, ponieważ robię to z pamięci. "Za pomieszczeniem kustosza-strażnika skarbu, mieścił się tak zwany "sklep przed skarbem", następnie była izba pod filarami, nazywana też izbą filarową, w niej to przechowywano archiwum, i ważne dokumenty skarbowe. Izba mała, była prawdziwym skarbcem REGALIUM" -świętym świętych, gdzie korony, symbole koronacji przecież "pomazania Bożego", a więc uświęconego aktu, po którym monarcha, stawał się jedynie wykonawcą Bożego planu na ziemi, przez którego niby przez kryształowe naczynie miała się "przelewać" Boża wola i łaska na cały kraj, zamieszkujących go ludzi, przyrodę i całą ziemię. I jako strażnik, czuwał także nad przestrzeganiem tego prawa czyli jego egzekucją, i zachowywaniem go, jak i transmisją w czasie do następnych pokoleń. To jest przekazem korony do następcy w czasowym kontinuum istnienia, -a korona była jedynie symbolem tego aktu, potwierdzeniem, i pieczęcią, choć inne insygnia również. Pani Jachciec w swoim artykule o którym przed chwilą wspomniałem chyba na stronie trzynastej opisuje nam jego wygląd, cytując dawne dokumenty że znajdowały się w skrzyni żelaznej a miała ona dwa zamki, dziesięć skobli i osiem różnych kłódek. Gdzie zostały złożone dyadema, korony i insygnia a na tych wszystkich pudłach leżały mieczyki i szczyrbiec, a także przedmioty używane podczas ważnych wydarzeń, procesji, i uroczystościach pogrzebowych króli polskich.

Mówią jeszcze przekazy o jakiś starych chorągwiach. Czy przetrwały, i gdzie się znajdują, -o tym nie wiem, tak samo również co przedstawiają godła, i czy to są Orły Piastowskie, Pogoń, czy też może prastare wiślańskie stanice? I z jakich czasów pochodziły. Może spoczywają do dziś, w jakichś prywatnych zbiorach jako ozdoba kolekcji. I nikt prawie o tym nie wie, oprócz najbliższych, i najbardziej zaufanych przyjaciół właściciela kolekcji -

Obok wiślańskich stadnic, także i rugijskie, -chcę dodać.

Maurycy nagle przerwał mówić, a ja myśleć, bo w oddali słyhać było dobiegający hałas, i słowa piosenki:

"My chcemy piwa, my chcemy piwa, hej ho, hej ho"

śpiewali polscy turyści razem ze słowackimi cyganami, z którymi się tymczasowo zbratali.

Nagle Stanisław głośno krzyknął

CRA-CO-VIA, Craaaco-via!!!,

a Maurycy usiłując go zagłuszyć: WISŁA,!!! WISŁA Kraków, wi seł ka!
Strzał był trzeba przyznać celny, w dziesiątkę, i to oba strzały, turyści byli kibicami warszawskiej Legii, i między nami rozgorzała bitwa, którą przerwało pojawienie się czeskiej policji. Słowaccy cyganie, dyskretnie stali z boku by po chwili widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zniknąć.

Złapaliśmy szybko przejeżdżającą akurat taksówkę, i dojechali nią na przedmieścia Pragi. Taksówkarz okazał się miłym człowiekiem, i pomógł nam znaleźć nocleg. Dwa pokoje za niewielką opłatą wynajął nam jego sąsiad na przedmieściach Pragi. Leżąc już w łóżku, przypomiiałem sobie nasz niefortunny pobyt na Ukrainie, ucieczkę przed ukraińskimi pogranicznikami kiedy wracaliśmy z Włodzimierza i Porycka przez zieloną granicę, a potem "archeologiczne" poszukiwania w okolicach Kazimierzy Wielkiej i Stradowie. Następnie znalezienie tych kamiennych grobowców z "mumiami". Cały ciemny pokój zaczynał mi przypominać grobowiec z spod Stradowa, a na korytarzu słychać było odgłosy pijanego Maurycego, który idąc do ubikacji potykał się o wszystko o co tylko można było się potknąć a co stało lub leżało na korytarzu i śpiewał pod nosem: "gedap sten-dap-gerap-fo-ju rap..." W końcu zasnąłem

Ale zanim zasnąłem, przyszedł mi do głowy pomysł na książkę, no może na małe opowiadanie. Na jednej z planet dochodzi do władzy kasta kapłańska, zwana "Szlachetnymi", i postanawia na wzór buddyjskich sześciu światów świadomości, stworzyć sześć państw w których umieszcza ludzi stosownie do ich karmy. Oczywiście o tym jaka jest karma ludzi decydują kapłani widzący podobno los ludzi. I tak w państwie nazwanym "Sferą bogów", życie jest najłatwiejsze, podatki niskie i proste, a korupcja prawie nie istnieje. Rządzący nie uprzykrzają im życia. Gdy jeden z nich zaczyna chorować lub umiera, znika, a tak naprawdę zostaje przeniesiony do innych państw w których jest więcej cierpienia. Podobnie rzecz się ma z chorymi dziećmi.

W państwie gniewnych półbogów, dominującą cechą jest agresja i "uprawa społeczna" Uprawa ta polega na nieustannym wzbudzaniu gniewu wśród mieszkających tam ludzi. Podzielone na małe miasta państwa społeczności, prowadzą nieustannie wojny między sobą. Także dochodzi do częstych wojen domowych między kibicami konkurujących drużyn piłkarskich, i dzielnic miast. Mają tam swój Kazimierz, który ciągle wojuje z Podgórzem, i Podgórze które ciągle wojuje z Kazimierzem. I mają też swoją Wisłę, której kibice walczą nieustannie z kibicami ich Cracovii. ["Podgórze wycierać buty!" napisane kredom lub sprayem

na płocie przy "ich" ulicy Lwowskiej, gdzieś między ich Rękawką a placem powstańców i Wielicką, prawie że naprzeciw małego cmentarzyka na wzgórzu]

W sferze świadomości ludzi, wszystko jest można powiedzieć średnio.

W państwie odpowiadającym sferze świadomości zwierząt, całe życie ogniskuje się w walce o przetrwanie biologiczne, nieustanne kolejki po brakującą żywność w sklepach, czekanie miesiącami na wolne miejsce w państwowej służbie zdrowia, korupcja i zakłamanie władzy. I ciągłe braki pieniędzy, kłopoty z mieszkaniami.

W państwie stworzonym na wzór buddyjskiego świata głodnych duchów, dominuje nienasylenie, uzależnienie od alkoholu pitego w nadmiarze, narkotyków, seksu który nie może się spełnić i jest najczęściej oglądany w telewizji. Zimno i gorąco spowodowane nadmiernym przywiązaniem do ciała, i jego odczuć.

Najcięższe życie jest w państwie piekieł. Do państwa piekieł zsyłane są osoby nieprawomyślne, i najgroźniejsi przestępcy, ciężko nieuleczalnie chorzy, na choroby na które nie ma lekarstwa. Towarzyszą im nieustanne klęski nieurodzaju i suszy.

Elita zaś Szlachetnych, zwanych "Najlepszymi", mieszka w statku kosmicznym latającym dookoła planety.

Oczywiście wszystko jest jednym wielkim oszustwem, a rządząca kasta kapłańska prowadzi eksperymenty polegające na badaniu wpływów warunków życia i środowiska na ludzką psychikę, wierzą bowiem że od jakości i stanu ludzkiej psychiki zależy długość ludzkiego życia....

Maurycy idąc do łazienki kopie w wiadro stojące na korytarzu, potyka się o nie a następnie rzuca małą wiązaną przekleństw.

Zasypiam, teraz już naprawdę.

PIJAŃSTWO W PRADZE

- zamiast zbliżyć się do Karol Sztajn, urządzamy pijaństwo w Pradze, zakończone nocnymi burdami

było już mocno po dziesiątej kiedy wstałem, zmęczony po wczorajszej pijatyce i burdach Maurycy siedział z zadrapanym policzkiem przy komputerze, i przeglądał portale internetowe, a lekko zgarbiony Stanisław z wyrazem bólu i uczucia winy na twarzy stał w rogu pokoju trzymając się za prawą rękę i bezmyślnie powtarzając "tejrejte, tejrejte", co w starej grece znaczy mniej więcej tyle co starać się, i była to jedna z zasad ateńskiej kultury. Maurycy głośno komentował tytuły internetowych artykułów, w stylu: "Czipy dla zwierząt", "Kontrola

internetu w Australii", "Nieustanny wzrost podatków nastąpi", a że był libertarianinem i zwolennikiem praw własności jak i co się z tym wiąże wolności osoby ludzkiej, niusy dnia wyraźnie mu się nie podobały. I nie po raz pierwszy, bo musisz wiedzieć drogi czytelniku że był to jego codzienny rytuał, powtarzany od miesięcy jeśli nie lat. Wstawał rano, pił kawę i zaglądał do internetowych portali w poszukiwaniu dowodów na jego teorię upadku cywilizacji ludzkiej i świata. Dowodów szukał także we włączonym od samego rana radiu. Maurycy nagle przerwał czytanie, wstał, i powiedział do nas spokojnym jak na pijackiego męczennika głosem, - przecież muszę was jakoś wprowadzić w mandalę zamku Karola, bo musimy wiedzieć jak się po nim poruszać kiedy tam już dotrzemy, a zacznę od szczerbca by następnie powoli przejść dalej-

i zaczął mówić do nas jak przewodnik mówi do wycieczki na Wawelu powolnym i nieco uroczystym głosem, ale... posłuchajmy go.

- Szczerbiec hm, wyobraźcie sobie tylko że Szczerbiec jest najstarszym, wśród naszych przedmiotów "liturgicznych", używanych w czasie koronacji. Podczas, gdy korony zaginęły, i nie wiemy do dziś, o miejscu ich przechowywania, Szczerbiec towarzyszy nam już od tysiąca lat, a pojawia się po raz pierwszy w czasie słynnego wjazdu Bolesława Chrobrego. do Kijowa . Legenda mówi, że sama szczerba, wzięła się stąd, jak i sama nazwa, że Chrobry uderzył nim o bramę, podczas uroczystego wjazdu, i kawałek miecza miał się z tego powodu nadkruszyć. Co wcale nie znaczy że ma tysiąc lat, bo może jest o wiele starszy. [Może szczerba pozostaje w ziemi do dziś, myślę]

Historię Szczerbca, opowiada jako pierwszy Gall, a znamy ją ze słynnego obrazu Matejki. To chyba wiecie. Na rękojeści miecza wyobrażone zostały przez nieznanego artystę symbole zaczerpnięte z ewangelii, z samym Jezusem wyobrażonym pod postacią Baranka. Ciekawostką jest nieznaną, i nieodczytaną do dziś, napis w języku frydyjskim, hetyckim, a może sarmackim ? -

- nie "frydyjskim" ale chyba frygijskim?, pomyliłeś się chyba - przerwał mu Bee, ale Maurycy nie komentując tego co powiedział Bee mówił dalej

- Napisy te, i rysunki wykonane zostały za pomocą wyłobień, a powstałe zagłębienia i rowki, zostały później starannie przyczernione za pomocą srebra, i innych metali. Niektórzy uważają, że słynna szczerba jest po prostu wyłobionym rowkiem na płynącą krew , szczególnie że znajduje się on nie na ostrzu, ale pośrodku głowni. Inni, zgoła wręcz kwestionują jego historię, -jak to u nas już bywa, z upodobaniem poszukując wszelkich argumentów, aby pomniejszyć naszą tradycję, odnaleźć w niej jakąś wtórność, bierność i marginalizm. Szukając w niej zawsze i bez wyjątku śladów pochodzenia z obcych kultur, i wywodząc ją z obcych źródeł. To taki rodzaj kolonizacji wewnętrznej, świadomej albo nie -
- Ale powróćmy do naszego miecza "mistrzu", Szczerbiec - przerwał mu na chwilę Stanisław.

Być może, zastanawiam się, został wykuty na miejscu. W kuźnicy gdzieś niedaleko

Kanoniczej, albo w Iłży, Bodzentynie, lub górach świętokrzyskich, w najstarszym zagłębiu przemysłowym. Napis mógł wykonać rzemieślnik już Krakowie. I tak prawdopodobnie było. Przecież nasi przodkowie byli europejskimi potentatami w produkcji mieczy i narzędzi z żelaza.

- Koronował, choć dokładniej należało by powiedzieć "pasował" - mówił dalej Maurycy - prawie wszystkich królów polskich za wyjątkiem kilku, na przykład Augusta III. Przed rokiem tysiąc osiemsetnym zaginął, może wszedł w posiadanie Czackiego? A następnie, pojawił się nieoczekiwanie w Rosji, przywieziony przez tajemniczego "Ormianina"

[Może tam należy szukać naszych ukrytych regaliów -gdzieś w górach Kaukazu?

Pomyślałem] - i trafia do rąk Łabunowa, a potem do dość znanego w tamtych czasach antykwariusza Bazylewskiego. Po drodze przez pewien czas, jest w posiadaniu księcia Demidowa.

Następnie zostaje rozpoznany przez jedną ze zwiedzających osób na wystawie w Paryżu, ale wraca do Polski dopiero w tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym roku, na mocy postanowień traktatu ryskiego. Po wojnie polsko -rosyjskiej. Po napadzie, narodowych socjalistów na Polskę, a raczej na skutek tego napadu, zostaje potajemnie wywieziony na dwadzieścia lat do Kanady, skąd wraca w Wielkanoc pięćdziesiątego dziewiątego na Wawel -

I w tym momencie rozległy się oklaski, a my śmiejąc się zaczęliśmy pośpiesznie wychodzić zostawiając samego Maurycego stojącego na środku pokoju z otwartymi ustami. Wkrótce i on do nas dołączył biegnąc za nami z kurtką trzymaną pod pachą. Na polu świeciło słońce, i z oddali widać było złote kopuły pięknej Pragi. Całą drogę do miasta jaką przyszło nam przemierzyć w autobusach podmiejskich, a potem metrem, Maurycy mówił. I mówił gdy wysiedliśmy z metra, i szukali jakiejś taniej a dobrej restauracji, w której można dobrze zjeść, ale i nie wiele zapłacić. Chyba znaleźliśmy taką, a Maurycy przy stoliku z obiadem i piwem opowiadał dalej, tym razem o Włócznie świętego Maurycego, swojego dostojnego imiennika, potem chciał nas jeszcze uraczyć opowieścią o Bogurodzicy, ale nie zgodziliśmy się, i przy stanowczym sprzeciwie musiał zamilknąć.

Maurycy - na początku odrobina historii, co nam wszystkim na pewno się przyda – i spogląda znacząco w moją stronę, próbuje nie wybuchnąć śmiechem bo my jemy właśnie słynne czeskie knedliki i mógłbym się udławić - Skąd pochodzi włócznia. Legenda mówi, że jej właścicielem był niejaki Longinus. Tak to ten słynny Longinus, który miał dźgnąć włócznią bok pana Jezusa, wiszącego na krzyżu, a krew spływająca z rany sprawiła -

- z której jedna z kropel miała kapnąć na jego skórę - dorzucam

- a dokładniej na jego dłoń – dodaje Stanisław między jednym knedlikiem a drugim

- że rzymski żołnierz się nawrócił. A wcześniej jeszcze, przemienił. Potem włócznia

wędrowała z rąk do rąk, prawdopodobnie przekazywana w tajemnej linii sukcesji. Była w

rękach Maurycego, Heleny i jej syna cesarza. Sam Maurycy, jest uważany za patrona i twórcę,

europiejskiego rycerstwa, jak i kodeksu rycerskiego. Co do miejsca jej przebywania, oczywiście autentyku, istnieje wiele sporów. Niedawno oglądałem na kanale "Discawery", film poświęcony historii włóczni. Miejsce jej lokalizacji według autorów rozciąga się od południa europy, poprzez Niemcy aż do Czech. Skąd się wzięła u nas. Na cesarski tron, wstępuje młody cesarz, wychowany i wykształcony na antycznej tradycji, chrześcijańskiej mistyce, i idei Uniwersalizmu. W roku 1000 przybywa z Rzymu do Gniezna. Nie wiemy czy jego wizyta miała jakieś sekretne, ukryte znaczenie, a sam cesarz nie był w istocie, poufny ambasadorem papieża. W każdym razie przybywa do Gniezna Gniazda, i spotyka tam Chrobrego. Czy włócznia świętego Maurycego była rodzajem mistycznego berła, albo swojego rodzaju mistyczną buławą?

W każdym razie do dziś, spoczywa obok Szczerbca na Wawelu - "Brawo Maurycy, brawo", "siadaj czwórka", "no to wszystko już wiemy". Przy stoliku rozległy się oklaski, a kelner zabierał puste butelki po wypitym piwie. Wyszliśmy, i przez Namesti, udali w okolice mostu Karola, a Bee po drodze, nie wiedzieć czemu obrażał napotkanych Polaków, wyzywając ich i robiąc dziwne miny. Na nasze uwagi, twierdził że się nieodpowiednio zachowują. W sklepie niedaleko mostu kupiliśmy kilka butelek alkoholu który piliśmy nad Wełtawą, konkretnie, najpierw piwo a potem słowackie wino i absynt. Maurycy wszedł na plastikową skrzynię jaką znalazł w pobliskich krzakach, gdy poszedł za potrzebą, i zaczął krzyczeć z niej, wprost do japońskich turystów. Gdy podeszli zaciekawieni

Stanisław zaczął jednego z nich ciągnąć na obok, i dyskutować na temat buddyzmu zen, ale niestety japończycy nic nie wiedzieli o buddyzmie zen, prawach własności, a co gorsza naszej historii. Mało tego, oni nawet nie znali naszych klubów piłkarskich. Czyli byli po prostu beznadziejni. W końcu między Stanisławem a nimi wywiązała się szarpanina, która następnie przerodziła się w bójkę. Japońscy turyści uciekli wystraszeni. To nie był koniec, w mieście zrobiło się już ciemno a my chodziliśmy po ulicach zaglądając do napotkanych po drodze pubów, barów i restauracji. W jednym z nich pijany Bee i Maurycy wywołali awanturę z niemieckimi turystami zakończoną burdami. Pokonali w końcu trzech jeszcze bardziej pijanych od nich Niemców, i ich czeskiego towarzysza. A zaczynało się tak niewinnie, od siłowania na rękę i dyskusji o przyszłych mistrzostwach europy które wszyscy chcieli wygrać, choć w knajpie nie było piłki ani bramek. Wszyscy to znaczy Polacy, Czesi i Niemcy.

Późną nocą, albo wczesnym rankiem bo godzina była pomiędzy wczesną a późną, albo raczej odwrotnie późno wczesną, wróciliśmy jakoś na kwaterę. Ja prowadziłem pijanego Maurycego, a Stanisław Bee'biego, który w międzyczasie zrobił się cały zielony.

I tak dzień został stracony, zamiast zbliżyć się Karol Sztajn, straciliśmy go na bezsensowną pijatykę i głupie zabawy. Dobrze przynajmniej że obyło się bez policji

Oni już śpią, a ja tradycyjnie, zanim zasnę staram się napisać małe opowiadanko, lub

przynajmniej ułożyć je w głowie.

Na jednej z planet w wyniku krwawego przewrotu i rewolucji połączonego z licznymi zamachami stanu dochodzi do władzy grupa kapłańska, która tworzy tak zwanych dwanaście domów, a ludzi segreguje według ich horoskopowego urodzenia.

Wyjątkiem są okolice państwa wiślan, istniejącego także i tu. W wyniku globalnego ochłodzenia poprzedzonego globalnym ociepleniem, lodowce tworzą rodzaj ogromnego jeziora na środku którego na wyspie mieści się państwo wiślan. W tym wolnościowym państwie istnieje wiele systemów monetarnych. I tak w okolicach Kazimierzy Wielkiej, niedaleko słynnej Doliny Królów państwa wiślan dominuje system walutowy o nazwie "wartościony", w Wiślicy obiegową walutą stają się tak zwane "godzinówki", a wartość pracy liczona jest na godziny. W Sandomierzu najbardziej popularne stały się "pracony", a w Chodliku "ergony".

Papierowe systemy walutowe działają jednak tylko na północy państwa na południu bowiem wartość pracy ludzkiej przeliczana jest na wagę złota według grzywny "piastowskiej" w okolicach Skoczowa i Szczawnicy, a "krakowskiej" w Starej Lubowni, drugiej stolicy państwa. Istnieje też wiele systemów prawnych, ale każdy system prawny przyporządkowany jest określonemu terytorium, przeciwnie niż w państwie Zygmunta Starego

W okolicach Skoczowa żyją też małe grupki chrześcijan w małych podziemnych miastach, bowiem chrześcijaństwo na skutek kilku wydarzeń jest zakazane zarówno w ogólnoświatowym i posiadającym jedną walutę jak i jeden centralny rząd państwie "Dwunastu Domów Horoskopu", jak i w Wolnym Państwie Wolnych Ludzi tak zwanej Independencji Wiślańskiej.

Państwem tym rządzi, przynajmniej formalnie, Władysław Zygmuntowicz Dożywotnik.

Namiestnik Wielki, król polski, car wsiej rusi, dożywotni namiestnik unii europejskiej, dożywotni rewolucyjny prezydent obu ameryk, wielki książę wołyński, pruski i litewski, jaćwieski i białoruski, oraz kurlandzki, liwoński i semigalijski. Udzielny pan na Rydze i aestii...

Przepraszam że tytuły pisze z małej litery ale jest to monarchia demokratyczna, lub jak kto woli demarchia monokratyczna zarządzana kolektywnie przez grono kapłanów, i litery piszemy tu z małej litery. Sami kapłani przypominają feudalnych panów lub komunistycznych dygnitarzy.

Państwkiem wiślan, włada natomiast Krak VII Wyznaniec, ożeniony z Amelią Anastazją Popielówną.

Ale do rzeczy ludzie w krainie domów lokowani są według urodzenia czyli horoskopu, i tak ci urodzeni gdy słońce było w znaku barana mieszkają w swoich dzielnicach miast, dzielnice i ulice są dodatkowo podzielone na ascendenty, i tak ci spod znaku barana z ascendentem w bliźniętach mieszkają na swoich ulicach.

A generalnie ze względu na urodzenie ludzie dzielą się na dobrze średnio i źle urodzonych, nazywając to "astralną błękitną krwią", lub jej brakiem. Jest oczywiście astralna arystokracja i

szlachta, i otrzymują prace, stanowiska oraz zarobki stosownie do pory i czasu urodzenia. Ci o niższym statusie i gorszej godzinie urodzin, buntują się nieraz i uciekają do wolnego państwa wiślan, z którego to powodu miasta Lubownia, Poprad, Asanka i Podoliniec są już mocno przeludnione a nawet zaczyna brakować wody pitnej jak w Starym Smokowcu i Trzebini.

Miasta pól horoskopu, i ulice urządzone są stosownie do przyporządkowanych znakom atrybutów, kolorów i muzyki, miasta, ulice i dzielnice "baranie są całe koloru czerwonego, domy pomalowane są na czerwono, meble i samochodu, ludzie ubierają się też tam na czerwono lubują się w żelazie i mają upodobanie diamentów i rubinów.

Dużo też jest płonącego na ulicach ognia.

Oczywiście kolory i atrybuty znaków łamane są przez kolory i atrybuty ascendentów, na przykład dla baranów z ascendentem w rybie obowiązują kolory czerwone z domieszką fioletowego, kwiaty rosnące przed domami to czerwone róże, niebieskie i fioletowe fiołki oraz lilie.

Religie także dobierane są ze względu na horoskop,

W państwie wiślan natomiast obowiązuje różnorodność religijna, choć wszystkie są tak naprawdę odłamami jednej religii kosmicznej,

A religijny rytuał bardziej przypomina spektakl albo koncert, w wielkich halach w półmroku, przy dźwiękach kosmicznej muzyki, kapłani monodeklamują półpoetyckie teksty, a wierni stojąc, kontemplują wpatrując się przez sporej wielkości luk w suficie w gwiazdy widoczne na tle granatowego nieba.

Czasami takie religijne seanse odbywają się też na największych górach wzniesieniach i kopcach. Tak jak w dawnych czasach na kapłanów wybierani są poeci o zdolnościach do wieszczania i przepowiadania przyszłości, [wieszczania, a więc przepowiadania przyszłości, ogólnej, miast, państw, plemion, lub całej planety, i nie należy mylić ich z wróżami lub wróżkami, bardzo tu popularnymi szanowanymi]

W operetkowym państwie "horoskopowym", które w międzyczasie przemienia się w groteskę, dochodzi do władzy fanatyczna sekta, ortodoksyjne skrzydło kapłanów. nazywa nowo powstałe państwo "republiką purytanów" w skrócie zwaną "Purytanią Wielką".

W Purytani Wielkiej stosunki seksualne i seksualizm w ogóle stają się zakazane, a także wszelkie formy erotyzmu i zmysłowości, prokreacja odbywa się w sposób sztuczny, a stosunki seksualne karane są więzieniem. Nową dewizą staje się cytat z ewangelii Mateusza "Kto ma temu będzie dodane", a rządzący aktualnie kapłani w tajemnicy inspirują się "Pismem Świętym", -oficjalnie zakazanym.

W tym czasie wiślanie na wiecach i zgromadzeniach plemiennych obalają monogamie. Chorzy i niedołążni starcy głosują przez internet i telkomy za pomocą esemesów. Głosy wszystkich zostały starannie "wyważone" i nikt nie był przeciw.

Zasypiam, ale budzę się, a właściwie budzą mnie okrzyki pijanego Maurycego dyskutującego z Bee. I do głowy przychodzi mi kolejny pomysł...

ŚWIAT GRY.

Cywilizacja upada, a gdy po kilku atomowych wojnach ludzkość dochodzi do względnego pokoju, ludzie zaczynają gromadzić to co zostało po wysoko rozwiniętej cywilizacji przodków. Ale pozostają jedynie komputerowe gry, które dla kapłanów stają się rodzajem tajemnych mitów, i wielkich inicjacji. Musiał je, jak uważają, przechodzić podczas swego życia każdy dorosły człowiek "Dawnych Czasów", albo Złotego Wieku".

Mity dość szybko dzielą na powszechne, które ma przejść każdy, i te dostępne jedynie dla nielicznych zwane tajemnymi rytami starej cywilizacji. Życie mieszkańców od tego momentu zmienia się.

Wszyscy w szkołach zamiast zajęć takich jak tu, muszą odgrywać role bohaterów starych komputerowych gier, przechodząc zbudowane specjalnie do tego celu podziemne labirynty. Stare fotografie rozebranych dziewczyn z kolorowych pism dla mężczyzn uznane zostają za przedstawienia dawnych świętych i bogiń. Z wielką starannością je odnawiają i zaczynają się do nich modlić, umieszczając zdjęcia na wielkich kamiennych ołtarzach. Wierzą też że przed tą biologiczną, białkową formą życia istniała wyższa tak zwana metalowa. "Metale" istniały, co zostało udowodnione bo przecież archeolodzy odnajdują "szkielety", metalowych ptaków, - w istocie stare zniszczone strzępy samolotów i rakiet, i blaszane roboty. Metale uznane zostają za odnalezioną niebiańską rasę wymarłą przed wiekami, cieszą się także specjalnym kultem, a ich szkielety przenoszone są do świątyń w stołecznych miastach planety.

Ludzkość w tym czasie zmutowała się tworząc liczne rasy,....

JESENNIK

[uwaga wszelkie podobieństwa, ludzi miejsc i zdarzeń jest przypadkowe. Nie było żadnej awantury z naszym udziałem w secesyjnej kawiarni, a Wiosna nigdy w niej nie pracowała. Książka ta jest w dużym stopniu literacką fikcją]

Obudziłem się wściekły na tą całą pijacką trójkę, i miałem ochotę pojechać na parę dni do

Jesiennika, żeby choć trochę odpocząć od uciążliwości sprawianych przez moich przyjaciół. Zabrałem więc szybko swoje rzeczy, zapakowałem je do plecaka i wyszedłem. Już na ulicy dogonił mnie zdyszany Beebi, a wkrótce za nim Maurycy i Stanisław. W końcu dałem się przebłagać, ale postawiłem jeden warunek, - ogłaszam się od tej chwili dyktatorem naszych poszukiwań – powiedziałem zdenerwowany, na co ku mojemu zdziwieniu przystali bez zastrzeżeń, bo sami zapewne byli zmęczeni swoimi rozróbami i pijaństwem. Wkrótce siedzieliśmy już w secesyjnej kawiarni na szczycie góry i pili w pięknych wąskich i niewyobrażalnie długich kielichach zielony likier. Kawiarnia była przepiękna, i stylizowana na secesje. Na stolikach stały wazony z kwiatami. Na moim dyskretny delikatny szklany flakonik z czerwoną różą, nowy ale niezwykle uroczy. Na innych z fiołkami, których zapach unosił się w całej kawiarni. Kolor fiołków świetnie komponował z zieloną barwą likieru, a kształt małych flakonów z kształtem wysmukłych kielichów. Żeby rozładować dość napiętą po wczorajszej nocy sytuację, zaczęliśmy grać w karty, a ja przeglądałem notatki które sporządziłem podczas naszej szalonej wyprawy do Chodlika.

Zapiski z wyprawy do Chodlika

[-sporządzone w starym zeszyte szkolnym]

ten fragment możesz pominąć czytelniku, jeśli uznasz go za nudny.

Część pierwsza. Chodlik.

“Świtez odnaleziony, czyli wielkie stare mieścisko wiślan”

....28 sierpnia roku xxx.

Jadąc z lży drogą w kierunku dawnego Chodlika i Kłudziów, a dziś Solca, rzekę mamy niedaleko, prawie jak na wyciągnięcie ręki. I gdy jedziemy autem rzeka płynie wolno i leniwie po naszej lewej stronie, a między rzeką i drogą widać pas uprawnej ziemi, zielony o tej porze. W niewiele więcej niż pół godziny pokonaliśmy przeprawę na Wiśle, i jesteśmy po drugiej stronie rzeki. Rozglądam się dookoła i myślę że widok doprawdy mógł być w tamtych dawnych czasach imponujący. Rzeka otoczona ze wszystkich stron gęstym nieprzebytym lasem i bagniskami, które zaznaczone są na przedwojennej niemieckiej mapie wojskowej jaką właśnie siedząc w aucie i pijąc kawę z termosu w małym plastikowym kubku, przeglądam, a przypomnę że kiedyś podobna stara polska 'stała cała we wodzie', także jedyną bramą wiodąca do grodu była rzeka Chodel i dłubane łodzie, bo z każdej strony otaczały go zarośnięte krzewami i drzewami bagna, a przy płynąć do miasta mogliśmy z obu stron, z prądem i pod prąd, czyli od północy i południa. Od południa, co oczywiste była główna droga do grodu, a od północy jakieś tajne ewakuacyjne wyjście na wypadek ataku przez wrogów.

Przypominam sobie że archeolodzy w zgliszczach pradawnego miejsciska nie znaleźli specjalnie dużej liczby szkieletów świadczących o jakiejś krwawej rzezi. Ludność więc należy podejrzewać uciekła, może tym wodnym północnym szlakiem w świetnie i starannie wydrążonych długich łodziach. Potem rozeszła się po okolicznych wsiach i osadach, albo założyła nowe w promieniu trzydziestu kilometrów od miejsciska, ale najwięcej jak należało przypuszczać powstało ich nad Wisłą, wśród zakoli rzeki i bagien.

Nie napisałem jeszcze, że mamy do czynienia podobnie jak w przypadku zespołów grodów radomskich. Piszę zespołu grodów bo było ich co najmniej dwa albo nawet trzy. Obok zespołu grodów stradowskich, i krakowskich, to piąty większy rozpoznany zespół grodowy, a właściwie czterogrodzie, Główne miejscisko to potężna, piętnastotysięczna osada Chodlik, nasza ŚWITEŻ ODNALEZIONA, przepowiedziana wcześniej przez poetę. Następnie potężna strażnica strzegąca przeprawy wodnej w Żmijowiskach. Dalej mijalibyśmy Kłodnice, gdzie jak nazwa może sugerować były jakieś systemy zapór wodnych na rzece złożone z potężnych kłód ściętych wcześniej drzew [no bo przecież nie zamek "kłodź"] I dalej Podgórze, a więc tak: ażeby się dostać do grodu, na początku minąć musieliśmy Podgórze, potem system zapór wodnych w Kłodnicy, następnie strażnice w Żmijowiskach, [zwróćmy uwagę że w Żmijowiskach, a nie Zmijowisku, czyli jakbyśmy dzisiaj powiedzieli w Smoczowisku, lub Smoczysku [Smoczym grodzie?] Tak jak w niedalekim Żmigrodzie, mieście smoka, a potem mieście przebywania opata, czyli Opatowie niedaleko Sandomierza. Inne z mających smoka w nazwie miejscowości, to Żmigród położony na północ od Wrocławia, i ten niedaleko Jasła i Sanoka, gdzie ciągle walą pioruny, przynajmniej jak ja tamtędy przejeżdżam]

...idąc szlakiem puszcza trochę wodze fantazji i próbuje wyobrazić sobie jak to wszystko przed wiekami wyglądało i myślę czy zamek w Kłodzku nie był zamkiem poświęconym naszemu Świętowitowi, którego jeden z jego przydomków brzmiał przecież PAN NA ZAMKU, gdzie miał być podobno "zawity" czyli zawinięty w taki jakby rodzaj spirali, albo raczej po prostu przebywać w "pozycji embriona" i kontemplować niedziałanie, zostawiając troski o los świata widzialnego swoim emanacjom jakie wcześniej w magiczny sposób wytworzył z pajęczyny iluzji tkającej nasz widzialny świat. Z dość subtelnej iluzji bo świetlistej. No nie raczej z przestrzeni czystej świadomości wyemanował być może całkiem spontanicznie energetyczny aspekt istnienia. Czyli swoje emanacje złożone ze światła i /lub pola. Te emanacje to nie było byle co, dzisiaj nazywamy je "bóstwami".

... Z Chodlika pojechaliśmy , bo to naprawdę nie daleko zwiedzać stare grodziska radomskie. Przeprawy w Kłodzku nie polecam bo to rzecz nie pewna, i przeprawa może być zamknięta. Lepiej więc nieraz dołożyć drogi. Napisałem zespół grodowy, ale należy raczej mówić [jak wspomniałem przed chwilą wyżej] o zespołach grodowych, dokładniej dwóch. Jeden położony jest na północ od miasta i nazwiemy go północnym, a drugi zachodnim. Zespół północny to

typowe limes grodów czołowych państwa wiślan, złożone co najmniej z czterech osad i grodów w Starym Gózdzie, Kielbowie Starym, Starej Błotnicy, i Radzanowie, intuicja podpowiada, że musiał być jeszcze piąty a Starym Kadłubie, kto wie czy nie najważniejszy, a przynajmniej najstarszy i kiedyś największy. Dalej między Radzanowem a Wistką musiały prawdopodobnie istnieć jakieś systemy umocnień aż do zespołu grodów zachodnich. Pomiędzy nimi, zwracają uwagę niezwykłe nazwy wsi i osad, położonych obok siebie. Potworów, Klwów, i Kadź. Czy tam rozegrała się jakaś wielka i krwawa bitwa w roku 904, lub już później podczas wielkiego buntu przeciw płynącym z zachodu nowym porządkom narzucanym naszym przodkom jak w niedalekim Stradowie uważanym za stolicę tego wolnościowego powstania? Nie uważam to za rzecz pewną, raczej jest to wynik walk toczących się pomiędzy plemieniem polan a wiślan o dominację pośród plemion lęchów. Do centrum grodowego polan -goplan przyjeżdża tajemniczy gość podobny do kupca Samona wraz z grupą zbrojnych mężów. Daje w prezencie miecze i włócznie, chętnie pożycza pieniądze, tanio sprzedaje lub wymienia nowe narzędzia i "sprzęt agd" tamtych czasów. Wspiera radą, a może nawet gdy potrzeba sprowadza "zaprzyjaźnione" posiłki wojskowe. Oczywiście nie ma nic za darmo, polanie zyskują w wyniku konfliktu znaczne obszary ziemi położone na północ od Pilicy. Czyli dzisiejsze Mazowsze. Ze strefy wpływów wiślan wypada kraj jaćwigów i prusy, a także obszary położone na wschód od Buga. Ziemie będące "po lachach" i "pod lachami". Zostają też wypchnięci przez bałtów z dzisiejszej Wileńszczyzny i okolic Grodna. Dla odmiany przodkowie dzisiejszych białorusinów zdobywają ziemie krywiczian. Kto to teraz rozwikła?

Pijatyka

Czyli niewiele albo nic. Zapiski i pojawiające się w tle obrazy i wspomnienia dotyczące naszych wypraw i eskapad.

Odłożyłem wygnieciony i pomięty jasnoniebieski zeszyt na bok, przypominając sobie że jestem w Jesienniku a nie w pradawnym zagłębiu staropolskim, i w tym momencie zobaczyłem dwie piękne czeszki, siedzące przy sąsiednim stoliku. Jedna z nich miała czarne długie włosy, a druga była ruda. Przypomniałem sobie o Narcyzie, i Hiacyncie, następnie zacząłem śpiewać [zupełnie bezsensownie] "Aj si o red..." Wtórował mi Stanisław, który w międzyczasie zdążył wejść na mały kawiarniany stolik i zaczął na nim tańczyć powiewając kurtką. Maurycy i Bee zrobili drugie kółko w którym śpiewali "London kaaling tu tu du du..." W międzyczasie jakiś pijany polski turysta nie wiedząc skąd zjawił się niedaleko stolika czeszek i zaczął je podrywać, co mnie niezwykle zdenerwowało ponieważ zrobiłem się zazdrosny, choć nic nie robiłem wcześniej aby je poznać. Wstałem i zacząłem go szarpać, a w pewnym momencie odepchnąłem gwałtownie. Mężczyzna upadł niedaleko szyby, a czeski

ochroniarz chciał się rozprawić ze Stanisławem. Maurycy i Bee udawali że nie widzą. Postanowiłem więc mu pomóc, Staś mocował się z ochroniarzem, a czescy ochroniarze bywają dość potężni, a są przynajmniej grubi, podszedłem z boku i wykręciłem mu rękę i razem ze Stanisławem wyprowadzaliśmy go z kawiarni. Nie było sensu już tam wracać. Po drodze wyśmialiśmy napotkaną gwiazdę polskiego podziemia, który na nasz widok wołał przejść na drugą stronę ulicy.

Noc spędzona w Jesenniku, u boku pięknej Itki i nie mniej pięknej Ludki

Obudziłem się leżąc w łóżku, w nieznanym sobie miejscu. Obok mnie leżała Itka, jedna z dwóch czeszek poznanych wieczorem w kawiarni, a piękne rude włosy dotykały mojej twarzy. Po drugiej mojej stronie bardzo małego pokoju na tapczanie obok spała "krucza" Ludka. Na podłodze zwinięty w kłębek, wśród pustych butelek po piwie leżał śpiący Stanisław. Obudziłem Stanisława i wyszliśmy, żegnając piękne czeszki. Idąc ulicą przypominałem sobie szczegóły nocy spędzonej z rudą Itką, kruczą Ludką i przyjacielem, a Stanisław który akurat właśnie był buddystą od czasu kiedy do Krakowa przyjechał jakiś buddyjski zakonnik, i poszedł na spotkanie urządzone z nim, z niezwykle pokutnym wyrazem twarzy, półgłosem recytował formuły buddyjskiego schronienia. Skruszony mówił - przyjmuje schronienie we wszystkim co jest święte i szlachetne, przyjmuje schronienie w oświeconych pełnych wiedzy nauczycielach którzy mogą mnie doprowadzić do oświecenia, i w drodze prowadzącej do mądrości...- Formułka ta niewiele miała wspólnego z prawdziwą buddyjską formułą schronienia, a raczej była jej swobodną modyfikacją, ale Stanisław mówił ją tak gorliwie, że aż święte sznureczki ofiarowane mu przez tybetańskiego kapłana poruszały się na jego szyi, prawie podskakując. Wyglądał trochę tak jak ateści którzy w 89 roku zupełnie nagle i nieoczekiwanie nawrócili się na chrześcijaństwo, ale za to wykazywali wiele gorliwości podczas modlitw w kościele. Cóż, pomyślałem. Kac jednak czasami uświęca człowieka.

Nagle przypomniałem sobie że w kawiarni zostawiłem zeszyt. Musimy tam natychmiast iść i odnaleźć go. Stanęliśmy dyskretnie po drugiej stronie, ale nieoczekiwanie dla nas już po chwili zaczepiła nas dziewczyna podobna do Itki. Mieliśmy szczęście. Jak się wkrótce okazało była to jej młodsza siostra. Pracowała w kawiarni, a zeszyt zaniósła do siebie do domu, ażeby przypadkiem nie zginął. Trzeba przyzna że była jeszcze ładniejsza od Itki i Ludki i miała na imię Wiosna. Nie wiem czy to było imię prawdziwie bo wszyscy mówili na nią Wera, albo Primavera. Zaprosiliśmy Wiosnę na kawę. Przyszła do nas za kwadrans ubrana w zieloną długą sukienkę, ale zeszytu nie przyniosła, choć zapewniała że ma go w swoim pokoju. Mieliśmy też inny zeszyt, który został podkradzony przez Bee, gdy ten pracował w bibliotece jagiellońskiej zanim został stamtąd wyrzucony za "notoryczne pijaństwo i spóźnianie się do pracy". Nie chodził pijany do pracy, po prostu wyglądał w sposób dość nieuporządkowany, i dla nieznanających go ludzi mógł sprawiać takie wrażenie. Zeszyt należał pewnie do jakiegoś

profesora, albo poszukiwacza skarbów.

Bee ten starzejący się młody człowiek w średnim wieku, pluszowy kanapowy miś który poza Krakowem zamieniał się w szalawile i niezwykle groźnego Iwa, nie wiedzieć czemu zdobył się na odwagę. Później odsprzedał mi go za drobną sumę. Popołudnie spędziliśmy u Wiosny, a Stanisław wyszedł w końcu na poszukiwania za zagubionymi kolegami. Noc spędziliśmy w łóżku razem z Wiosną. Rano przywłókł się Stan razem z Itką i Ludką, i oglądaliśmy nowe karty tarota, na jednym z portali internetowych. Okazało się że zarówno Itka jak Ludka i Wiosna są tarocistkami, i zajmują się wrózeniem z kart tarota, a Wiosna wróży także ze szklanej kuli, - i robi to zawodowo, w przeciwieństwie do pozostałych dwóch dziewczyn. Podobno jak twierdziła Itka, ktoś widział Maurycego i Babcie w Żółtych Górach, a inni słyszeli że są w Prudniku gdzie dostali się przez Głuchołazy, kolejką albo autobusem, albo znowóz że zwiedzają stare sztolnie w Walimiu i Głuszycy gdzie podobno pod koniec drugiej wojny światowej wojska Hitlera ukryły jakiś cenny skarb. Zrabowane dzieła sztuki, w tym korony i regalia, pomyślałem [ja już wiedziałem po co oni "zwiedzają" stare sztolnie w Głuszycy Walimiu, i zrobiłem się z tego powodu lekko zaniepokojony]. Zabraliśmy rzeczy, i poszli do samochodu Ludki, po czym pojechali w piątkę do Głuchołaz.

ZŁOTE GÓRY

Wysiedliśmy w Żółtych górach i od razu wywołali skandal. W przydrożnej dyskotecie albo knajpie, gdzie właśnie leciała piosenka Kasi Nosowskiej, wzięliśmy się za ręce z Wiosną i Ludką i zaczęli "tańczyć" kazaczoka, a potem rytmicznie podskakiwać do góry, i uderzać z całej siły butami w drewnianą podłogę. Ja na nogach miałem jak zwykle swoje harleye, marki legenda i robiłem sporo hałasu. Śpiewaliśmy przy tym piosenkę, ..."nie nie nie, nie nie , myślę nie gdy mówię nie..."Nie musze dodawać że zostaliśmy wyproszeni. Wynajęliśmy na noc pokój w jakimś obskurnym domu, ale wcześniej poszli do knajpy gdzie piliśmy ze Stanisławem absynt, a dziewczyny piły czerwone wino. Wieczór i noc minęły w miarę spokojnie.

Rano zanim zdążył obudzić nas kac, obudził wszystkich Stanisław, medytujący aby oczyścić swoją negatywną karmę czyli los jakby ktoś nie wiedział. Potem recytował mantry do boddhisatwy współczucia, i bogini Tary nazywanej też Wielką Wyzwolicielką siedząc nieruchomo na drewnianej podłodze w rogu pokoju. Dziewczyny rozmawiały o tarocie, a ja jadłem śniadanie. Potem rozmowa zesłała na temat kopalni złota w okolicach Głuchołaz. - Jedziemy obejrzeć dawne kopalnie złota, może coś znajdziemy - powiedziała Itka, niby miała to być zwykła wycieczka i przygoda, ale w głębi duszy każdy z nas marzył o znalezieniu złotej żyły, lub przynajmniej jakiegoś pozostawionego skarbu przez dawnych poszukiwaczy złota. O

Beebim i Maurycym, chwilowo zapomnieliśmy. Stanisław chodził ciągle wpatrzony w Ludkę, a ja umiiałem sobie czas na rozmowach z rudymi siostrami, mówiąc od czasu do czasu że są moimi muzami i dobrymi wrózkami, a one śmiały się..... Jechaliśmy samochodem w kierunku Głuchołaz. Staś siedział z przodu, i oglądał jakieś astrologiczne wykresy, które otrzymał od dziewczyn.

Gdy tylko skończył, oświadczył że chciałby w jakiejś starej opuszczonej sztolni urządzić odosobnienie i oczyścić grzechy swojej złej karmy, dzięki medytacji do bodisatwy współczucia lub Wielkiej Wyzwolicielki. Staś był podobnie jak i Bee wyznawcą odwiecznego bonu, a Maurycy przez moment albo nawet dwie chwile buddyjskiej szkoły kagyu. Wszyscy zaś trzej serdecznie nie znosili nimgmapów o których istnieniu zresztą prawie nikt w Polsce nie wiedział, uważając ich za strasznych nudziarzy. Najgorszych nudziarzy pod słońcem jak ich kiedyś określił Babcia. Noc spędziłem na rozmowach z rudymi siostrami, a Staś w rogu pokoju namiętnie romansował z Ludką. Teraz właśnie uporczywie wpatrywał się w nią, siedząc po jej prawej stronie, a ona uśmiechała do niego prowadząc samochód

Tymczasem dojechaliśmy do Głuchołaz i zrobiło się już prawie po południu. W Głuchołazach nie było śladu po Mamci i Babci, choć zjechaliśmy kilka razy miasto w tą i z powrotem. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy więc dalej na poszukiwania, do Prudnika, Chodziliśmy po Prudniku, aż nasz rozboleły nogi, a ten wariat Maurycy miał wyłączony telefon, a może gdzieś go pijanemu zgubił, Babcia w ogóle zapomniał wziąć telefonu, co chyba nikogo nie zdziwiło, ponieważ zwykle go nie używał. Bez większych nadziei pojechaliśmy do Głubczyc, gdzie Stanisław po krótkiej sprzeczce rozstał się za swoją "Wyzwolicielką" z kruczo czarnymi włosami. Oświadczył że zostaje w Głubczycach, i będzie tu szukał zagubionych kolegów. A my mamy pojechać do starych sztolni, może tam ich znajdziemy. Nikt tego nie powiedział głośno, ale wszyscy pomyśleli, Stanisław chce w tajemnicy pojechać w miejsce kopalni złota bym tam w jakiejś sztolni odbyć medytacje do bodisatwy współczucia i miłości albo Wielkiej Wyzwolicielki Tary, sam lub z odnalezionymi kolegami, ja nie miałem ochoty na medytacje, w samochodzie jechały ze mną trzy urocze i niezwykle sympatyczne dziewczyny. Żartowaliśmy sobie że tak naprawdę to Stanisław chce zrobić medytacje do bóstwa bogactwa. Bóstwem bogactwa według tradycji buddyjskiej jest Dzambala [Zambala], a hinduskiej słoniogłowy niezwykle sympatyczny Ganiesia. Mam nadzieje że niczego nie pomyliłem -autor.

Stare sztolnie koło Głuchołaz, W Głuszycy i Walimiu.

Z Głuchołaz pojechaliśmy w okolice Głuszycy i Walimia przez Wambierzyce, gdzie zatrzymaliśmy się na moment i zwiedzili miejscową bazylikę podziwiając obrazy wiszące we wnętrzu świątyni. Wieczorem dojechaliśmy w końcu na miejsce, trochę chodziliśmy a ja sporządzałem notatki, w końcu rozbiliśmy namiot, w dwu osobowym namiocie musieliśmy się zmieścić w czwórce.

Ale wcześniej trzeba było zrobić do jedzenia, i Ludka z Itką dyplomatycznie wymawiały się jak tylko mogły śpiewając przy tym

- Kto będzie naszym kucharzem, kto będzie naszym kucharzem -

- Wilk będzie naszym kucharzem, wilk będzie naszym kucharzem -

na co odarłem - Odpada, wilk jest podstępny zwierzęciem, i nie będzie dobrym kucharzem

-

Niemniej postanowiłem ich zadziwić, i z niczego całkiem zwyczajnie wyczarować "coś", a cały ten rytuał przyrządzania kolacji i magiczne misterium muszę wam powiedzieć, poprowadziłem z wielką starannością. Mianowicie nazbierałem trochę żołądźci, i ugotowałem z nich obiad, wrzucając wcześniej aby wyługować mocno cierpi smak, trochę węgla drzewnego z gałęzi lipy, jaką znalazłem niedaleko namiotu, przydała się do ogniska, węgiel drzewny do wyługowania żołądźci, -ja lubię cierpki smak, a dziewczyny nie.

Żołądźcie smakowały całkiem całkiem, no powiedzmy że przyzwoicie, a herbata i kawa ugotowane na ognisku były naprawdę wyśmienite. Herbata gotowana i parzona na ognisku, jeśli tego nie wiecie ma bardzo dobry i niepowtarzalny smak. Do tego wspaniała sałatka z posiekanych pokrzyw! Uwaga! -pokrzywy należy wcześniej pognieść i "zbić"

Po południu chciałem się spotkać z Józefem, a dziewczyny odbyć wycieczkę na górę Czarny Boh, gdzie jeszcze nie były, a jak twierdziły chciały poczuć duchową aurę i klimat tego miejsca. Gdy w końcu wróciły z góry, co trwało niestety trochę czasu, a ja nudziłem się potwornie, wsiedliśmy do auta i pojechali do Błocan, niedaleko Budziszyna. Tam mieszkał Józef, łużycki poszukiwacz skarbów. Józef był dla mnie niezwykle cenny, a spotkanie z nim ważne, ponieważ pracował w jednym z berlińskich archiwów. Po drodze zadzwoniłem do Jurgena i Hansa, moich niemieckich znajomych, którzy mi kiedyś obiecali pomoc w poszukiwaniach. Jurgen podobnie ja był historykiem i było to jego jedyne zajęcie, w przeciwieństwie do mnie kiedy po roku, zostałem wywalony z pracy.

Chodzimy po Neustadt starej dzielnicy Drezna, gdzie mamy się spotkać z Hansem i Jurgenem. Neustadt to dawna dzielnica "punków", anarchistów i artystów. Znajomi jednak nie przychodzą, wsiadamy więc do auta i jedziemy przez przepiękny Budziszyn do Błocan, wprost do Jozefa,

Z CZESZKAMI W BŁOCANACH KOŁO BUDZISZYNA

Ludka zostawia nas przed wsią i wraca.

Witamy się z Jozefem, ja mówię – o, Józef jesteś podobny do Miłogoduca - a Józef jest

wyraźnie rozpromieniony, -w ogóle nie jest podobny do Miliducha i chyba o tym wie, ale przyjmuje nas niezwykle miło i serdecznie. - Wchodźcie szybko, przedstawię wam moją rodzinę - mówi. I pokazując na dom ciągnie dalej dalej - to je moja biwona, wisa - poprawia się [a mówi do nas mieszanią polskiego, czeskiego, łużyckiego i drzewiańskiego. Biwona to po drzewiańsku budynek], - moje detą i diotka – dodaje. Dzieci które podeszły, grzecznie mówią do nas - Drais Buk! - na co my odpowiadamy - Drais Buk - Józef niecierpliwi się że goście stoją przed domem i rzuca - no dewka otwórz dwarai - i wchodzimy do środka, a ja przepuszczam najpierw dziewczyny, wchodząc po nich. Józef wchodzi za nami na końcu, i kątem oka widzę jak rozradowany promieniuje.

Józef, dwoi się i troi, robi dla nas kolacje, -wcześniej zamieniamy parę słów o krucjatach połabskich, siostry oglądają telewizję a ja przeglądam notatki w zeszycie.

Józef, myślę, mężczyzna około sześćdziesiątki, emeryt, późno się ożenił, gdzieś w wieku przeszło pięćdziesięciu lat. najpierw, choć łużyczanin, usiłował zostać prawomyślnym komunistom i niemcem, a było to w czasach NRD, potem zafascynowany "sierpniem" a zawiedziony brakiem postępów komunizmu, zainteresował się bardzo Polską, i ta imponowała mu, jeździł nawet do nas często. Potem po upadku muru berlińskiego przypomniał sobie swoje korzenie, ale nie trwało to długo, bo jak rozumował, Łużyczan choć niewielu, ale jeszcze trochę jest, on natomiast pragnął ożywić wymarły całkiem około 1900 roku język Drzewian, i ze swojej cztero osobowej rodziny stworzył naród drzewiański [ponoć miał jakieś drzewiańskie i obodrzyckie korzenie, "po dziadku ojca", -jak przynajmniej twierdził] W domu mówili po drzewiańsku. Po drzewiańsku też cała rodzina będzie wieczorem mówiła pacierz

"aita nos ta toi is wa nebesaj", powtarzały będą cztery głosy, "świętu wordoj tuji jajmą"

Kopalnie Złota. Srebro i złoto, myślę rozmarzony. Metale i górnictwo. Wiślanie słynęli przecież z wydobycia metali. Wydobywali rudy żelaza, miedzi, srebro, jak nawet i sól, która wtedy była towarem cennym i poszukiwanym. Szczególnie słynęła z kopalń rud metali, położonych na stokach gór świętokrzyskich, i w okolicy Krakowa. Soli w okolicy Wieliczki i Bochni. Drugim metalowym zagłębiem, były zachodnie obszary Małopolski, Olkusz, Trzebina, Bytom, i rejon późniejszej kasztelani Bytomskiej -tam przewarzało wydobycie srebra i ołowiu. Srebro wydobywano też w Zwierzowie koło Bytomia i Chorzowie.

Czy kopalnie złota w okolicy Głucholaz i Złotego Stoku należały do Wiślan? Bardzo możliwe i prawdopodobne, na pewno tak. Pierwotnie w naszych kopalniach podobno pracowała ludność niewolna, tak zwani "otrocy". Co to za dziwne słowo? A nieoceniony kronikarz Wincenty Kadłubek pisał że praca w kopalniach była rodzajem kary. Może do kopalń trafiali też ludzie, którzy nie mieli pieniędzy na wypłacenie odszkodowania, zadośćuczynienia za popełnione przestępstwo, lub zwrot zaciągniętej pożyczki. Jednak już później właściciele

kopalń, monarcha, lub miasta przechodziły na bardziej wydajny system, polegający na zatrudnieniu wolnych pracowników którzy zainteresowani byli osiągnięciem jak największych zysków. Obok Polaków, pracowali więc w kopalniach Walonowie, Flamandowie, a także na pewno Czesi i Niemcy. Tacy wolni górnicy nazywani byli gwarkami, a ich profesja zwała się w dawnych czasach gwarectwem.

- Oni zwykle oddawali pewną część wydobytego kruszcu – mówi do nas Itka - według wcześniej zawartej umowy właścicielowi kopalni, lub pośrednikowi który posiadał regale górnicze nadane mu przez księcia lub monarchę. Taki system określano jako wolność górniczą a pisali o tym Bardach i Labuda. Gdzie indziej praca odbywała się raczej na akord - za który to górnicy otrzymywali wynagrodzenie. Pod koniec trzynastego wieku sztolnie kopalń zaczynają schodzić coraz bardziej w głąb ziemi, a w ogromnych kuźnicach koła wodne poruszają wielkie młoty i miechy. W kopalniach w Wieliczce i Bochni pracowało po kilkaset osób. W tym czasie mamy też już kilkadziesiąt zawodów związanych z produkcją metali. A przemysł żelazny rozwija się coraz bardziej. [chyba studiowała na AGH, -przemknęło mi przez głowę] Rudę wypalano zwykle w kopcach albo piecach. Metoda kopców nie zmieniła się chyba od tysiąca lat, to jest od czasów wojen z awarami i hunami, chociaż zaczęto używać węgla drzewnego zamiast drzewa. Również wtedy stał się popularny kierat wodny. A do szlifierni koło wodne. W zagłębiu staropolskim stają się popularne wydobywanie miedzi i cynku, a złota w Tarnowskich Górach. Jednak najbardziej znaną jest kopalnia w Złotoryi, która posiada podziemne sztolnie. Aby ułatwić i przyśpieszyć dowóz soli z Bochni do Krakowa wybudowano specjalny kanał - uczyła się tego na pamięć, czy jak, myślę. Myślę dalej, i przypominam sobie jakiś artykuł o kopalniach złota w południowej Afryce. Według odkryć doktora Kennetha Oakleya związanego z British Muzeum, złoto wydobywano tam już czterdzieści tysięcy lat temu. Przypomniałem sobie też piosenkę Leonarda Cohena o ludziach pracujących w kopalni złota w RPA, i ich ciężkiej pracy. Naprawdę bardzo fajna piosenka, chociaż trochę smutna. Nawet zaczynam ją po cichu nucić. Ona cały czas mówi.

- Wielkim powodzeniem wśród poszukiwaczy złota cieszyły się też góry Opawskie, szczególnie zaś okolice Głuchołaz. Podobno wydobywano tam złoto już w czasach starożytnych, a same nazwy, na przykład Złote Góry, mówią za siebie. Szyby do poszukiwania złota miały nawet do dziesięciu metrów. I gdy skończyło się złoto w potokach, zaczęto poszukiwać go w skałach. Rozgrzewano wtedy skały paląc obok nich wielkie ogniska, a potem gdy już były wystarczająco nagrzone polewano je wodą, by pękały. Większe kawałki skał z żyłami złota mielono w specjalnych młynach napędzanych siłą wody. Krzysztof Skąłek w swoim artykule jaki właśnie niedawno czytałam - tu pokazuje mi artykuł, a dokładnie wyrwaną stronę z gazety którą wyciągnęła z tylnej kieszeni [wiedziała wcześniej że tu przyjeździemy czy jak?] i mówi dalej, kątem oka obserwując wrażenie jakie zrobiła, ale niczego nie daje jej po sobie poznać - pisał gdzie dawno temu szukano złota. W tej właśnie gazecie – a jest to

“Gazeta Wyborcza” Dodatek Opolski - Autor opisuje okolice Głucholaz i góry Opawskie. Według niego najwięcej szybów i kopalń znajdowało się pomiędzy Głucholazami, a Złotymi Górami. Tam też była sześciokilometrowa sztolnia Trzech króli, która miała służyć ich odwadnianiu. [myślę że się pomyliła, ale nic nie mówię, oczarowany jej wiedzą] Niektórzy właściciele kopalń jak pisze autor artykułu, nazywani byli Złotymi Gwarkami , -a wiec los się chyba do nich uśmiechnął, i pomógł im. Dzięki poszukiwaniu złota zdobyli ogromną fortunę. Oprócz zawodowych górników, przybywali liczni poszukiwacze dla których wydzielano działki – Czas sobie płynie leniwi podczas gdy rozmawiamy sobie wspólnie z czeszkami wymieniając swoją wiedzę na temat starych kopalń złota i srebra. Zastanawiamy się też czy szukanie kruszcu w nieczynnych sztolniach może być opłacalnym zajęciem.

Noc z czeszkami w Błocanach koło Budziszyna. Dziewczyny położyły się do łóżka, a mnie pozostała podłoga. Józef z żoną i dziećmi mówią pacierz w sąsiednim pokoju, i dobiegają do nas głosy -toj olsoj nos wuj wisok... - rozkładam karimatę, i próbuję na niej zasnąć, z pokoju dobiega - ..nękada in nękadisa. Amen - I Bóg chyba wysłuchał ich próśb, bo zasypiam w końcu.

O piątej rano, budzi mnie telefon. Dzwoni zdenerwowany Maurycy krzycząc głośno opowiada mi co się z nimi działo od czasu gdy rozstaliśmy się. Podobno dojechali stopem aż do Rybnika?! -czyli w przeciwnym niż trzeba kierunku. Z Rybnika postanowili dostać się koleją do Głucholaz. Na dworcu w Nysie zatrzymała ich jednak służba ochrony kolei, ponieważ chodzili pijani z flagą, i śpiewali “Bogurodzice”, a Beebi na dodatek krzyczał - dwa razy po siedem chudych lat -

Zwariowali kompletnie – myślę. Jak dobrze że się zgubiliśmy . Ale nie mówię tego głośno. A... potem śpiewali jeszcze kolędy staropolskie. Bee wymachiwał flagą, a Maurycy trzymał pod pachą swoją “biblie”, jakąś wielką ogromnych rozmiarów księgę, którą nie wiadomo po co zabrał ze sobą w podróż. Sokiści spisali ich, a następnie czekali na potwierdzenie tożsamości. Maurycy w tym czasie zaczął dyskutować z nimi o filozofii, ekonomii i następnie o wolnym rynku. Ponieważ akurat miał taką jazdę.

Rozróżba na dworcu w Nysie, a potem w Głubczycach

- Ekonomia i moralność - rozpoczął swoją kwestię Maurycy, wpatrując się to w policjantów, to w pijaków siedzących na sąsiedniej ławce i udających że czekają na pociąg. - Ale najpierw – tu spojrział w stronę policjantów chytrym wzrokiem, jakby chciał im przekazać jakiś wielki sekret

- zadajmy sobie pytanie. Mikro czy makro ekonomia. Zadajmy sobie szczerze to pytanie, że powtórzę jeszcze raz- a nikt naturalnie takiego pytania na dworcu, szczególnie o tej porze, powiedzmy sobie szczerze nie zadawał. Naturalnie poza Maurycem. Nie zadawał, a nawet nie

miał na to ochoty, co więcej podejrzewam że nikt nawet na taki pomysł nie wpadł. Maurycego to jednak zupełnie nie obchodziło, poprawił trochę koszulę zapinając guzik prawie przy samym kołnierzyku, następnie włosy odgarnął na bok przeczesując je palcami, potem wyprostował się, i ciągnął swój monolog dalej - Wielu ludzi zastanawia się obecnie czy odsuwanie miejsca podejmowania decyzji coraz dalej na zewnątrz od człowieka zainteresowanego i związanego bezpośrednio z procesem podejmowania decyzji, jest posunięciem dobrym. Czy też może raczej nie - Tu jeden z pijaków, młodszy z grzywką jasnych włosów zaczesanych na bok, gorliwie skinął głową i przytaknął

- Czy zarządzanie naszą gospodarką z zewnątrz moi mili państwo, będzie lepsze - zapytał retorycznie patrząc na przymusowych mieszkańców dworca Maurycy, i odpowiedział, a mówił głośno jak to on ma w zwyczaju mówić gdy jest już mocno pijany – Ja osobiście uważam, a jest to mój indywidualny wybór, co muszę stanowczo podkreślić, że odbieranie jakiegokolwiek suwerenności jednostce, czyli człowiekowi, co do prawa dysponowania własnym majątkiem, oraz własnym ciałem jest z gruntu rzeczy złe. Po pierwsze na pewno jest nie moralne, bo takie działanie jest zwyczajną kradzieżą, kradzieżą dokonaną w majestacie prawa. Kradzież w majestacie prawa, rabunek w majestacie prawa, gwałt i przemoc w majestacie prawa, ale zostawmy to proszę – i tu elegancko skłonił się w stronę stojących obok niego policjantów – Chodzi mi teraz o coś zupełnie innego, o pieniądz abstrakcyjny, który im dalej wędruje od jego “wytwórcy” i następnie właściciela tym bardziej staje się -

I gdy zaczął mówić o kradzieży, policjanci spojrzeli uważnie w jego stronę, przyglądając mu się badawczo, a starszy z pijaków, który właśnie się obudził zaczął śpiewać

- niee dobijaj sie niee otworze cii, nie mam czasu na zaabawe w przyjaźń -

po czym zupełnie nagle zmieniając nastrój zaczął śpiewać w sposób smutno melancholijny - boli mnie, całe ciało - A z ławki w rogu dworca wstała dziwacznie ubrana bezdomna staruszka i zaczęła tańczyć klaszcząc jednocześnie do rytmu w dłonie... W pewnym momencie wykrzyknęła: - niech żyje gigant, no nie stary? - co powiedziała do swojego towarzysza taktownie siedzącego na ławce. Staruszka była ubrana na cebulkę i miała na sobie jasnoniebieski płaszcz a na nim beżową kurtkę. Pod płaszczem ukrywały się co najmniej dwie pary swetrów, jeden jaskrawo pomarańczowy, a drugi ciemno zielony w białe pionowe pasy. Do tego stare, poplamione wiśniowe rękawiczki z jakiegoś materiału przedziurawione na palcu wskazującym lewej ręki, i jasne buty kozaki [kiedyś białe], na tą porę roku chyba odrobinę za ciepłe. Jej towarzysz miał na sobie ciemną niezwykle znośną i wytartą jak dzins marynarkę z rozepchanymi ramionami i przetartymi łokciami, a na niej jakąś pozbawioną gustu i zupełnie nie pasującą do niego puchową fioletową kurtkę, znaną zapewne na śmietniku, lub otrzymaną w darze od fundacji charytatywnej typu “Caritas”. Do

tego czarne spodnie w kant przeświecone w okolicy kolan i mankietów, i mocno zużyte, a kiedyś prawdopodobnie białe adidas z niebieskimi paskami. W lewej ręce trzymał dużej wielkości białą reklamówkę z napisem LIDL, opartą o posadzkę dworca, a prawą dłoń miał włożoną do kieszeni "udającej dzins" marynarki

Maurycy wściekły że zrobił się bałagan i nikt już na pewno nie słucha nawet mimo woli tego co ma ważnego do powiedzenia, a więc mieszkańcy dworca pozostaną nadal pogrążeni w niewiedzy. [Istniała niestety bardzo realna możliwość że jego szoł zostanie zapomniany, a inni celebryści z dworca zostawiają w umysłach wspomnienia po sobie]

I rozumował całkiem słusznie, bo oczy pasażerów zwróciły się z zainteresowaniem na śpiewającego pijaka, a potem na tańczącą staruszkę, jednak Maurycy opanował się, na tyle przynajmniej aby mówić dalej. Zaczął mówić jeszcze głośniejszym głosem, a odebrana Bee flagą którą trzymał oburącz, uderzać rytmicznie w posadzkę dworca, jakby akcentując wypowiedziane przez siebie wyrazy. Prawie krzyczał

- bezosobowy, i abstrakcyjny bo odrealniony od swojej wartości i pracy. Im dalej pieniądź wędruje od jego prawdziwego wytwórcy, tym bardziej staje się bezosobowy, a jego wydawanie i marnotrawienie łatwiej. Jego wielkość staje się pustą liczbą miliardy czyli liczbą żadną tak naprawdę, a dysponowanie nim przez osoby które go nie wytworzyły, odbywa się poza ich świadomością i zrozumieniem. Uważam że szacunek i rozsądne gospodarowanie pieniądzem jest wprost proporcjonalne do trudu i wysiłku jaki się włożyło do otrzymania go. Czyli pieniądź równa się praca. Tak moi mili panowie! Z tego też powodu wątpię czy ludzie nawet o najlepszych intencjach i znajomościach praw rynku będą w stanie zarządzać dobrze "wspólnym pieniądzem", tym bardziej że dysponowanie nimi jest bezosobowe, i nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za swoje czyny. Ani pozytywnej nagrody za rozsądne gospodarowanie, ani kary za niewłaściwe gospodarowanie -

[po krótkiej przerwie jaką wykorzystał na zaczerpnięcie głębiej powietrza i przepłukaniu gardła wodą z butelki, budząc zazdrość pijaków, i widząc wysyłane w jego stronę łakome spojrzenia, ponieważ myśleli że ma w butelce wódkę. Mówił dalej]

- Bez względu na to co robią, nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za swoje czyny i działanie. Mógłbym też dodać kolejną prawidłowość, która się sprowadza do tego że im większe pieniądze, tym mniejsza odpowiedzialność za straty jakie ponoszą w wyniku określonej działalności. Przywłaszczenie drobnej sumy jest poważną sprawą, a już doprowadzenie do ruiny przedsiębiorstwa, lub całego państwa zwykle nie przynosi żadnych konsekwencji. Mamy tu zupełne odwrócenie porządku, im wyższe stanowisko tym mniejsza odpowiedzialność, i im wyższe straty tym również mniejsza odpowiedzialność. Także

wysokość stanowiska. Zupełne odwrócenie porządku. Państwo, województwo, lub przedsiębiorstwo, ma również określony budżet, którego zwykle nikt nie kontroluje i nie rozlicza. Jeśli mały zakład zieleni miejskiej ma straty w budżecie, to znaczy że ma problem. Jeśli już miasto ma budżet w stanie ruiny to znaczy że mają problem mieszkańcy tego miasta, na których zresztą bezlitośnie nakładane są daniny i pańszczyzna, a ludzie to chyba lubią? Ale niech chociaż przez chwilę, no przez moment tylko spróbują zachować się jak dorośli. Głosowali przecież za konstytucją, i jej artykułem mówiącym że państwo ma prawo nakładać daniny i podatki nie określając ich wielkości i rozmiarów. Zgodzili się na to, a wybierając lenistwo i gnuśność, niech też podziękują sobie samym, za to że byli za czymś czego nie znali. Nie po raz pierwszy zresztą i na pewno nie ostatni -

Ale nikt go prawie nie słuchał. Większość z osób przebywających na dworcu, trudniła się zbieraniem pustych butelek, makulatury, i blaszanych aluminiowych puszek po piwie. I choć byli pionierami naszego wolnego kapitalizmu, to jednak skomplikowane zagadnienia filozoficzno moralne nie interesowały ich. Woleli się wyspać przed ciężkim dniem pracy, bo dzień człowieka mieszkającego na dworcu jest bardzo długim i uciążliwym dniem, o wiele dłuższym niż dzień ucznia albo dzień urzędnika państwowego, -na ile oczywiście można się wyspać w takim miejscu jak dworzec. Spać albo rozerwać się przez chwilę czymś wesołym a niewyszukanym. Dotyczyło to także pana Mariany, poety z zamiłowania, i Czesia byłego górnika który po restrukturyzacji kopalni pracę. Obaj byli stałymi mieszkańcami dworca, a jeśli policja robiła im zbyt wiele problemów i nie pozwalała spać na dworcu musieli wtedy niestety korzystać z noclegowni dla bezdomnych albo starych altanek działkowych, gdzie niestety było dość zimno. Teraz Czesio i Marian udawali powodzian którym trąba powietrzna w kotlinie kłodzkiej zniszczyła kilka dni temu domy. Trąba i powódź zniszczyła im także dowody osobiste i wszystkie dokumenty tożsamości jakie kiedyś posiadali. Nie mogli się więc wylegitymować, jakby zaszła taka potrzeba. Swoją drogą nie mieli prawdopodobnie żadnych dokumentów, ani żadnego zameldowania, co sprawiało im wiele kłopotów w życiu.

Pijacy dawno już spali, a jeden z policjantów ten wyższy o lekko rudym odcieniu zaczesanych na prawy bok włosów i rumianej twarzy, spoglądał zdenerwowany w kierunku gdzie nosił pałkę, a nie zrażony Maurycy, mówił właśnie do niego dalej, niezrażony zupełnie intencjami jakie żywił ten stróż prawa wobec niego. Dla wyjaśnienia wyższy wzrostem policjant lecz niższy rangą, miał włosy zaczesane na prawą stronę i z tego powodu nazywano go na dworcu "prawicowcem", natomiast niższy wzrostem, ale wyższy rangą, miał włosy, należałoby właściwie napisać resztkę włosów. -choć był młodszy, zaczesaną na lewą stronę i dlatego nazywano go "lewicowcem". Różnili się znacznie i pomylenie ich nie wchodziło w grę, przezwiska zostały nadane chyba jedynie z powodu fantazji mieszkańców dworca, czego nie można im na pewno zarzucić. No ale oddajmy głos Maurycemu

- Cóż to takiego ten kapitalizm . Wszystko wskazuje na to że słowo kapitalizm oznacza pewien społeczny system, w którym naczelną ideą, obsesyjną wręcz nad ideą jest kapitał postawiony na pierwszym miejscu. On to ma wyznaczać relacje między ludźmi i sposób poruszania się po życiu. Celem pracy jest kapitał, celem rodziny jest kapitał i jego rozrost, celem wyboru drogi życia jest kapitał. On to mówi o hierarchii społecznej, o ważności ludzi i państw, a sprzyja temu doktryna użyteczności. Bardzo plebejski to w gruncie rzeczy i ograniczony sposób widzenia świata. Kiedy Odrodzenie, i reformacja obaliły religie, a oświecenie prawa i zasady, i gdy socjalizm obalił moralność, pozostała nam już tylko materia. Jedyna do której można się było odwołać. Ale czy aby na pewno kapitalizm, i jego ideologia wraz z młodszym bratem bliźniakiem o trzech twarzach, jest tym do czego można by się odwołać, i trzeba się odwołać jako do idei naczelnej? Pieniądz bowiem istnieje od wieków i nikt przynajmniej na razie nic lepszego nie wymyślił, a i nie wymyśli. Lucyferyczny w swojej istocie socjalizm, z romantycznym i idealistycznym buntownikiem na czele który w imię samego tylko czystego buntu skłonny jest wywołać pożar świata, i zamienić go w zgłiszczca obalił by także i pieniądz, a nawet i własność i następnie wolność -

Dwaj policjanci uznali chyba Maurycego za nie groźnego wariata, który raczej nie wyrządzi na dworcu większej szkody, i nie sprawi im problemów podczas służby dokładając więcej niepotrzebnej pracy, wyciągnęli więc papierosy i wyszli przed dworzec zapalić. Maurycy natomiast cały czas mówił, przechadzając się powoli po dworcu i nieznacznie gestykulując [kontynuował]

- I nic lepszego w zamian nie wymyślą. Ponieważ pieniądz jest miarą rzeczy materialnych, nośnikiem wymiany między ludźmi. Również oczywiście dobrze jeśli tworzą równowartość tej wartości która jest wyrażana w kruszcu. Nie potępia go Pismo Święte, o nie! A wręcz przeciwnie. Roztropne gospodarowanie, i wiedza o prawach rządzących domem, i jego otoczeniem związana również z wiedzą o samym człowieku i grupach ludzkich, i ich zachowaniu się między sobą, i wobec siebie. O potrzebie własnej przestrzeni, i własnego miejsca do życia o domu, i warsztatu pracy. O sposobach potwierdzania tego za pomocą odpowiednich znaków, ksiąg wieczystych. O mechanizmie funkcjonowania psychiki ludzkiej w jej procesie dążenia do rozwoju , co zdaje się szczególnie ignorować socjalizm, wierząc że zysk bez aktywności jest dobry, i że życie bez aktywności jest dobre. I że w końcu liczy się tylko zysk, a nawet spożycie, i użycie, a aktywność człowieka jest tak naprawdę nieważna i niepotrzebna. Chociaż zamiast zbawiać, i uszczęśliwiać, niszczy i degraduje. Czyniąc ludzi niewolnymi, i bezwolnymi. Zamienia ich w niewolnych i zależnych -

Wyglądająca cały czas, przez swoje okienko, pani o lekko okrągłych kształtach, sprzedająca na dworcu herbatę i kawę, rzuciła z sympatią w jego stronę

- no ale ma pan gadane, nie ma co -

Nudzila się ponieważ chyba od półgodziny nikt nie podszedł do niej i nie zamówił niej, herbaty

lub kawy. Maurycy uklonił się jej nieznacznie, i ciągnął dalej mówiąc w stronę przestrzeni, ale jednocześnie kierując trochę wzrok w jej stronę, tak aby jeśli jest zainteresowana tym co on mówi nie zrażać jej do siebie, natomiast w przypadku jej lekceważącego albo obojętnego stosunku do niego nie ośmieszyć się. Uspokoił się też nieco, mając świadomość że ma przynajmniej jednego słuchacza, nawet jeśli ten słuchacz robi to z nudów, oprócz oczywiście jego kolegi Bee który mógłby zawsze potwierdzić że go słucha, gdyby zaszła taka potrzeba bez względu na to co robił.

- To wszystko znał już Stary Testament, i znali starożytni. Jak Arystoteles i Jego średniowieczny uczeń święty Tomasz. Znali średniowieczni uczeni, i nawet fizjokraci. Przede wszystkim nie szkodzić! Pozwólcie nam działać i nie niszczyć naszej aktywności życiowej - wołali, i... to wystarczy. Aż pozwólcie nam działać i tylko. Człowiek jest naturalnie wolny, i wybiera pomiędzy dobrem i złem, a żaden urzędnik, udający naszego ojca, lub nawet samego pana Boga, nie może nam tej wolności odbierać, i bezprawnie decydować za niego. Jest to po prostu moralne i dobre. Zgodne z religią i prawem. Te prawa tworzył Bóg, i takich nas też stworzył. Wolność, Własność, a także prawa, najlepiej wywiedzione od Boga! I jest to po prostu czymś naturalnym. Kapitał jest potrzebny, pieniądź i własność. Wolna wymiana towarów i usług . Wymiana myśli .Respektowanie praw własności. To wszystko jest potrzebne, i to wszystko już było, i...-

Bee tymczasem znudzony siedzeniem na ławce, i oglądaniem po raz kolejny twarzy ludzi na dworcu, wpadł na pomysł żeby, "jak już tu są, i do tego tak niedaleko" wybrali się na poszukiwanie słynnego posągu Flisa, tajemniczego słowiańskiego bóstwa, popularnego w okolicach Nadodrza, i to jego obu stronach. Postanowił więc wypytać miejscowych ludzi czy nic na ten przypadku nie wiedzą

- Niemniej nie widzę powodu aby go nazywać kapitalizmem! Słyszymy, turbo kapitalizm, kapitalizm, i lewicowy moralizm, e... czyli kradzież i rabunek, albo zwykłe złodziejstwo, na zasadzie dziel i rządź. Temu zabieramy a temu dodamy teraz trochę, czyli to po prostu taki system w którym państwo uzurpuje sobie prawo do zarządzania cudzą własnością, własnością obywateli, albo po prostu przejmuję ją, mówiąc językiem bardziej eleganckim konfiskuje. Bo to zło niby w imię dobra. Rząd odbiera własność więc swoim poddanym, degradując ich w ten sposób do poddaństwa właściwego despotiom, czyli wolnych obywateli do ludności niewolnej. Nazwijmy rzecz po imieniu okrada ich. Używają do tego państwa aby pętać i niewolić ludzi. Chociaż się tak tego nie nazywa. Nie nazywa się tego systemem niewolnym i pańszczyźnianym. Robi to samo, używając innych słów. Elegancko i w rękawiczkach. Oligarchia, a więc możni, łatwo i zręcznie zarządzają, poprzez manipulację ludem, to jest lumpen-płoretariatem, rasą nikomu nie potrzebnych lumpen -planetarian, których zwodzi i uwodzi różnymi łatwymi, i tanimi obietnicami. Robi to poprzez system tak

zwanej demokracji, wspomaganej przez media, i tym co nazywamy przestępczą grupą zbrojną, czyli współczesnym państwem z jego aparatem represji i manipulacji który nie służy już wcale obywatelom, ale obracany jest przeciw nim. Po drugiej stronie mamy tak zwaną grupę średnią, i ludzi biednych ale szlachetnych, także dynamicznych młodych ludzi którzy nie posiadają nic, ale pełni są zapału optymizmu i wiary, a i zasady moralne tkwią w nich mocno. Ludzie umiejętnie podmówieni przez media mogą sprzedać własną ojczyznę, za obiecane wirtualne 30 srebrników. Mogą też wyrzec się wszystkiego, także własnej waluty, i suwerenności walutowej. Co ja mówię wielu może sprzedać w niewolę nawet własne dzieci za obietnice lepszej przyszłości. Mogą sprzedać teraźniejszość w zamian za przyszłość. Istnieje prawda, lub kłamstwo. Dobro lub zło. I tyle I ta nowa niewola i ta nowa obroza dobiegnie końca, gdy ludzkość oprze się na fundamentach moralności i następnie prawa, a potwór upadnie, ten ogromny moloch wyhodowany na ludzkiej niedoli i kosztem ludzkiego cierpienia, i razem z nim mali pomocnicy żyjący na ich służbie, -bez względu na nazwy jakich używają odnośnie siebie, prawicowi socjaliści i lewicowi chrześcijanie, lub katolicko-narodowi komuniści. Niektórzy mówią że wolny rynek wymiata słabszych, ale to oczywiście nieprawda. W wolnym rynku mają szansę wszyscy. Jedni jako atrybut posiadają kapitał, inni doświadczenie, lub poparcie rodziny, albo dużą rodzinę, inni jeszcze zaradność, zapobiegliwość i pracowitość. Mniejsze możliwości w jednej dziedzinie mogą nadrobić większymi w innej. Ubożsi mogą pracować dłużej -

Podszedł więc do stojącego przed drzwiami dworca mężczyzny w wieku około trzydziestu lat, z wyglądu spokojnego i dobrodusznego. Mężczyzna stał i palił papierosa patrząc przed siebie. Bee zapytał go czy mu aby przypadkiem nie przeszkadza, a on oczywiście zaprzeczył.

- Wie pan, słyszałem – powiedział do niego, a mężczyzna wyraźnie się ucieszył że może sobie z kimś porozmawiać i skrócić czas oczekiwania na poranny pociąg. Bee więc ciągnął dalej – słyszałem - powtórzył nieco głośniejszym głosem – że w tych okolicach, to znaczy trochę bardziej na zachód dużą popularnością w dawnych czasach cieszył się kult bóstwa o tajemniczym imieniu Flis, albo Flyz - Mężczyzna spojrzawszy na niego z wyraźnym ożywieniem i zainteresowaniem, “może wariat, albo stuknięty i będzie się można z niego pośmiać”, - pomyślał, a głośno powiedział – o ciekawe, ale tu u nas w Nysie? -

- Nie no, bardziej na zachód i na północ, w stronę Izerów - odpowiedział mu Bee, mając nadzieję że coś z niego wyciągnie

- bo tu, w dawnych czasach, głównym naszym bóstwem plemiennym był Tryglaw, a jego zwierzęciem totemowym dzika świnia, czyli dzik -

Bee, przyjrzał mu się wyraźnie, facet około trzydziestki, ubrany w koszulkę w ciemnoniebieską kratkę, i lekkiej ciemnej kurtce z ortalionu, do tego w staromodnych spodniach do tak zwanego "kantu". Szczupły i niewysoki. O sprytny jesteś -pomyślał ale nie dawał za wygraną, odpowiedział więc nieznanemu mężczyźnie

- tak, to są sprawy znane, przecież w Świdnicy...-

tu mężczyzna mu przerwał - o tak pojechać na wycieczkę do Świdnicy to warto. Wzgórze Wisielców zwiedzić, a potem dalej do Ząbkowic śląskich, tam mają muzeum Frakesteina budować.

A Kruczy kamień w Szczecinie widział? To tam gdzie sądzili oskarżonych o czary - Zapytał nagle nieoczekiwanie, patrząc podejrzliwie na niego. Bee zastanawiał się co ma odpowiedzieć, a Maurycy zaś przemawiał do ścian i powietrza na dworcu, niby na jakimś partyjnym wiecu. Chciał żeby przyjaciel pomógł mu, jednak nie miał odwagi przerywać jego przemówienia. Niech ćwiczy -pomyślał. I Maurycy "ćwiczył".

- Wolny rynek daje szansę ludziom chorym, słabym, starym i młodym, gdy kapitalizm socjalny wymiata ich na margines życia. Każę im wegetować. Wyrzuca ich na śmietnik. Bo są za młodzi, za starzy, zbyt chorzy lub słabi, i nie mają odpowiedniego wykształcenia. W ten sposób rozdzielcze, opiekuńcze państwo niszczy ich i zabija, stając się panem życia i śmierci. Będąc odpowiedzialnym za ich nieudane i niespełnione, bo pozbawione aktywności życie. Tak to ci którzy o tym decydują, konkretni ludzie są odpowiedzialni za los na jaki skazują obywateli. Popatrzcie na Aborygenów, dawnych panów swojej ziemi, a dzisiaj produkt państwa socjalnego. Tak będzie wyglądał nasz kraj, i Europa. Pełen, zagubionych i niezaradnych ludzi, zniszczonych przez socjalne państwo. Ludzi którzy zapomnieli alfabetu życia, i alfabetu przetrwania. To co kiedyś było naturalne w ich genach i w ich krwi zostało zagubione, i stępione.

- Tu to wie pan - powiedział do Bee mężczyzna po chwili przerwy, - to bardziej chyba opłaca się uderzyć na Złoty Stok, i poszukać sobie złota, albo na stare kopalnie i szyby, do Głuszycy dajmy na to i Walimia, Bo tam gdzieś podobno, przynajmniej u nas w Nysie ludzie o tym mówią - i w tym momencie ściszył głos - że jak kończyła się wojna, to Hitler kazał ukryć całe złoto, i wszystkie skarby w starych sztolniach albo w kamieniołomie. No i są jeszcze stare kopalnie srebra. Kuzynka brata żony mówiła kiedyś o tym, to wiem -

- Może po małym piwku- zapytał przebiegle Bee, mając nadzieję że podczas rozmowy przy piwie dowie się czegoś jeszcze, a jak się nowemu znajomemu język język rozwiąże...

- czemu nie, piwko zawsze można wypić, można by po jednym zmontować - powiedział wyrażając zgodę, po czym poszli gdzieś "w miasto" by kupić piwo, a Maurycy został sam. Bee z nieznanym szli do nocnego sklepu, a Maurycy mówił dalej. Z oddali dolatywał "Sen nocy letniej" Strangersów, i w powietrzu czuć było zapach kwitnącej lipy.

- Stali się jak udomowione zwierzęta, które bez opiekunów nie są w stanie funkcjonować i żyć. A wiec jest to hodowla prosię państwa, rodzaj hodowli. Czy czytaliście "Hodowle" Gotfrida Bena? Odpowiedzcie mi proszę. Pan D. Opisuje biednych ludzi, nie prościej zapytać dlaczego ci ludzie zajęli pola innych. Dlaczego musieli pracować za głodowe pensje. Dlaczego

nie mieli własności, i nie zdobyli wykształcenia. Co robili ich rodzice, że przekazali im w spadku taką rzeczywistość? Jeśli byli Indianami dlaczego pozwolili odebrać sobie swoją ziemię. Jeśli było ich mało czemu nie stworzyli większej federacji i tak dalej, a przy okazji uczyć się i wyciągnąć wnioski.

- e nieźle gada. To chyba pana kolega, no nie - powiedział mężczyzna stukając łokciem Bee - Ma gadane że nie ma co! I w ogóle mucha nie siada. Mógłby nawet aktorem zostać, albo kimś w tym stylu - dodał, kiedy już stali w drzwiach dworca, i ukradkiem palili papierosy, tak aby ich nie widziała służba ochrony kolei, lub urzędujący na dworcu dwaj policjanci "Lewicowiec" z "Prawicowcem".

- Najłatwiej powiedzieć że Marks pasuję jak ulał. Świat jest niesprawiedliwy. Nie drogi panie świat jest po prostu głupi. A pan, drogi panie, gdyby panu chcieli odebrać własność, na przykład piękny, dom, zmienił by szybko zdanie, i przestał udawać filistra, cytować Marksa, tą czerwoną biblię, tą całą wariacką, absurdalną gnozę pełną dziwacznych ozdobników i tak dalej - [Maurycy nie czytał jak przytłaczająca większość mieszkańców planety Ziemi pism Marksa, ale jak sobie wyobrażał miał o nich pewne pojęcie. Tyle autorskiego wtrętu] - I rzucił by pan tego całego Marksa na podłogę, i schwycił szybko za strzelbę. I bardzo dobrze by pan zrobił piątka z plusem, nie nie siadaj jeszcze dopóki niebezpieczeństwo nie minie. I nie zapytał skąd się wzięła własność. Własność jeśli jest moralna jest rzeczą dobrą. Bierze się z zapobiegliwości, pracy, wykształcenia i siły. I ludzkiego wysiłku. Tak jak nędza bierze się często, choć może nie zawsze, z lenistwa, słabości i bez troski. Z bezmyślności, gdy króluje wypoczynek i konsumpcja. Mówię o uczciwym państwie i uczciwej moralnej własności. A jak pan widzi wspólną własność i sprawiedliwy podział dochodu? Pan pozwoli że zapytam. Jaki wspólny cel? Kto ma to rozsądzić. Aha. Pan miesza świat baśni z rzeczywistym - W radiu jakieś ktoś tymczasem włączył na dworcowej poczekalni spiker podczas wiadomości mówił poważnym głosem o powodzi. Całe prawie Morawy i czeski Śląsk były pod wodą, a skłębione fale przekraczając koryta wylewały się z rzek i zalewały wioski w okolicach Paczkowa. Epidemia także zrobiła swoje.

Po drugim wypitym piwie, co prawda z lekkimi oporami, mężczyzna pochodzący z tamtych okolic jak się okazało, pomagał Bee rysować plan starych sztolni, zapomnianych nieczynnych kamieniołomów i nie używanych kopalni srebra. Kopalnie srebra to tak tylko na wszelki wypadek, - jeśli Hitler gdzieś ukrył zaginione skarby to na pewno w starych sztolniach albo kamieniołomach. Prędzej jednak w kamieniołomach lub sztolniach - myślał Bee. Trochę zły że kolega marnuje czas, zamiast tak jak on zdobywać cenne informacje. "Bo przecież i tak nikt mu za występ nie zapłaci"

- To jest niebezpieczny początek wszystkich utopi. My znamy dobrze tych ludzi. Utopi na

początku zwykle szlachetnych, by po chwili i niezauważalnie zamieniły się w koszmar. Ci którzy mieszają fantazje z rzeczywistością zwykle powodują katastrofę. J tak będzie wyglądał kapitalizm opiekuńczy. Ale po kilku latach ludzie zapomną i znowu zaczną marzyć na jawie, śnić na jawie, a co bardziej bystrzy i bezwzględni dostrzegą dla siebie szansę jaką mgłą wykorzystać, tworząc opiekuńcze państwo socjalne. Lewiatana. Po to aby wypić wszelkie soki żywotne z uległego jak zawsze społeczeństwa, Tak jak wampir który wypija krew ze swych ofiar, a następnie, niepotrzebne porzucił.

Maurycy skończył mówić, ponieważ prawdopodobnie wytrzeźwiał. I miał niestety kaca, bo ciało człowieka ma także swoje prawa i ograniczenia. Tajemniczy mężczyzna poznany przez Bee gdzieś poszedł, prawdopodobnie do pracy na poranną zmianę, a na dworze robiło się już widno. W końcu Maurycy zasnął wsparty o flagę. Bee natomiast postanowił czuwać, żeby przypadkiem plan jaki sporządził podczas rozmowy z mężczyzną gdzieś przypadkiem nie zginął. Bo różnie to przecież bywa. Czuwał więc, czasami zamykając tylko oczy. Oczywiście tylko na chwilę, i naturalnie tylko czasami.

Kiedy drzemał słyszał jakby przez sen wychodzących z dworca bezdomnych pijaków. Jeden z nich nucił piosenkę Kasi Nosowskiej* “ deszczowe czwartki które przyjdą po niedzielach. tararararara...” a wtórował mu drugi “uciekaj skoro świt, bo później będzie wstyd”.

* do słów chyba Osieckiej.

Dalsze losy pijackiej trójki.

I nie były to niestety ostatecznie wyczyny pijackiej dwójki, wzmocnionej także przez Stanisława, i jego kota. W Głubczycach zaczęli wywoływać awantury, a gdy miejscowy ksiądz podszedł do nich na ulicy miasta i poprosił aby zachowywali się ciszej, Stanisław rzucił w jego kierunku czarnym kotem, A Bee pogroził mu flagą, wtedy Maurycy zaczął udawać pastora ewangelickiego, z chlebaka wyjął ogromnych rozmiarów księgę obłożoną w czarny papier i błogosławił go, krzyżując: "ukłękniemy bracie i razem módlmy się". Ksiądz podrapany przez kota Stanisława i przerażony uciekł. Co dobrego mogła zrobić ta pijacka trójka razem? Kiedy ostatnim razem pojechali latem w trójkę na jakieś spotkanie buddyjskiej sekty nimgma do Świdra pod Warszawą, wywołali zadymę, -bo jak twierdzili “nimgmapowie są najnudniejszymi ludźmi na świecie i trzeba ich trochę rozruszać”. Mieli też jakieś zadawnione urazy z nimi. Zostali stamtąd wyproszeni po paru skandalach jakie wywołali. Za pobyt nie płacili, rozstali się więc z nimi bez żalu, i po próbie zwiedzenia reaktora w Świerku wrócili do Krakowa.

Potem trójka pijacka, jakby tego jeszcze było mało, postanowiła wybrać się na wycieczkę autobusem do Kłodzka, gdzie Bee zapragnęła na szczycie starego fortu zawiesić flagę. Podróżowali naturalnie bez biletu. Gdy jechali autobusem śpiewali cały czas piosenkę Nosowskiej, wielki przebój zresztą - Nie dobijaj się, nie otworze ci, nie mam czasu na zabawę.

tara ra ra ra -

Dlaczego w Głubczycach i Kłodzku, nie zatrzymała ich policja?

W czasach przedchrześcijańskich, myślę. I sam nie wiem dlaczego [wiem bo jedziemy za kilka dni na Rugię] naszedł mnie taki temat, targi odbywały się najczęściej w miejscach kultu albo też odwrotnie. Bo nie wiem co było pierwsze, czy w miejscach pierwotnej wymiany i handlu pojawił się kult, czy też może raczej, miejsca kultu uważane były za odpowiednie i właściwe dla handlu? Ja właściwie podejrzewam że to było po prostu wygodne, i ludzie przychodzili w jedno miejsce aby się modlić, sprzedawać lub kupować potrzebne im towary, i załatwiać ważne dla nich sprawy. Ktoś powie że takie miejsca miały specjalną charakterystykę, energię, klimat, położenie, że nie powiem "promieniowanie". W jednej ze swoich książek Arnold Mindell napisał że na jakimś świętym dla aborygenów miejscu mieści się obecnie wielkie biznesowe centrum Australii.

Tam też odbywały się spotkania i narady. Niektórzy kronikarze opisują nawet że w miejscach kultu ustawione były stoły, przy których zasiadano podczas narad plemiennych. A także zapewne i wiece, na które przychodziła cała wolna ludność plemienia lub okręgu. U samego początku widać związek religii i handlu, czyli moralności i ekonomii. Handel, polityka i religia potykają się pod czujnym okiem łaskawego nieba, i nic w tym dziwnego bo tak jest przecież na przykład w rzymskiej świątyni Junony [o przydomku Monety] W późniejszych czasach miejsca te staną się choć nie wszystkie, załączkiem samorządu targowego. Warto wspomnieć że w miejscach świętych odbywały się też sądy. Na przykład w Pyrzycach sądy miały miejsce w poniedziałki Duch nie był jeszcze oddzielony od moralności i religii, bo był w swojej istocie czysto pogański. Świat stworzony nie był zły i oddzielony jakąś niewidzialną tajemną przesłoną, niby kliszą od świata ducha i idei. Prawo Boże, było dla naszych przodków źródłem z którego wywodzili prawo obyczajowe. Przecież samo pojęcie Boga jako źródła, dawcy wszelkiego dobra. Wszechrzeczy, z którego wypływa wszystko co pomyślne, może na to wskazywać Źródło Bogactwa i Bohaterstwa nie kończącego się nigdy i bez granic. Kapłani być może też byli strażnikami skarbcza, a sam skarbiec mieścił się na terenie świętym w świątyniach Rugi i Wolina. Takim ciekawym przykładem były wolne republiki kupieckie miasta Wolin, i Rugii.

Kres "republiki plemiennej" wolnych ludzi, położyli Duńczycy uderzając na Charęzę w czerwcu 1168 roku, a potem na Arkonę, wywożąc kilka wozów złota ze świątynnego skarbcza. gdzie była zdeponowana waluta, oszczędności mieszkańców miasta, jak i skarby samej republiki. Przy okazji niszcząc pogańskie totemy, i chorągwie państwowe, tak zwane stadnice. Stary kult ustąpił miejsca nowej religii. Pojawił się dekalog. Tomasz z Akwinu, i ceny moralnie słuszne. Roztropność i rozsądne gospodarowanie. Co do nazywania republikami kupieckimi

Rugi i Wolina, pomimo władzy książęcej lub królewskiej, to ze względu na instytucje wiecu czyli demokracje bezpośrednią i przez to wpływu wolnych obywateli na instytucje państwowe lub plemienne, używam tego terminu.

Zastanawiam się dlaczego historia jest historią królów i możnych. Tak jakby nie było w niej ludzi biednych i klasy średniej, -która jeśli już się pojawia to marginalnie, jako pionki na królewskiej szachownicy. Tam natomiast gdzie nie ma wielkiego dworu opiewającego wspaniałość klasy rządzącej nie ma też historii, bo nie ma o niej kto pisać. A przecież losy świata są niezwykle splątane. Jedna grupy walczą przeciw innym, choć generalnie przeważa lokalizm. To znaczy chodzi o to czy jesteś z danego terytorium czy nie. Jeśli tak to jesteś z nami, jeśli nie jesteś obcy. Oprócz tego w konflikty wchodzi klasy biednych, średnio bogatych i rządzące. Chociaż linii podziałów może być nieskończenie wiele. Religia i poglądy polityczne, narodowość. Czy społeczeństwo bezklasowe jest możliwe? Bezklasowe to znaczy takie w którym nie ma konfliktów pomiędzy grupami społecznymi, ponieważ wszystkie wobec prawa traktowane są równo. Bez żadnych przywilejów.

Gdy myślę, dzwoni telefon. Odbieram i słyszę głos Maurycego, a tle Bee.

- Jedziemy stopem w stronę Walimia mówi, właśnie minęliśmy Srebrną górę. Zatrzymaliśmy się tam nawet na trochę, ale po naradzie, wyobraź sobie postanowiliśmy jechać dalej. Bee twierdzi że historię mówiące o ciężarówkach ukrytych pod koniec wojny są nie sprawdzone, a u miejscowej ludności nie dowiedzieliśmy się niczego ciekawego -

Gdy tylko dojadą do Walimia mają plan porozglądać się w okolicy i rozejrzeć w starych sztolniach. Może tam natkną się na ukryte przez Hitlera korony, a przy okazji i inne kosztowności. Życzę im powodzenia, po czym telefon rozłącza się, a ja powoli zasypiam.

Dzień następny.

Rano obudził mnie telefon, dzwonił Bee i Stanisław z komórki Maurycego. Kupili podobno jakiś sprzęt do poszukiwań typu łopaty i udało im się to wnieść do sztolni. W sztolni podczas zwiedzania ukryli się, a gdy wyszli ostatni zwiedzający wraz z przewodnikiem odczekali trochę czasu i zabrali się do poszukiwań. Już po chwili odkopali wejście do zasypanego korytarza, a chodząc po labiryncie korytarzy weszli do jakiejś ogromnej hali w której stały wagoniki kolejki, a pod ścianami skrzynie. Najdziwniejsze że w hali paliło się światło, a nawet słychać było szum silników i wentylacji, zupełnie tak jakby ludzie na chwilę przerwali pracę, i poszli do domu po skończonej pracy, albo na przerwę by zjeść drugie śniadanie, wypić kawę i zapalić papierosa. Na środku hali, według tego co mówili stały różne modele rakiet, zapewne prototypy VRILI. Co najdziwniejsze przypominały do złudzenia statki kosmiczne tak zwanych "obcych" czyli latające talerze jakich zdjęcia oglądamy czasami w gazetach. Jednym z bocznych korytarzy zauważyli stojące w rzędzie srebrzystostalowe rakiety. Nie udało się

skrzynek otworzyć za pomocą małej łopaty, ani noży, postanowili więc wrócić z lepszym sprzętem, a wieczór i noc wykorzystać na oględziny. Wczesnie rano zasypali z powrotem wejście prowadzące do korytarza, a ziemię przykryli cienką warstwą starego pisku jaki pieczołowicie zebrali tak aby nikt nie zauważył że ktoś niedawno tu kopał, a warstwa ciemnej wilgotnej ziemi mógłby zdemaskować tak starannie ukryty korytarz. Udało im się nawet wmieszać jakim cudem w wycieczkę, po czym razem z nią wyjść nie zauważonymi na zewnątrz. Teraz właśnie kierowali się na kwaterę, żeby się trochę przespać, a następnie omówić plan działania. Zasnąłem znów.

Spałem przytulony do Wiosny, ogień w kominku palił się jeszcze, i śniłem o lennych talarach kurladzkich i przepięknych portugalach. Następnie o malowniczej liwoni, sympatycznej semigali, i oczywiście o mennicy mitawskiej, w której we śnie wybijałem monety z kurlandzimi lwem i semigalijskim jelonkiem przechadzającymi się po pomieszczeniach mennicy. Wiosna uśmiechała się słodko przez sen..... potem śniło mi się że Wiosna była moją żoną i właśnie przyszedłem do domu po pracy z mennicy, aby zjeść obiad. Sen był bardziej realny od tego co mówili mi wcześniej przez telefon przyjaciele.

Spaliśmy chyba do południa.

Nic z wilczych totemów, myślałem. Jeśli już to raczej niedźwiedzie, bo sama nazwa Berlina wywodzi się od niedźwiedzia, a konkretnie od jego legowiska, barłogu, w języku wieleckim, albo generalnie połabskim. Nic w tym dziwnego, wystarczy włączyć telewizor, i zobaczyć jakiej "szajby" dostają mieszkańcy Berlina a i całych prawie Niemiec na punkcie mieszkających w zoo niedziawadków.

Swoją drogą to w Polsce niedźwiedź też był niezwykle czczonym zwierzęciem totemowym i związanym z mocą, stąd może imię Mieszka tłumaczone jako Misica, czyli po prostu zwyczajny Misiek. Niektórzy uważają że takie przydomki totemowe nadawano wszystkim pierwszym władcom, i książętom polan, albo ludziom posiadającym moc...

Albo nie, wkrótce do głowy, przychodzi mi inny pomysł. Przy sprzyjających warunkach, powstaje silne państwo wieleckie, i dzięki swojej agresywności podbija całe Łużyce, część terytorium obecnej Polski i Czech, oraz Niemiec. Rządy w tym kraju są wyjątkowo totalitarne, i nikt tam nie ma swojej własności. Mężczyźni i kobiety żyją oddzielnie skoszarowani w wielkich ponurych budynkach, i nie mogą się spotykać ze sobą bez zgody władz. Własność jest zakazana, podobnie jak i seks, bo o miłości nie ma nawet mowy. Wszystko kontrolują kapłani i jest to republika teokratyczna. W kościołach zostały zgromadzone wszystkie skarby i złoto, co niby rzekomo należy do ludu. Zakazane jest też posiadanie broni, a gdy osiągną pewien etap rozwoju technologii zamiast znakować znakami własności swoich ludzi jak bydło co wcześniej robili, wszczepiają im czipy.[wiadomo postęp]

Następnie dokonują ingerencji w geny ludzkie i produkują ludzi pod kątem zapotrzebowania na określone zawody. Robią tak ponieważ są użyteczni i praktyczni, a nieudane egzemplarze, czyli tak zwane "odpady", poddają zabiegowi "aborcji". Embriony hodują w wielkich niby farmach, laboratoriach. Co odrobinę przypomina rój pszczeli. Ich mózgi i emocje poddane zostają kontroli za pomocą czipów pełniących funkcje nadajników i odbiorników, i "podłączeni" są do odpowiednich stacji nadawczo-odbiorczych przesyłających fale o częstotliwości zgodnie z ich typem pracy, statusem społecznym, wiekiem i wykształceniem.

Prawie wszyscy jednak uważają że samodzielnie myślą i działają, co nie jest zupełnie prawdą, bo działają pod wpływem impulsów wysyłanych do nich przez wspomniane wyżej stacje nadawcze. Odpowiednie służby kontrolują też emitowane przez ich mózgi myśli, czy aby częstotliwość owych myśli jest zgodna z myślami grupy do której należą, ale czasami maleńkie stacje odbiorcze psują się niestety, psują się też i stacje nadawcze, a wtedy niknie sygnał, co przy chaosie systemów totalitarnych jest niezauważalne. Musicie bowiem wiedzieć że nic tak nie prowadzi do chaosu jak system totalitarny, który w pewnym momencie staje się bezrządem i bezwładzą, a rządzący tracą jakikolwiek wpływ na to co się dzieje na dole .

W końcu gdy tego totalitarnego ucisku nie mogą już ludzie znieść zaczynają się buntować. Na czele buntu staje dość młody i energiczny Miłowit Drugi Zwycięski, który się ogłasza nowym wcieleniem starego wieleckiego księcia i wojownika Miłowita.

Ale to co zobaczę już niedługo będzie podobne do mojej nie napisanej książki fantastyczno-naukowej

Z ITKĄ I WIOSNĄ W BERLINIE

2009-01-07

Zanim jednak napisze o naszym pobycie w Berlinie, chciałem opowiedzieć trochę o wyjeździe do tak zwanej Doliny Królów państwa wiślan, zwanej też na wzór egipski nekropolium starego państwa wiślan, gdzie pojechałem razem z Maurycym, Stanisławem i Bee. Czyli naszym kółkiem "hystoryczno fylozoficznym"

Piszę starego, bo średnie lokowane jest zwykle obok kopca Wandy, tam gdzie mieściła się stolica średniego państwa wiślan, czyli w okolicach dzisiejszej nowej huty [bla bla takie masło maślane]

Pojechaliśmy więc w okolice Kazimierzy Wielkiej, wykorzystując chwilową nieobecność archeologów, aby trochę pogrzebać w ziemi na własny rachunek i na własny użytek. Dzięki Maurycemu, który znał jednego z archeologów ponieważ chodził z nim do szkoły, - okazało się to możliwe. Pewnego dnia zadzwonił do Maurycygo nazwijmy go XC. i powiedział "słuchaj staruszku, nie będzie nas parę dni. Szef ma urlop, a inni też muszą wyjechać". Po czym po chwili dodał - Całe królestwo należy do was, ale musicie się maksymalnie sprężyć - i odłożył szybko słuchawkę jakby się gdzieś śpieszył albo czegoś obawiał.

Pojechaliśmy więc szybko jak tylko mogliśmy do Kazimierzy Wielkiej, a potem na teren wykopalisk. Ja dzięki swoim zdolnościom, różdżkarskich, i świetnej różdżce którą przywozłem kiedyś z Niemiec, zacząłem chodzić po polu i szukać. Bardziej praktyczny Stanisław używał do tego idąc kilka metrów za mną wykrywacza metali. Cały czas uważałem na nich, bo byli zdolni do wszystkiego. Skakali już pijani po kamiennej posadzce w Szczaworyżu, i rozrabiali na okrągłym polu Dobromira w Szczyżycu, wcześniej pijąc piwo z miejscowego browaru mnichów. Piwo trzeba przyznać całkiem zresztą smaczne.

Poszukiwania nic nie dały, poza jakąś starą monetą z okresu rzymskiego, i metalowymi guzikami. Całkiem zniechęceni i zrezygnowani usiedliśmy, i zaczęliśmy się zastanawiać co robić dalej. Wpadłem na pomysł abyśmy powoli jechali polnymi drogami a ja będę badał teren trzymając cały czas różdżkę w rękach, i faktycznie po jakimś czasie coś zaczęło się dziać, a różdżka w moich rękach zaczęła się obracać. Zatrzymaliśmy więc starego czerwonego fiata i wysiedli. Chodziłem skupiony powoli po polu niedaleko drogi a reszta za mną. W pewnym momencie Bee zginął, ale wcześniej rozległ się hałas, i słychać było jego krzyk dobiegający gdzieś z głębi.

W miejscu gdzie stał zobaczyłem wznoszący się tuman kurzu. Podeszliśmy bliżej i zobaczyli w rozpadlinie jaka utworzyła się pod ciężarem upadającego ciała, siedzącego na ziemi Bee. Beebi przez przypadek dokonał odkrycia. Wskoczyłem za nim, a za mną Staś i Maurycy. Zaświeciłem latarkę, ale w pustym "murowanym" z kamienia pomieszczeniu nie było niczego. Staś nawet zażartował że wpadliśmy do jakiejś starej piwnicy, a jak jesteśmy w piwnicy to może znajdziemy stare dobre wino. Zaczęli chodzić i bezmyślnie szukać beczek z winem którego nie było. Zapaliłem papierosa i oparłem się zmęczony o murowaną ścianę. I w tym momencie ściana zaczęła się rozsuwać....

...a przez szczelinę rozsuwającej się ściany zobaczyliśmy spoczywającą na kamiennej płycie postać. Leżąca postać była okryta wietrzejącym całunem i spoczywała na kamiennej płycie jakieś cztery tysiące lat. Czy był to jeden z pierwszych królów dynastii starego państwa wiślan, czy mityczny król Ariany Wedzy?

W Berlinie powitali nas Hans i Jurgen, ubrani w sztywne garnitury wyglądali komicznie, aż będące razem ze mną na spotkaniu dziewczyny Wiosenka i Itka roześmiały się. Hans i Jurgen ofiarowali nam, a dokładniej dziewczynom bukiet jakiś białych kwiatów. W Berlinie zabrałem się ostro do pracy. Dzięki znajomościom Hansa i Jurgena, oraz Józefa, wstęp do większości archiwów miałem praktycznie otwarty. Siedziałem tam czasami do późna i kopiowałem co się dało, na ksero albo nawet ręcznie, czyli przepisywałem długopisem na papier. Wieczorem z Itką którą uczyniłem moją sekretarką, i z niezwykle oddaną Wiosną, jaka dla odmiany została moją asystentką, przeglądaliśmy tony papierów. A było tam dosłownie wszystko! Od kronikarskich zapisów dziejów księstwa pomorskiego, poprzez notatki w języku drzewian, obodrzyców i wioletów, jakieś dziwaczne opowieści o tym że w szesnastym czy siedemnastym wieku kosmici robiąc kręgi zbożowe w Brandeburghi siali okropny zamęt i postrach wśród pracujących na polach miejscowych chłopów. Gdy czasami wracałem późno z miasta widziałem u Wiosenki zazdrość, niby nic nie mówiła ale długo milczała i chodziła naburmuszona, jakby ktoś jej włożył korek, -jak mawiają toskańczycy. Przez jakiś czas była "zakorkowana", po chwili jednak przechodziło jej to i rozmawialiśmy już normalnie. A w weekend pojechaliśmy do Sasanitz i Strzałowa, który po niemiecku nazywa się Straslund żeby choć trochę odpocząć po męczących dniach spędzonych w zatłoczonym Berlinie.

Stojąc na korytarzu pociągu podziwiam krajobrazy Zaodrza, lecz po chwili znudzony oglądam wyciągnięty z kieszeni mały pieniążek, prezent od Józefa. Jest to denar Bogisława XIV, patrzę na pieniążek paląc papierosa i myślę. Szelaąg pomorski, a właściwie trójszelaąg, przybrudzony mocno i poszarzały, ale z pięknym Gryfem zbrojnym na rewersie. Gryfem, który stał się symbolem Pomorza, zdobiąc herby miast Szczecina i Słupska. Pamiętam surową, groźną postać Barnima Słupskiego z jego pieczęci. Ale ten Gryf Bogusława, jakby już trochę osłabł, i opadło też z sił Księstwo Bogisława nadwyrężone przez słynną pożyczkę, i przez Loitza. Chociaż było to jedynie przygrywka, dla dzikich i barbarzyńskich hord które przybyły z północy. Te dzieci Wandalów, Gotów i Wikingów, o jasnych oczach i włosach koloru pszenicy, nie znały litości dla niczego i nikogo. Spustoszenia jakich dokonali, stały się śmiertelnym ciosem dla księstwa. Bogusław XIV uczony, erudyta i "grek", spoczywa ciężko chory na łożu. Przygnieciony troskami z łoża zarządza państwem, i podobny jest w tym w jakiś sposób do króla Władysława. Żyje w biedzie i poniżeniu. Chorobie i głodzie. Z wydzielanej pensji przez skarbnika. Wkrótce schorowany umiera. Dynastia Gryfitów przeżyje inne. Przed nim umiera ostatni Piast Mazowiecki, i nie wiadomo czy sam, bo ci dwaj bracia o podwójnych kręgosłupach byli niezwykle silni, a zmarli tak młodo.

Byli silni, ale czy byli wystarczająco przezorni? Zygmunt Stary, jak twierdzą niektórzy, wszedł w układ z najbogatszymi i najbardziej wpływowymi rodami Mazowsza, czyli tak zwaną oligarchią. Układ był prosty oni przyłączają Mazowsze do Królestwa, a w zamian za to stolica,

centrum finansowe i ośrodek zarządzania kraju przechodzą do Warszawy. Taka mała wymiana. Potrzebuje do tego jeszcze kogoś do pomocy. Sam przecież nie zlikwiduje Janusza i jego brata. Wszystko musi być wykonane w sposób dyskretny i nie budzący podejrzeń. Zdradziecki sztylet, gwałtowny miecz, albo strzały z ukrycia odpadają. Potrzebna jest trucizna. I wtedy Zygmunt poznaje słynną na Mazowszu czarownicę i truciicielkę. Jest bardzo skuteczna, i obaj książęta już wkrótce schodzą z tego pełnego cierpienia i męki świata. Rok lub dwa lata później. Jeden zaraz po drugim. Ludzie szeptają po cichu, ale nie mają żadnych dowodów.

Następuje koniec dynastii piastów mazowieckich. Zygmunt dotrzymuje obietnicy, podobnie jak i mazowieccy panowie. Mazowsze traci własny bank ukryty gdzieś w leśnej głuszy, a potem i własny wybijany przez siebie pieniądz. Czarownica te pewno zostaje dobrze wynagrodzona. W brzęczącej złotej monecie.

Niedługo po nich zamknie oczy ostatni książę Piast Śląski, wtedy jeszcze młody człowiek którego grobowiec przynajmniej, bo zwłoki nie wiadomo, znajduje się na katedrze opolskiej. Samo księstwo pomorskie okazało się dosyć żywotne, i przetrwało w mniejszej lub większej zależności od sąsiadów około 800 lat. Włączając w to republiki Rugii, i Wolina. Wcześniej lub w podobnym czasie zakończą żywot, inne państwa i księstwa pomorskie. A po nich i księstwa śląskie. Wygląda na to że czasy wolności i niezależności się skończyły, nie ma już miejsca dla małych, a Europa przechodzi proces globalizacji. Czyli większe ryby zjadają mniejsze, myślę. Zrobiło mi się jakoś sentymentalnie, a ja nie lubię bywać na pogrzebach. Papieros powoli się dopala, i słyszę przez niedomknięte drzwi przedziału jak Iłka i Wiosna zaczynają śpiewać, rozpoznaje głos Wiosny: "Katu mes Zątik boit", i następnie odrobinę wyższy Iłki " Wauska mes Zątik boit" i odpowiadam im trochę dla żartu "joz jis wilte glupct tarl, joz nemug Zątik boit", -i razem śmiejemy się wszyscy. Wracam do przedziału i siadam naprzeciw sióstr. Zaczynam wyglądać przez okno.

Mijamy po drodze jakieś małe miasteczka i wioski, w większości mocno opuszczone i wyludnione, ale nadal uporządkowane, zadbane i czyste, tak jakby nic się w nich nie zmieniło. A moja uwaga znowu kieruje się na miasta pomorskie, i zaczynam o nich rozmyślać Miasta Pomorskie. Przecież jedziemy na pomorze! Praktycznie od początku istnienia księstwa te miasta chciały być niezależne i wolne. Oczywiście usiłowały prowadzić własną politykę. Przynajmniej te największe. Pyrzyce, Kołobrzeg, Szczecin, Trzebiatów, i Wolin. A w zachodniej części księstwa Gryfia, Strzałów i Wołogoszcz. Ale też i Nakło oraz Dymin a wcześniej Arkona i Charęza. Często popadały w konflikt z panującym księciem dążąc do pełnej wolności i niezależności, a i nierzadko zdarzały się nawet prawdziwe wojny książąt z miastem albo miastami gdy nie mogli się dogadać i porozumieć ze sobą. Jeden z panujących został przez mieszczan pojmany i uwięziony. Wyrazem i efektem takich walk było na przykład odebranie praw sądowych Szczecinowi przez Barnima X.

Miasta prowadziły też samodzielną politykę monetarną. Własną monetę wybijał na przykład Kołobrzeg i Szczecin. Pyrzyce i Dąbie oraz Grodzisko na Rugii. W mennicy w Dąbiu wybita jest właśnie ten szeląg który trzymam w swojej kieszeni, a który oglądałem przed chwilą.

Przypominam sobie podobiznę Bogusława X jaka widziałem na starej rycinie lub monecie. Tego księcia książąt -jak został nazwany. Ambitny zbliżył się do dworu Jagiellonów, poprzez małżeństwo z Anną, a wcześniej studiował w starym Krakowie i mieszkał w nim przez lata. Na starość książę dziwaczeje, i nie chce widywać już ludzi. Zamieszkuje na odludziu w swojej samotni i pustelni, z dala od świata. Czyli na starym opuszczonym cmentarzu.

Jeśli będę przejeżdżał przez Szczecin chciałbym zobaczyć słynny kruczy kamień, gdzie podobno Sydonia dała głowę, myślę jeszcze.

Rozmawiamy z Wiosenką i Itką o ostatnich piastach, gryfitach i następnie o Filipie I. Wiosenka opowiada

- Filip znany był z zamiłowania do nauki. Założył słynne pedagogium szczecińskie, a także sieć szkół prawie we wszystkich miastach pomorza. Wspierał uniwersytet w Gryfii. Ten dosyć znany uniwersytet którego ojcem założycielem był Warcisław X. Uniwersytet do którego uczęszczał między innymi Jan Dantyszek.

Warcisław inny z książąt pomorskich, - ciągnie dalej - znany był z tego że zabił ostatniego tura na pomorzu, gdzieś w okolicy Szczecinka. Tak to ten który oswajał wilki i uczył ptaki mówić. Podobno podczas polowań a także spacerów, zamiast psów zwykło mu być towarzyszyć parę wilków. Warcisław próbował reformować księstwo, i wprowadzić nowe gałęzie gospodarki[produkcji]. Ale księstwo niestety ubożało, w znacznym stopniu przez Zygmunta, a także wielkie bankructwo Jana Loitza. Nie podniosło się już z kryzysu, a potem nadszedł jego upadek. Itka opowiada nam o Jerzym Wilhelmie, a ja dyskretnie ziewam [ciśnienie].

- Jerzy Wilhelm Piastowicz. Książę na Legnicy, Brzegu, i Wołowie, z Bożej Łaski książę Śląska, umiera jako młody człowiek. Podejrzanie wcześniej i prawdopodobnie bezpotomnie. I to w kilka zaledwie lat po śmierci swojego ojca Chrystiana, w 1675 roku. Czy był młodym, dobrze zapowiadającym się, człowiekiem? Zapewne tak. Wszystko na to wskazuje.

Pochowany spoczywa w katedrze Opolskiej - Czy ktoś go otruił? Żadnych dowodów w każdym razie nie ma. Wraz z Jerzym Wilhelmem odszedł ostatni Piastowicz, przynajmniej z prawego łóża i z "prawowitej linii", bo potomków piastów tych z nieprawego łóża, jak się kiedyś mówiło bastardów, mieszka w Krakowie zapewne parę setek, jeśli nie parę tysięcy.

Ja wiem dlaczego ona o tym mówi. Śląsk mógłby być rodzajem łącznika między nami. Tak jak kiedyś był łącznikiem między Polską a Czechami. Z drugiej sama historia jest ciekawa, lecz to za mało by wysunąć jakąś w miarę prawdopodobną teorię spiskową. Chociaż trzeba przyznać że tak nagła i szybka śmierć kilku przedstawicieli linii książęcej w małym odstępie czasu jest wielce podejrzana.

Trochę później przeglądam owoce naszej berlińskiej pracy i tony bzdurnych notatek jakie z pięknymi czeszkami poczyniliśmy, -a była tego niestety cała masa. Dziewczyny śpią, oglądanie krajobrazów zaczyna mnie powoli nudzić i z oporami wyciągam z bagażu leżące w bezwładzie papiery, a robię to tak cicho jak tylko mogę aby nie obudzić śpiących dziewczyn

Biorę do ręki i czytam

[nasze wspólne notatki]

Czytając przypominałem sobie o mojej rozmowie z Maurycym, a siedziałem wtedy przy małym stoliku i piłem piątą tego dnia kawę, przypominałem więc sobie o naszych rozmowach z Maurycym, kiedy to wspólnie usiłowaliśmy udowodnić, że cywilizacja niemiecka jest przedmiotem okupacji swojego rodzaju ciała pasożytującego lub pasożyta umysłu, albo wirusa obcej świadomości, jaki żeruje na niej. Otóż utrzymywaliśmy że wraz z dojściem do władzy Bismarka, Prusy podporządkowały sobie całe Niemcy, narzucając im swoje rozwiązania cywilizacyjno-systemowe. Okupacja za okupacją, a gdy wroga kultura zostanie zasymilowana, natychmiast pojawia się następna. Czy nie jest tak że wrogie wirusy muszą być po to aby wzmacniać poprzez ciągłą walkę odporność organizmu?

Oponował temu BePe, wtedy zajadły wróg Niemiec i Niemców, mówił oburzony, za bardzo bronicie Niemców, trząsał drzwiami i wychodził, -a my uważaliśmy zresztą zgodnie z prawdą, że cywilizacja niemiecka [zachodnia] jest cywilizacją w dużym stopniu łacińską, pomimo pewnych wpływów bizantyjskości.

Myślę dalej wracając do naszych wspólnych rozmów z Maurycym -w sumie cywilizacja bizantyjską nie wcale zła, bo proszę przecież zwrócić uwagę, że to właśnie tam, przetrwała aż do końca Bizancjum religia grecka, nauka i filozofia, przetrwał także złoty bizant, a w Rzymie, to znaczy na jego ruinach nie. Nie chce zanudzać i tworzyć zbyt wiele wątków jednocześnie, i cywilizacji bizantyjskiej, jak i łacińskości niemieckiej wkrótce może później.

Odrywam się niechętnie od rozmyślań i wracam do czytania, a wcześniej próbuje jeszcze zadzwonić na komórkę Bee. Po sekundzie dzwonię jeszcze raz Ale jego telkom jest wyłączony, to nic, wyślę mu esemesa, jak włączy telefon to dojdzie. Pewnie znowu gdzieś poszli. Zaglądam do zeszytu.

...dość wspomnieć że wszystkie szkodliwe wynalazki europejskie powstały w Prusach zachodnich, lub wcześniej w Brandenburgii, lub z stamtąd zostały przeszczepione do Rosji. Nie była też nakierowana przeciw Lechitom, Polakom i Słowianom, bo większość wojen

proceedzili niemcy na południowej granicy, owszem krucjaty połabskie miały miejsce i grupy awanturników chciwych albo biednych, lub też jednych i drugich jednocześnie szły na ziemie lechitów, aby im odebrać własność, wolność i na końcu dusze.....

Siedzimy na kwaterze, i jest zimno, a jeśli ja piszę albo mówi że jest zimno to naprawdę jest zimno. M nie jest zimno, ale jest zimno dziewczynom.

Pijemy już drugą butelkę koniaku, i powoli, jakby nieśmiało i ociągając się, ale to chyba tylko pozory, dołączają do nas właścicielka i jej córka. Zaczynamy rozmawiać. I z oddali słyszę jak Wiosna jakby od niechcienia coś mówi do siostry, czego nie słyszę, a robi to przeciągając wyrazy i na dodatek mówiąc odrobinę przez nos, co brzmi komicznie, a ja dolewam sobie koniaku do kieliszka, bo jesteśmy już w takiej fazie picia że nie interesujemy się specjalnie sąsiadami, a przynajmniej ja. Nie piję dużo, od jakiegoś czasu, a prawdę mówiąc prawie w ogóle nie pije, ale gdy to robię, lubię czasami zaskoczyć, i właśnie teraz prawdopodobnie zaskoczyłem Itka odkładając szklankę z sokiem jabłkowym do którego nalała sobie odrobinę koniaku, odpowiada jej, uśmiechając się trochę przy tym, a promienie słońca nieznacznie dotykają jej twarzy i policzków, i uśmiecha się jakby pomyślała że słońce ją lubi, a ja myślę jak ładna dziewczyna z niej jest, ciekawe która z nich mnie bardziej lubi. Itka w tym czasie zakłada nogę na nogę, z głową podobną do nimfy Aretyzy, otoczoną delfinami, myślę prawie pijany. Urywa mi się film

- Potem po Atenach, rolę waluty światowej przejął pieniądz Aleksandra Macedońskiego, i złoty bizant, aby po wiekach pałeczkę pokoleń przekazać Wenecji i Florencji. Ale to już inna historia. Czasy złotego dukata i Florena – słysze budząc się, i widze że zaczyna błyszczeć, a Wiosna coś od siebie dodaje niby w charakterze uzupełnienia. Czym zaskakuje mnie zupełnie. Skąd one o tym wszystkim wiedzą. Obie niemki matka i córka nie są zorientowane w temacie bo i skąd [jak się później okaże nie jest do końca tak jak myślę] i przynoszą następną już butelkę dobrego alkoholu, więc wstają i wychodzą z pokoju powoli, najpierw matka, a za nią idzie córka. Po chwili jednak przychodzą i przynoszą alkohol, i coś do jedzenia, jakieś ciastka, a ja już zaczynałem żałować że nie zostaliśmy w Strzałowie tylko pojechali dalej na Rugię. Matka jest całkiem miła i wygląda sympatycznie, córka zresztą też.

Ja natomiast odpływam zupełnie i pozwalam sobie na myślenie. Jakiś czas temu miałem sen, w tym śnie dusze wojowników i czarowników wieleckich odradzały się na ziemi aby pomścić krzywdy, jakich doznał ich lud od najeźdźców. Odradzali się między innymi Drogowit, Miłogost, i Całodrog, w duszach Fryderyka i jego syna, Bismarka, a nawet tych których imion wymieniać nie chcę ponieważ jednym z nich był Adolf Hitler. Nawet zacząłem,

Terytorium wieletów, mogło być kiedyś miejscem zesań lub miejscem schronienia dla lechitów którzy popełnili jakieś przestępstwa i byli skazani na najgorszy rodzaj kary, czyli wykluczenie ze wspólnoty, banicje albo infanię jak się później mówiło, stąd też u nich było tylu agresywnych osobników....

Zaś samo słowo Wieleci znaczyło tyle co ogromni [olbrzymi] choć badania genetyczne ani archeologiczne nie potwierdzają tego. Wilkami nazywani byli, bo lubili atakować w szyku -w jakim atakuje sfora wilków. Nic więc z wilczych totemów....

NOC NA WYSPIE RUGI

zabawa trwała dalej, a gdy

Rozmowa przestała się kleić, zrobiło się późno i niemki wyszły. Poszły do siebie, a my położyliśmy się spać brudni i niewymyści

Na podłodze leżały beładnie rozrzucone moje buty harleye, jasno niebieskie dzinsy Wiosny, czerwona sukienka Itki, cocneyki Włosenki, i szpilki Itki, a na tym wszystkich moje szerokie dzinsy z suwakami po bokach, i oczywiście nieodłączny czarny anarak, który dostałem kiedyś w prezencie od A. Niedaleko stała na podłodze pusta butelka po koniaku, a czerwony płomień palącego się ogniska w komiku rozświetlał nasze twarze.

2009-02-06 Ruda Uta

...budzimy się w południe, do pokoju wchodzi córka właścicielki, ruda Uta i przynosi nam śniadanie. Itka i Wiosna są wegetariankami, pozostaje im jedynie kawa i grzanki które moczą w kawie, zanim zjedzą. Uta siada na rogu łóżka, i patrzy w jej stronę, ma rude a właściwie złote włosy i ładne zielone oczy. Usta pomalowane na czerwono, i oczy podkreślone zieloną kredką, co z pomarańczowym golfem robi pod względem kolorystycznym ładne ładne wrażenie. Uśmiecha się nieśmiało, i zaczyna śpiewać "Ta ostatnia niedziela, ta da ti di di di di", wstaje i wychodzi, po chwili przynosi płytę, i włącza ją. Słuchamy, słysząc ciężkie gitarowe riffy, i słowa piosenki..."Ta ostatnia niedziela..." Okazuje się że Uta jest liderem i wokalistką rockowej formacji na Rugi. Bijemy jej brawo, a Uta robi się trochę zawstydzona.

Wstaje Itka i mówi, pobawmy się w wirtualne, alternatywne osobowości, ale nie tak jak zwykle budując "awatary", teraz zamieńmy się osobowościami. Nakłada na nagie ciało moje harleye, i szerokie dzinsowe spodnie, do tego na górę czarny anarak. Wygląda komicznie, chodzi

dookoła pokoju człapiąc w wielkich harleyach, i podtrzymując lewą ręką spodnie w okolicy paska, aby z niej nie spadły. Mówi do mnie próbując naśladować mój głos, "ach zobacz co by było, gdyby księstwo rugijskie przetrwało i nie przegrało wojny z Waldemarem. Wiosna zaczyna się śmiać, i wykorzystując nieuwagę siostry, nakłada jej czerwoną sukienkę i swoje czarne cocneye. Idzie palić w kominku ogień, a pomaga jej w tym Uta. Przez okno zauważam siedzącego na drzewie świętego ptaka Swarozycza, Raroga, Raróg patrzy na mnie, tak jak wtedy gdy w wyślizganych butach schodziłem z oblodzonej przełęczy, a on lecąc wibrującym ruchem nad moją głową "prowadził mnie" -aż do czasu kiedy na ścieżce niedaleko Kondratówki spotkałem niedźwiadka.

Itka opowiada dalej :

- Wyobraźmy sobie że księstwo rugijskie nie przegrało wojny z Waldemarem duńskim, i istnieje dalej. Nie zwyciężyła nowa religia, i przetrwała stara cywilizacja. Ludzie w mieście żyją według zupełnie innych zasad i wartości wyznaczanych przez głęboką filozofię i teologię starej wiary. Na ulicach nie ma spalin i dymu samochodowego, bo samochody poruszają się napędzane na wodór, lub inne nie szkodliwe rodzaje energii - Jej zielone oczy zaczynają się świecić i błyszczeć odbijając blask ognia z kominka. Zauważam teraz że wszystkie mają zielone oczy, i rude włosy.

- Małe księstwo rugijskie jest raczej rodzajem wspólnoty wolnych i niezależnych obszarów, z największymi miastami. Garęzą, Lubeką i Roztoką, a Arkona jest jednym z większych centrów religijnych w środkowej europie. Zachowało też niezależność księstwo wolińskie, z największymi miastami Szczecinem i Wolinem, a na południu Gryficami, administracyjną stolicą kraju. W ogóle Rugia i Wolin są teraz czymś w rodzaju europejskiego Honkongu i Singapuru, centrum nowych technologii i świata banków i finansów, oraz gospodarczymi tygrysami. Główny bank Rugi mieści się w świątyni Świętowita, choć kapłani nie mają już nic wspólnego z finansami. Do dziś są w obiegu złote i srebrne monety nawet te sprzed tysiąca lat, a inny rodzaj pieniądza dopuszczany jedynie w obiegu lokalnym i pełni rolę pieniądza zdawkowego. Każdy może być emitentem waluty, na emisję której nie potrzebuje żadnych pozwoleń. Nie ma oczywiście żadnych dowodów tożsamości a nauczanie jest całkowicie dowolne. Większość dzieci i młodzieży pobiera naukę w domu, ucząc się u rodziców. Podobnie jest zresztą w sąsiedniej Polsce. Graniczącej z księstwem w okolicach Lubuszy -

Teraz włącza się Wiosna, i melodyjnym głosem mówi - ach zobacz tylko zobacz Zee, wszystko jest święte, drzewa, jeziora i woda, i powietrze. Krucjata Henryka Brodatego poniosła klęskę jak poniosła, a chciwi krzyżacy zostali przegonieni. W okolicach Elbląga i Królewca istnieje miasto państwo, Prusy. Rzeczpospolita istnieje nadal, i przypomina raczej Stany Zjednoczone, złożone w dużym stopniu z niezależnych państw, Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Na południu jeszcze Mołdawii. Razem z Czechami i Słowacją tworzy Unie

Środkowoeuropejską. Wszędzie zachowała się stara religia i kultura. A rozwój nauki poszedł w całkiem innym kierunku, bo zamiast materializmu, podstawą jej myślenia jest dążenie do zachowania równowagi - W pewnym momencie zauważam że świat wokół mnie zaczyna się powoli rozpuszczać, a świat o którym opowiadają rude siostry istnieje naprawdę. Po prostu w pewnym momencie jego mieszkańcy, będąc na wyższym poziomie rozwoju duchowego, przenieśli się do świetlistej sfery alternatywnych światów, podobnie jak Szambala i zaginione królestwo rycerzy Bolesława Chrobrego w Tatrach.

Wizja staje się coraz wyraźniejsza Zaczynam widzieć to rugijskie państwo, w pewnym momencie chodzimy już naprawdę po ulicach Garęzy, a Uta idzie z przodu i jest naszym przewodnikiem. Przystaje przed księgarnią, i oglądam mapy, patrze na miasta. Zauważam że całe państwo jest bardzo wąskie i sięga zaledwie kilkadziesiąt kilometrów w głąb lądu. Za to rozłożone jest nad morzem. Jego granicznym miastem jest Lubeka, potem dalej Roztoka i Strzałów, z mniejszych miast, obok stolicy Garęzy wymienić należy Arkonę, Gryfie z centrum uniwersyteckim i Radogoszcz. Gdy patrzę na Radogoszcz, kątem oka widzę jak uśmiecha się do mnie jakiś kapłan który stoi obok i mówi - Radogoszcz dlatego zbudowaliśmy na planie trójkąta, aby zintegrować się idealnie z wymiarem ziemi, ponieważ wcześniejsi mieszkańcy mieli ciągle problemy ze zwykłą egzystencją w materialnym życiu. Wszystko też w świątyni Swaroczyca było ze złota lub złote, bo kolor ten wyraża właśnie element ziemi najpełniej. Jedną furtkę zostawiliśmy na jezioro aby móc integrować się z elementem wody. Drugą prowadzącą do nieprzebytej starej puszczy aby pamiętać że cały świat jest święty, i złożony tak naprawdę ze światła. Musisz wiedzieć że wasi przodkowie też widzieli tak ja my świat złożony z drobinek światła, jakby kulek świetlistego deszczu. Dopiero gdy przyszli barbarzyńcy z zachodu i przynieśli własne obyczaje, twoi przodkowie zaczęli widzieć świat jako złożony z psującej się i gnijącej pod wpływem czasu materii. Choć nie wszyscy, bo niektórzy zachowali swoją pierwotną czystość widzenia i czystość swojej duszy. Ponieważ jak może wiesz, dusza mieszkająca w sercu każdego z nas z nas, jest związana nie tylko z oddechem ale i z oczami. Dusza to takie lusterko Boga w sercu.

Dalej, aby zintegrować się z elementem ognia, paliliśmy w świątyni Swaroczyca na świętym ołtarzu święty ogień który nie wygasał nigdy, a gdy osiągnęliśmy odpowiedni poziom rozwoju, wtedy nasz świat znikł, i stał się niewidzialny dla żyjących w ciemności i pod władzą materii. My tu nie mamy benzyny, ani spalin, a nasze auta jeżdżą na wodór -
Opowiada mi także o sobie, - urodziłem się nad rzeką Jasną - mówi - w jednej z małych drzewiańskich wiosek. Potem z rodzicami przenieśliśmy się do Jabłoni - a ja czuję że kłamie, bo wiem, nie wiem skąd, że urodził się w Leszczynie, [może chcą mnie sprawdzić, zastanawiam się]. - W ogóle - ciągnie dalej - my drzewianie stanowimy tu oddzielną grupę i mówimy własnym narzeczem, choć nas jest niewielu, bo około 30 tysięcy, a sam język rugijski jest mieszanką języka jakim posługiwali się mieszkańcy Rugii, z narzeczami obodrzyckimi, i

dużym dodatkiem słów drzewiańskich i polskich. Większość miast oprócz tych o wymiarze trójkąta i siedmiokąta [a także i koła bo są i takie], o których trochę mówiłem zbudowana jest w kształcie gwiazd, jak wszystkie drzewiańskie wioski. A wszystkie ulice biegną do środka i tam się spotykają na centralnym placu, jedne z nich związane są z konstelacją Oriona, a inne nie. Generalnie większość miast i wsi związanych jest z jakąś gwiazdą z konstelacji Oriona. Ale wybacz wszystkiego nie mogę ci powiedzieć. Aha, po naszymu gwiazda to lioska, a chmura to tęcō -

- wiem mówię, tak się składa że znam język drzewiański. Jest przecież bardzo podobny do polskiego -

Mają też rodzaj trójwymiarowej telewizji. Patrząc przez szybę sklepu widzę wiadomości. Spiker spokojnym głosem mówi o niepokojach na granicy wielelecko-niemieckiej, i wielelecko-polskiej. Ten mały kraik jest bardzo bitny i wojowniczy, wciśnięty gdzieś pomiędzy Polskę, Królestwo rugijskie i Królestwo wolińskie, a Galofrankią ciągle wywołuje jakieś niepokoje i ma roszczenia terytorialne wobec sąsiadów. Po ostatniej wojnie z łuźycami znowu jego Naczelnik ma pretensje wobec sąsiadów. Nie rozumie ich, zawsze stwarzali problemy. Potem pokazują jeszcze w tej ich telewizji jakieś ładne miasta, z krzyżami w kształcie litery "x" na przedmieściach, i jedne pomalowane są na żółto zgodnie z tradycją, a inne nie. - Te krzyże mają ochraniać mieszkańców przed negatywnościami, a szczególnie czarami i rzucaniem uroków, i także mają silny związek z elementem ziemi poprzez żółty kolor. My tu w tych nadmorskich bagnistych terenach mieliśmy zawsze problemy z materialnym wymiarem istnienia - tłumaczy kapłan, uśmiechając się do mnie cały czas.

Martwią się jeszcze że oprócz wioletów, którzy zawsze stwarzali problemy, na granicy z galofrankią, są ciągle niepokoje. Nielegalni imigranci bowiem z powodu biedy i bezrobocia przenikają nielegalnie granice, najwięcej zaś ich przybywa z przygranicznego Hamburga. Po czym kapłan zaprasza nas do środka sklepu abyśmy weszli - prosimy do dworainy - mówi - Otwórzcie doro - prosi jakiegoś człowieka przed nami, - mamy gości "Wielkiego Toblaka" - [to chyba niby ja ten wielki toblac?] Tągnę dworo, i rzeczywiście wchodzimy do środka, clawiekowi który tymczasem stoi zawstydzony, mówię "dansko", a gdy jesteśmy już w środku słyszymy głos miłych ekspedientek - Drais Bug - i odpowiadamy: - Bug Drais - W środku spotykamy kilka osób, delegacje biznesmenów pruskich z Truso i Rajgrodu, -którzy co robią? Kupują, bo tu jest taniej, ja zaczynam z nimi rozmowę w języku pruskim - Dzień dobry - mówię - as asme Zee - przerywa mi jeden z nich, ten "ilgasis i weselingasis" - labbai, as widai...y, ciebie w tivi - przechodzi na polski, i rozmawiamy, ale śpieszą się bardzo, bo za chwile mają samolot na Wolin, i wybiegają prawie na zewnątrz. Jeden z nich jeszcze rzuca - as wirst gubbuns en buttan, muszę zabrać swoje rzeczy - myślę chodzi mu pewno o hotel, my rozglądamy się uprzejmie, po czym wychodzimy.

Idziemy ulicą dalej i Uta opowiada - patronem Szczecina jest Trygłów czyli Trygław, a Radogoszczy Swarozyc, podobnie jak i Krakowa. Arkony dla odmiany Świątowit.

W całym Pośródmorzu i Państwach Środka [Unii środkowoeuropejskiej] panuje libertarianizm, podobnie jak i na Islandii, i Normanii. Na zachodzie od stuleci kiedy to doszedł do władzy socjalizm, panuje niepokój i chaos. Na wybrzeża miast napadają często maurowie a mieszana ludność pochodzenia europejskiego, arabskiego i z domieszką czarnych ludów przybyłych z Afryki, pada często ofiarą ich wypraw. Tak naprawdę jest to luźny związek miast, dzielnic i państw niezależnych od władzy centralnej. A ich wolności broni Bizancjum które przeciwnie niż w waszym świecie istnieje nadal z całą antyczną religią i tradycją. Dalej za nim jest buddyjski Afganistan. Od buddystów przejęliśmy niewiele mówi dalej Uta, jedynie stupy pokoju i przyjaźni między narodami. Stupy te zbudowaliśmy na granicy między Polska a Białorusią, i Ukrainą. Takie stupy też stoją na granicy ukraińsko-rosyjskiej i białorusko-rosyjskiej. Rosja żyje swoim zamkniętym światem. W Krakowie stolicy Polski, która tu nazywa się Lęchią, panuje dalej dynastia króla Kraka - Opowiadała jeszcze długo.

O tym że dynastia obodrzyckiego księcia Wilczano, który w tym świecie nie zginął, panuje na Rugi, i jest skoliగాcona z dynastią Kraków, a obie z dynastią Jaksy z Kopanicy

Wizja zaczynała się roztopiać, i siedzimy w kręgu trzymając się za ręce niedaleko ogniska w kominku. po mojej lewej ręce siedzi Wiosna, a po prawej Itka. Naprzeciw zaś wpatrując się we mnie Uta. Wszystkie jak wspomniałem miały zielone oczy i rude włosy. Do pokoju wszedł czarny kot Uty. Zmęczony położyłem się na łóżku i zasnąłem, one zaś o czymś ze sobą rozmawiały, ale głos jaki do mnie dobiegał robił się coraz cichszy.

Zanim jednak zasnąłem, słyszałem jak dziewczyny śpiewany:

zaczęła Itka - Katu mes Nnika boit? Telka mes Ninka boit -

poczym wyższym i bardziej melodyjnym głosem śpiewała Wiosna - Katu mes Ninka boit?

Telka mes Ninka boit -

a Uta - Katumes spelman boit, Butan nes spelman boit -

i tak przedrzeźniając się śpiewały, a ja zasypiałem, i czułem się jakby mnie kołysały do snu, słowami ulubionej piosenki z dzieciństwa, piosenki której nauczyła mnie babka

Nie wiedząc czy śnimi się to czy słyszę wszystko naprawdę. Lecz co to znaczy naprawdę?

I wkrótce obudziłem się. Bo było coś co nie pozwalało mi spać, a tym czymś była granica. Granica z muru albo siatki zakończonej kolczastym drutem, podobna do muru berlińskiego. Za nią była też druga "prawdziwa" linia graniczna złożona z sieci fotokomórek, wykrywających każdego kto chciałby ją nielegalnie przekroczyć, I taki był powód tej granicy. Otóż wszyscy mieszkańcy gallofranki posiadali czipy i nic w tym dziwnego, ale niektórzy także o czym nie wiedzieli posiadali obok zwykłych standardowych czipów, czipy nadajniki, i czipy odbiorniki, instalowane najczęściej w głowie niedaleko mózgu. Drugim takim powodem były hybrydy, które wydostały się pewnego dnia z laboratoriów

Ale po kolei. Życie mieszkańców gallofrankii nie było takie różowe, po urodzeniu matki oddawały dziecko do wielkich kombinatów, niby farm hodowlanych, gdzie dzieci były poddawane badaniom genetycznym, i wtedy też wszczepiano im czipy. Nie wszystkie dzieci oddawano rodzicom, często bogatsi i pełniący ważniejsze funkcje dostawali dzieci ładniejsze zdrowsze i bardziej inteligentne, a jeszcze inne nie wracały do rodziców nigdy i nie wiadomo co się z nimi działo.

Potem dzieci czekał przymusowy żłobek, przedszkole i przymusowa szkoła. Świadczenia na rzecz państwowej służby zdrowia, lub wskazanej przez przedstawicieli państwa firmy prywatnej były też obowiązkowe, jak i przymusowe ubezpieczenia emerytalne, na rzecz państwa lub firm wskazanych przez państwo, a największym przestępstwem były przestępstwa podatkowe karane ciężkim zesłaniem do obozów pracy na radioaktywnych wysypiskach śmieci.

W państwie obowiązywał jeden pieniądz którego właścicielem było właśnie państwo, a pieniądze złote i srebrne, wolińskie, lęchijskie lub rugijskie tu były zakazane. W ogóle posiadanie złota było zakazane, a jak niektórzy żartowali najczęściej wymieniany słowem w wiadomościach było słowo "zostało zakazane"

Na Wolinie, w Rugi i Lęchi, -przeciwnie posiadanie i wytwarzanie papierowych pieniędzy było zakazane, także i szwajcarskie certyfikaty. Oczywiście można było wytwarzać samemu, i używać w wymianie papierowych nośników informacji wartości, ale nie wolno ich było nazywać pieniędzmi.

Do rad miast i regionów, na rugii i w lęchi, wybierani są ludzie za pomocą systemu losowań, pełnią swoją funkcję całkowicie bezpłatnie przez rok, a jeśli chcą bo niektórzy nie czują się na siłach lub nawet nie są zainteresowani. Co miesiąc też spośród nich wybierany jest za pomocą losowania jeden na funkcję prezydenta miasta.

Także i jeden z przedstawicieli rady regionu w drodze losowania, na rok zostaje przedstawicielem tak zwanej Wielkiej Rady, -czegoś w rodzaju ich parlamentu... Wszystkie funkcje są dobrowolne i całkiem bezpłatne, w sporach sądowych także losuje się wybór sędziego i 'ławników".

Ale już wracam do mutantów i hybryd. Więźniowie mutanci i hybrydy zaburzali "Pole Czucia", za pomocą swych silnych emocji, niepokoju i lęku, to pole możemy nazwać też "Ciałem Bożym", albo po prostu powiedzieć że przestrzeń jest informacją.

Dlatego więc gdy przekroczyli granice musieli być poddani zabiegom wyjęcia czipów.

Hybrydianie natomiast mogli jedynie mieszkać w wydzielonych miastach schronienia, ze względu na obawę aby nie mieszały się z mieszkańcami Środka i Pośródmorza. Uciekali też niektórzy do Wolnych Kalifatów, bo nie we wszystkich kalifatach, panowało niewolnictwo, a

tam gdzie panowało właściciele znakowali swoją ludność znakami własności, w przeciwieństwie do gallofranki, gdzie właściciele znakowali swoją ludność czipami. W Pośródmorzu i Środku, znakowano jedynie największych przestępców, za pomocą znaków wypalonych w widocznym miejscu na czole.

Skąd się wzięły hybrydy. Podczas awarii, jaka nastąpiła w elektrowni atomowej. Prawdopodobnie na skutek ataku, jedno z laboratoriów zostało zniszczone na tyle że jego przymusowi mieszkańcy mogli uciec.

Tym którym się udało, żyli w gettach na przedmieściach, gdzie nie istniała praktycznie władza państwowa. Mieli własne waluty i własne prawa, a nawet własną policję. Mutanty powstały w wyniku awarii elektrowni wysadzanych przez wojowników maurskich. Zresztą hybrydy, mutanty i pozostali mieszała się ze sobą.

Niestety nadal w laboratoriach w nieludzkich warunkach trzymano i hodowano hybrydy, innych poddawano eksperymentom biologicznym. Zwykle więźniów skazywanych za przestępstwa podatkowe. Hodowano też specjalny gatunek ludzi na narządy dla przedstawicieli kasty władz i najbogatszych.

Inny jeszcze rodzaj to bioroboty, -które niestety należało często eliminować, gdy próby przemodelowania psychiki nie przynosiły rezultatu, a to wtedy gdy poddawali ich takim zabiegom przedstawiciele podziemia, albo specjaliści na Rugii

Krakerzy z zagranicy i z podziemnego świata atakowali laboratoria, a najśmielsi uderzali nawet na nie i uwalniali trzymanych tam ludzi, półzwierzęta i półludzi, albo hybrydy zwierząt. Odchodzili też zwykle z ludźmi podziemia, bo i nie mieli dokąd iść, a wtedy zasilali podziemną armię która była coraz silniejsza.

Jedni z mutantów i hybrydian mieli większość cech ludzkich, a inni byli w połowie podobni do ludzi a w połowie do zwierząt.

Tacy żyli tylko w podziemnych miastach i nie wychodzili prawie nigdy na zewnątrz. Jednym z nich, szefem i mózgiem największej grupy oporu był Ganesia, człowiek z głową słonia, drugim, nie mniej szlachetnym i inteligentnym jego przyjaciel Anubis.

Wtedy też przyszedł mi do głowy pomysł aby napisać książkę fantazy.

Uwolnieni z laboratoriów hybrydianie, uciekając na inną planetę, przybywają na ziemię. Wkrótce ziemia staje się schroniskiem dla hybrydian z całej galaktyki, a nam pozostały niejasne obrazy bóstw z różnych części świata. Bóstw o wielu rękach i dziwnych częściach ciała, podobnych nieraz do zwierzęcych. Czyli mieszańcach ludzi i zwierząt.

-tego Darwin nie przewidział, jeśli w ogóle ktoś wierzy Darwinowi.

2009-06-05

I tak zobaczyłem to, o czym mówili i myśleli Bee, Maurycy i Stanisław. Zanim zasnąłem, słyszałem jeszcze słowa piosenki, dobiegające gdzieś z oddali, "...elme li le le ma ker...ta ti di de žoner ta lala lala..."

Śnił mi się kapłan, którego spotkałem przed księgarnią, a we śnie podszedł, i zaczął rozmawiać ze mną. Mówił - widzisz u nas podatki są niskie i w sumie dobrowolne, a prawa proste, przeciwnie niż u was. Urzędnicy i policjanci jako że są wynajmowani przez mieszkańców, pracują dla nich. W ogóle przestępczość jest bardzo niska, a większość sporów dzięki wybieranym przez mieszkańców miast i dzielnic rozjemcą, rozsądzana jest między samymi zainteresowanymi. Głosiciel Praw, głosi najpierw prawo dotyczące konkretnego zagadnienia, a jest to najczęściej wyjątek z naszej świętej Księgi Prawi, potem trzy razy uderza w bęben, i rozpoczyna się rytuał sądenia....

Przyszedłem aby z tobą porozmawiać i powiedzieć ci o panujących u nas obyczajach, wiem że należysz do tajnego bractwa wróżów i wieszczów, bo poznałem to po świętym ptaku Swaroczyca, Rarogu, który ciebie nie opuszczał na krok, wiem że nie macie do nas specjalnego zaufania, ale proszę zapamiętaj moje słowa -

Wcisnął mi też jakąś złożoną kartkę do ręki, pamiętam że była sporządzona z jakiegoś dziwnego, innego niż nasz papieru.

Gdy obudziłem się pomyślałem: i tak to starzy bogowie powrócili, a tak naprawdę to nigdy nas nie opuszczali.

Wiosna siedziała przy stole ubrana w mój czarny anarak, i czytała książkę, a Itka i Uta poszły spacerować po kamiennej plaży. Słów kapłana nie zapamiętałem

MAGICZNY KRĄG

Wyszedłem przed dom, aby zapalić papierosa. Z kieszeni wyciągnąłem swój ulubiony tytoń "Casablanke", i skręciłem papierosa, położyłem trochę po mieście, a potem po plaży i skalistym wybrzeżu.

gdy wróciłem dziewczyny siedziały przy kominku, tworząc magiczny krąg. Paliły jakieś zioła, a obok kręcił się czarny kot Uty. Zaprosiły mnie do środka kręgu, ...i wtedy wizja pojawiła się znów. Widziałem świetliste miasto Garęze, a potem i Arkonę.

Do Krakowa wróciłem zmęczony. Nie sam bo razem z Wiosną, która nie odstępowała mnie na krok. Kraków zyskał dwie nowe mieszkanki, dwie urocze czeszki, czarną Ludkę i ruda Wiosnę. Przybyły także dwa koty, jeden Ludki, której Stanisław podarował znalezione w starych sztolniach przybłądę, a drugi Wiosny, czarny z białą gwiazdką na czole.

Zapytacie jak skończyły się przygody pijackiej trójki?

Z Kłodzka pojechali przez Jabloniec do Jesiennika, gdzie Stanisław postanowił odnaleźć Ludkę, i przeprosić ją.

Włóczyli się bezsensownie po mieście i okolicy unikając jak ognia miejscowej policji, śpiąc gdzie sie tylko dało, ponieważ pieniądze jakie mieli, już wcześniej wydali na swoje pijackie zabawy.

W końcu znaleźli Ludkę a ta z radością dała się przeprosić Stanisławowi.

Maurycy i Bee znaleźli prace, a właściwie to sami ją sobie stworzyli. A Bee postanowił nawet po raz kolejny wyprowadzić się od matki, z okolic Kopernika gdzie mieszkali po śmierci ojca, i wyjeździe siostry, w dwójkę.

Aha byłbym zapomniał, gdy pytałem Wiosenkę, czy to co mi się zdarzyło było naprawdę, śmiała się tylko do mnie, i głaskała siedzącego na jej kolanach kota "Gwiazdkę".

A w ręce ścisnęła ten dziwny kawałek papieru, znaleziony przez Utę na dywanie.

A halucynacje na kopcu Kraka? Mam podstawy by sądzić że Maurycy albo Babcia podrzucili mi do kawy jakąś halucynogenną substancję. A zresztą czy to ważne czy zdarzyło się to naprawdę, i co to znaczy naprawdę?

Musiałem też niestety częściej sprzątać, i bardziej dbać o siebie.

Koniec.

Źródło: [Zee Jop](#)